

HARLEQUIN®

GWIAZDY ROMANSU



Debbie
MACOMBER

ZDOBYĆ SERCE CAROL

NR 2 02/11 INDERS 324631 CENA 12,99 ZŁ W TYM 6% VAT

Debbie
MACOMBER
ZDOBYĆ SERCE CAROL



Debbi Macomber



*ZDOBYĆ SERCE
CAROL*

Tytuł oryginału: *The Courtship of Carol Sommars*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carol Sommars miała wrażenie, że od ryczącej na pełny regulator aparatury nagłaśniającej trzęsie się cały dom. Właścicielem aparatury był Peter, jej piętnastoletni syn. Właśnie leciała jego ulubiona rapowa piosenka:

To ja, mistrz rapu, stoję przy mikrofonie

Opowiem wam historię, która was pochłonie

Moje rymy odlotowe, rytmy wystrzałowe

Rozpalają do białej gorączki

Płacą mi żywą gotówką

Wprost z rączki do rączki

– Peter! – krzyknęła z kuchni, zatykając uszy. Eskadra bombowców narobiłaby mniej hałasu.

Ponieważ uznała, że nie przekrzyczy piekielnego jazgotu, zeszła na dół i zapukała do drzwi.

Peter i jego najlepszy kumpel, Jim Preston, siedzieli na łóżku i kiwali głowami w rytm muzyki. Wydawali się zaskoczeni jej wejściem. Peter ściszył dźwięk.

– Coś się stało, mamó?

– Proszę was, chłopcy, nie można tak głośno.

Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenie, komentując w ten sposób jej zaawansowany wiek.

– Chyba nie było aż tak strasznie? – zdziwił się Peter, zerkając sceptycznie na matkę.

– Nie, poza tym, że drżą ściany i podłoga.

– Przepraszamy panią.

– Nie ma sprawy, Jim. Pomyślałam tylko, że warto uratować kieliszki, o ile jeszcze są całe. – Nie mówiąc o ewentualnej utracie słuchu...

– Mamo, czy Jim może zostać u nas na kolacji? Jego tata ma dziś gorącą randkę.

– Obawiam się, że dzisiaj nic z tego – odpowiedziała Carol, uśmiechając się przeproszająco do kolegi syna. – Prowadzę zajęcia w szkole rodzenia, ale chętnie zaproszę Jima na jakiś inny dzień.

Peter pokiwał głową, po czym, żeby nie być gorszym od kolegi, poinformował Jima:

– Moja mama chodzi na gorące randki prawie co weekend.

Carol zręcznie pokryła śmiech kaszlem. Akurat! Ostatni raz była na randce... Zaraz, musi się zastanowić... Jakies dwa miesiące temu. I tylko po to, żeby wyświadczyć przysługę koleżance. Nie była zainteresowana ponownym zamążpójściem. Wkrótce minie trzynaście lat od śmierci Bruce'a, a skoro dotąd nie spotkała innego mężczyzny, nie spotka go i teraz. Poza tym przekonała się, że samodzielne życie posiada szereg zalet.

Zamknęła drzwi pokoju Petera, oparła się ramieniem o ścianę i westchnęła, ale już po chwili, gdy huknęła ogłuszająca muzyka, poderwała się na równe nogi. Na szczęście głośniki momentalnie przycichły, a gdy Carol ruszyła z powrotem do kuchni, dochodziły ją już stonowane dźwięki.

Piętnastoletni Peter wchodził w najtrudniejszy okres życia nastolatka. Podobnie jak Jim. Niedawno otrzymali z Wydziału Komunikacji zgodę na ubieganie się o prawo jazdy i razem uczestniczyli w pięcioetapowym kursie odbywającym się w ich szkole.

Zerknąwszy na zegarek, Carol popędziła do kuchni, włączyła mikrofalówkę i włożyła do niej dwie zapiekanki z mięsem.

– Mamo, czy możemy podwieźć Jima do domu?

Kluczowe w tym zdaniu słowo „możemy” oznaczało oczywiście, że kierowcą będzie Peter. Przypominał jej nieustannie, że jeśli ma zdać egzamin z jazdy po ukończeniu szesnastu lat, musi mieć dużo próbnych jazd. Praktycznie wykorzystywał każdy pretekst, by usiąść za kierownicą.

– Oczywiście – odpowiedziała, siląc się na uśmiech.

Trzeba mieć żelazne nerwy, żeby uczestniczyć w próbnych jazdach Petera.

To prawda, że w ostatnich tygodniach chłopiec poczynił znaczne postępy, ale podłokietnik po stronie pasażera został już na trwałe wgnieciony. Ich pierwsze wspólne jazdy po głównej drodze obfitowały w sytuacje, od których bardziej niż na filmach grozy – kolejna pasja jej syna – włos jeżył się na głowie.

To dzięki Peterowi przeżyła – można tak powiedzieć – duchową odnowę, kiedy lekceważąc znak stopu, chłopiec omal nie przejechał Jacksona i Bethel, by zaraz za skrzyżowaniem, pewnie chcąc naprawić swój błąd, zahamować tak ostro, że tylko pasy bezpieczeństwa uratowały ich przed poważniejszymi obrażeniami.

Wgramolili się wszyscy do jej dziesięcioletniego forda.

– Jak tylko dostanę prawo jazdy, ojciec kupi mi furgonetkę – oznajmił Jim, zapinając przepisowo pas. – Czerwoną, z napędem na cztery koła, z fantazyjnymi płomieniami wymalowanymi na bokach karoserii.

Peter spojrzał na matkę z wyrzutem. Na razie, przy ich ograniczonym budżecie, oboje będą musieli korzystać z jej humorzastego starego sedana. Dodatkowy użytkownik – nastoletni kierowca – to wyższe składki ubezpieczeniowe, a więc dalsze oszczędzanie, a w konsekwencji odmrażane zapiekanki z mięsem co trzecią kolację. Co się tyczy Carol, to pielęgniarki są źle opłacane, niedoceniane, a do tego przepracowane.

– Mamo, schowaj się!

Spanikowany głos syna sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła.

– O co chodzi?

– Melody Wohlford.

– Kto?

– Mamo, proszę, mogłabyś schylić głowę?

Nadal nic nie rozumiejąc, Carol opuszczała się do dołu, aż jej oczy znalazły się na wysokości deski rozdzielczej.

– Jeszcze bardziej – wycedził Peter przez zaciśnięte zęby. Położył rękę na ramieniu Carol i zsunął ją jeszcze niżej. – Melody nie może zobaczyć, że jeżdżę z własną matką!

Carol mruknęła coś pod nosem i robiła wszystko, żeby zachować spokój. Oddychała powoli i powtarzała sobie, że to także kiedyś minie.

Peter zwolnił, włókł się prawie. Nieumyślnie dźgnął Carol w zębra, niezdarnie opuszczając szybę, po czym wysunął nonszalancko lewy łokieć na zewnątrz. Carol ugryzła się w dolną wargę, żeby nie krzyknąć, co zapewne pokrzyżowałoby plany syna.

– Cześć, Melody – rzekł od niechcienia, podnosząc rękę.

– Witaj, Peter – odpowiedział mu dziewczęcy głosik.

– Melody! – Dołączył Jim, wychylając się z tylnego siedzenia. Ton jego głosu – uprzedzająco grzeczny – zmienił się nie do poznania.

– Hej, Jimmy – zawołała Melody. – Dokąd to, chłopcy?

– Odwożę Jima do domu.

– Taa – dorzucił Jim, kładąc się niemal na Carol, popychając ją do przodu tak, że praktycznie dotykała głową kolan. – Ojciec zamówił mi furgonetkę, ale jeszcze jej nie dostarczono.

– Chłopcy – wydusiła Carol. – Nie mogę oddychać.

– Jeszcze chwilę, mamo – mruknął Peter pod nosem, wciskając gaz i ostro ruszając z miejsca.

Carol wyprostowała się z trudem i wciągnęła w płuca maksimum powietrza. Już zamierzała wygłosić pouczające kazanie, kiedy Peter zatrzymał się na podjeździe posesji kumpla. Chwilę później frontowe drzwi domu otworzyły się z hukiem.

– James, gdzie byłeś? Ile razy mam powtarzać, żebyś wracał do domu zaraz po szkole!

Carol zrobiła wielkie oczy. Ponieważ chłopcy chodzili do pierwszej licealnej, gdzie trafili z różnych gimnazjów, Carol nigdy dotąd nie miała okazji poznać ojca Jima. Jednakowoż nie miało sensu wyskakiwać teraz z auta i przedstawiać się.

Alex Preston był tak zły na Jima, że ledwie spojrzał w ich stronę. Jego szare oczy w oprawie ciemnych brwi wyrażały wielką dezaprobatę, kiedy łajał syna.

Carol podejrzewała, że gdyby Jim sam nie wysiadł z auta, Alex wywlókłby go przez okno.

Chcąc nie chcąc, musiała zauważyć imponującą sylwetkę nieznajomego: miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, wysokie czoło i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Ale uwagę Carol najbardziej przykuły jego oczy. Nieznoszące sprzeciwu spojrzenie niejako sparaliżowało Jima.

Nie spodobała jej się butna mina mężczyzny. Zwykle nie osądzała pochopnie ludzi, ale w tym przypadku wystarczył jeden rzut oka, żeby stwierdzić, iż ojciec Jima nie należy do ludzi, z którymi łatwo się dogadać. A szkoda, gdyż chłopcy tak szybko się zaprzyjaźnili. Na szczęście nie będzie to miało większego znaczenia, gdyż poza sporadyczną rozmową telefoniczną nie będzie musiała w przyszłości się z nim kontaktować.

Wiedziała o tym człowieku tylko tyle, że jest singlem – przypuszczalnie rozwodnik – i że prowadzi jakąś firmę budowlaną.

– Mówiłem ci, że wychodzę wieczorem. Mogłeś się chociaż pofatygować i poinformować mnie, gdzie jesteś. Masz szczęście, że przez najbliższe dziesięć lat nie musisz harować na swoje utrzymanie.

Jim spuścił głowę. Widać było, że czuje się winny.

– Przepraszam, tatusiu.

– Ja też przepraszam, proszę pana – dodał Peter.

– To nie twoja wina.

Trzeba przyznać, że Alex Preston zerknął z pewnym zażenowaniem na Petera i Carol, jakby było mu przykro z powodu tej sceny.

– A swoją drogą byłoby niezłe, gdybyś i ty pospieszył się do domu.

Carol zeszywniała. Miała ochotę wyskoczyć z samochodu i poinformować tego faceta, że i tak nie zamierzają tu zostać.

– Powinniśmy już jechać – szepnęła do Petera, by zachować resztki godności.

– Na razie – zawołał Peter do kolegi.

– Na razie – odpowiedział Jim z osowiałą miną.

Peter wyjechał tyłem z podjazdu i kierował się już w stronę domu, kiedy Carol wreszcie zdecydowała się odezwać.

– Wiedziałeś, że Jim miał wrócić do domu od razu po szkole? – zapytała.

– Skąd miałbym wiedzieć? – zaperzył się Peter. – Zaprosiłem go na posłuchanie mojej nowej płyty. Nie wiedziałem, że jego tata wścieknie się z tego powodu.

– Jest po prostu rodzicem.

– Być może, ale ty przynajmniej nie wydzierasz się na mnie przy moich znajomych.

– Staram się tego nie robić.

– Nie widziałem jeszcze, żeby aż tak puściły mu nerwy. To jakiś wariat.

– Nie oceniamy zbyt surowo – powiedziała wspaniałomyślnie Carol, wychodząc z założenia, że dorośli powinni się wspierać. – Najwyraźniej niepokoił się o syna.

– Ależ, mamo, Jim ma piętnaście lat! Nie można kontrolować dorosłego syna minuta po minucie przez całutki dzień. To już nie dzieciak!

– Tak uważasz?

Peter dyplomatycznie nie podjął tematu. Po powrocie do domu Carol przebrała się do pracy i podała kolację.

– Mamo – odezwał się z troską w głosie Peter, nakładając sobie zieloną sałatę. – Powinnaś częściej wychodzić.

– Właśnie zaraz to zrobię.

– Mam na myśli randki i całą resztę.

– Całą resztę? – powtórzyła Carol, tłumiąc śmiech.

– No wiesz, o co mi chodzi. – Westchnął głośno. – Jesteś jeszcze niczego sobie, wiesz przecież o tym.

Nie była tego pewna, natomiast nie miała wątpliwości, że syn chce jej powiedzieć komplement, więc skinęła z powagą głową.

– Dziękuję.

– Nawet nie musisz używać kosmetyków Oil of Olay.

Jeszcze raz pokiwała głową, choć nie była zachwycona, że jej syn tak dokładnie przygląda się jej twarzy.

– Patrzyłem na twoje włosy i nie zauważyłem ani jednego siwego, nie masz też fałdek tłuszczu, ani nic z tych rzeczy.

Nie wytrzymała i roześmiała się.

– Mówię poważnie. Mogłabyś uchodzić za trzydziestolatkę.

– Dziękuję... jestem pod wrażeniem.

– Wcale nie żartuję. Tata Jima spotyka się z dwudziestojednoletką i Jim mówi, że ona jest wysoką blondynką i że ma śliczne, wielkie... no wiesz. – Przytknął dłonie do klatki piersiowej.

Carol usiadła do stołu i podpierając się łokciem, zadyndała widelcem nad talerzem.

– Sugerujesz, żebym znalazła sobie dwudziestojednoletniego faceta z potężnymi mięśniami i rywalizowała z ojcem Jima?

– Skądże! – zachnął się Peter. – No, może niezupełnie. Mówię tylko, że jeszcze jesteś fajną laską. Mogłabyś chodzić na randki o wiele częściej, niż to robisz. A powinnaś, zanim... no... zanim nie będzie za późno.

Carol nadziała na widelec dużą porcję sałaty i szukała dogodnej wymówki.

– Nie mam czasu na angażowanie się w związek.

– Gdyby pojawił się ktoś odpowiedni, znalazłabyś czas.

– Być może.

– Pan Preston znajduje. Jim mówi, że jego tata jest stale zajęty pracą, a jednak ma czas na spotkanie się z kobietami.

– Zgoda, ale większość tych kobiet jest jeszcze za młoda, żeby głosować.

– Natychmiast poczuła się winna z powodu tej złośliwości. – Przepraszam, ale to nie było zbyt ładne.

– Rozumiem. – Głos Petera zabrzmiał dojrzałe jak na jego wiek. – Ale nadal uważam, że potrzebny ci jest mężczyzna.

To było dla niej coś nowego.

– Po co? Mam ciebie.

– Prawda, ale ja nie pobędę tu długo, a nie zniósłbym myśli, że starzejesz się i siwiejesz całkiem sama.

– Nie będę sama. Babcia wprowadzi się do mnie i usiądziemy koło siebie na bujanych fotelach, i będziemy szydełkować kolorowe afgany. A w niedzielne popołudnia dla rozrywki pogramy w bingo.

– Mówiąc to, Carol zdała sobie sprawę z niedorzeczności takiej sytuacji.

– A na trzeci dzień babcia doprowadzi cię do szału – zauważył Peter z przemądrzałym uśmiechem. – Poza tym roztyjesz się od jej domowych makaronów.

– Niewykluczone – zgodziła się Carol dla świętego spokoju. – Ale mam mnóstwo czasu, żeby się tym zamartwiać. Jeszcze tyle rzeczy może się zdarzyć w nadchodzących latach.

– Ale ja się martwię teraz – oświadczył Peter. – Pozwalasz, żeby życie przepływało ci między palcami jak... jak piasek w naszej klepsydrze.

Carol przyszpiliła syna wzrokiem.

– Znowu oglądałeś opery mydlane?

– Mamo – krzyknął Peter – nie traktujesz mnie poważnie!

– Przepraszam – powiedziała, starając się ukryć uśmiech, który zagościł w kącikach jej warg. – Przecież wiesz, jak wypełnione jest moje życie. Po prostu jestem zbyt zajęta, żeby nawiązywać z kimś stosunki i je podtrzymywać. – Po wzroku syna poznała, że nie zadowoliło go takie tłumaczenie. – Kochanie – zaczęła od nowa, odkładając widelec na bok – nie musisz się o mnie martwić. Jestem dużą dziewczynką. Jeśli w ogóle postanowię spotykać się z jakimś mężczyzną, obiecuję, że będzie to chłop na schwał, prawdziwy atleta, którym będziesz się mógł przechwalać przed swoimi kolegami. Może być zapaśnik?

– Przynajmniej niech to będzie ktoś, za kogo będziesz mogła wyjść za mąż – mruknął Peter, najwyraźniej tracąc cierpliwość. – Nie uważasz, że tata by tego chciał?

Na każdą wzmiankę o ojcu Petera reagowała strachem i poczuciem winy. Oboje byli o wiele za młodzi i głupi, kiedy się pobierali. Zaszła w ciążę, gdy byli w ostatniej klasie liceum. Z uwagi na jej bardzo tradycyjną katolicką rodzinę, w grę wchodziło tylko małżeństwo. Poza tym wierzyła, że jej miłość i wspólne dziecko zmienią Bruce'a. Dlatego zgodziła się wyjść za niego za męża. Ale od tego czasu, aż do chwili, gdy trzy lata później Bruce zginął w wypadku samochodowym, życie Carol było piekłem na ziemi. Musiałaby mieć źle w głowie, by po tym, co przeszła, rozważać możliwość ponownego zamążpójścia.

– Peter – powiedziała, znacząco patrząc na zegarek i odsuwając swój talerz. – Przepraszam, że tak nagle kończę rozmowę, ale muszę się zbierać do pracy.

– Po prostu jesteś uparta, ale niech ci będzie. To twoja decyzja.

Carol nie miała czasu na dalszą dyskusję. Wrzuciła resztki swojego jedzenia do śmieci, opłukała talerz i włożyła go do zmywarki. Wydała polecenia Peterowi i pomknęła do łazienki.

Odświeżyła szybko makijaż, przeczesała sięgające do ramion ciemne włosy, po czym przejrzała się w lustrze.

– Nie najgorzej – mruknęła, przyglądając się sobie krytycznym wzrokiem. Trzydzieści cztery lata to nie jest jeszcze wiek emerytalny.

Rozluźniła się, wyprostowała ramiona.

– Kogo chcesz oszukać? – westchnęła. Stała przed lustrem i jeszcze raz spojrzała. Niech sobie Peter uważa, że nie powinna używać Oil of Olay, ale zdecydowanie jej twarz straciła już swoją różaną świeżość.

Naciągając skórę na policzkach w kierunku skroni, zmrużyła oczy i jeszcze raz obejrzała się w lustrze, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądała, gdy miała osiemnaście lat. Młodziutka. Śliczna. Głupia.

Teraz nic z tego nie zostało. A gdyby nawet była taka możliwość, nie chciałyby cofnąć czasu. Popełniła szereg błędów, ale nie było nic w jej samotnym życiu, co by chciała zmienić.

– Mamo, jesteś tam? – Głos Petera przerwał jej rozważania. – Mogę na wieczór zaprosić kolegę?

Carol otworzyła drzwi łazienki i spojrzała na syna z surową miną.

– Nie wierzę, że mnie nawet o coś takiego pytasz. Znasz zasady. Nikomu nie wolno tu przebywać podczas mojej nieobecności.

– Ale, mamo – jęknął.

– Żadnych wyjątków.

– Powiedz wprost, że nie masz do mnie zaufania – oburzył się.

– Nie będziemy o tym teraz dyskutować. Mam lekcję i już jestem pięć minut do tyłu. – To przez Petera. Gdyby nie próbował jej przekonać, jaka jest atrakcyjna, nie byłaby spóźniona.

Zajęcia wypadły dobrze. Byli w trakcie trzeciego tygodnia dwumiesięcznego kursu sponsorowanego przez Szpital Forda w podmiejskiej dzielnicy Portland w stanie Oregon. Z reguły brały w nich udział pary, które spodziewały się pierwszego dziecka. Ich zapał i podekscytowanie z powodu czekającego ich wielkiego wydarzenia sprawiały, że każda taka sesja odbywała się w atmosferze powszechnego entuzjazmu.

Carol, która jako ostatnia opuszczała budynek, zgasiła światła i potaszczyła swój materiał dydaktyczny do samochodu. Miejsce parkingowe było dobrze oświetlone. Lał deszcz, więc prawie biegiem dotarła do auta i szybko wślizgnęła się do środka. Ford wydał charczący dźwięk, buntując się chwilę, zanim udało jej się go uruchomić. Ostatnio zachowywał się trochę podejrzanie, ale Carol nie była w stanie określić, co szwankuje w

mechanizmie. Pomyślała z zadowoleniem, że to chyba nic poważnego i włączyła się do ruchu na zatłoczonej jezdni.

Ale kiedy zatrzymała się na czerwonych światłach, auto nagle wydało serię żalostnych charknięć, które tym razem zabrzmiały... złowróźnie.

– Co się dzieje? – krzyknęła, kiedy zapaliło się zielone światło.

Gdy nacisnęła pedał gazu, szarpnęło ją do przodu; problem jednak jest poważny, pomyślała zniechęcona.

– No dobrze, dobrze – powiedziała. – Przyjęłam do wiadomości, że potrzebny ci jest mechanik, i to szybko.

Rzut oka na obie strony ważnej arterii handlowej pozwolił ustalić, że w polu widzenia nie ma ani jednej stacji obsługi.

– Wspaniale – jęknęła. – A gdybym przyrzekła, że nie pozwolę Peterowi siadać za kółkiem przez jakiś czas? Czy to pomoże?

Felerny samochód czknał głośno i wypuścił z tyłu smugę czarnego dymu.

– Okej, a więc nie interesuje cię żaden układ. – Skręcając w pierwszy napotkany podjazd, Carol znalazła się na parkingu należącym do jakiejś restauracji. W momencie wjechania na puste miejsce auto zacharczało po raz ostatni i natychmiast zgasło. A ładowarka do komórki została oczywiście w domu.

Przez dobrą chwilę siedziała bez ruchu.

— Nie możesz mi tego robić! – Samochód ostatecznie odmówił posłuszeństwa. Wydostawszy się na zewnątrz, Carol obeszła auto dokoła, jakby lekarstwo na jego dolegliwość mogło jakimś cudem leżeć na ziemi. Tymczasem deszcz przeszedł w ulewę i w ciągu paru sekund Carol przemokła do suchej nitki.

Z wścieklej rozpaczy kopnęła oponę, a po chwili, kiedy złamał jej się obcas czółenka, zakłęła siarczyście. Chciało jej się wyć.

Nie mając wyjścia, pokuśtykała do restauracji z zamiarem udania się do damskiej toalety. Niech się tylko trochę ogarnie, wtedy rozprawi się z autem i powiadomi Petera, że się spóźni.

Alex pomyślał, że jeżeli jego partnerka zachichocze jeszcze jeden raz, zmuszony będzie odejść od stołu. Kobieta doprowadzała go do szału. Powinien był wiedzieć, że nie należy umawiać się na randkę w ciemno.

Kiedy już usiedli przy stoliku, pierwsze, co zrobiła Bambi – o ile dobrze kojarzył, tak miała na imię sarenka u Disneya – to sięgnęła po solniczkę i zaczęła się rozwódzić nad „zadziwiającymi” właściwościami kryształu.

Potrzebował aż pięciu minut, żeby zrozumieć, co ma na myśli. Wreszcie domyślił się, że chodzi o solniczkę – wykonana była z kryształu.

– Przepadam za gorącymi kąpielami – nagle powiedziała Bambi, pochylając się w jego stronę i eksponując krągłość obfitego biustu.

– Są... gorące, zgadzam się – mruknął Alex, studiując menu bez większego entuzjazmu.

Jego przyjaciel – powiedzmy raczej kolega – twierdził, że Bambi to marzenie każdego mężczyzny. Już jej imię powinno było go odstraszyć. Jak tylko się spotkali, powiedziała, że nazywa się Michelle, ale potem mówiła o sobie Bambi, twierdząc, że uwielbia zwierzęta leśne. Takie jak jelenie, wiewiórki i... chomiki!

Kiedy kelnerka przysłała przyjąć zamówienie, Bambi potrzebowała pięciu minut, żeby wytłumaczyć, o jaką sałatkę jej chodzi. Okej, przesadził. Kaprysiła przez cztery minuty. Sam zamówił befsztyk, prosząc, żeby był krwisty.

– Jestem na diecie – wyjaśniła Bambi po odejściu kelnerki.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A co, uważasz, że jestem gruba?

Jej wielkie brązowe oczy prosiły go, żeby skłamał, gdyby zaszła potrzeba. Jeszcze raz ścisnęła piersi i pochyliła się w jego stronę. Było oczywiste, że nie nosi stanika. Podejrzewał, że teraz wypadało, by zemdlał z wrażenia.

– Naprawdę uważasz, że jestem za gruba? – dopytywała się Bambi z nadąsaną miną.

– Nie, nie uważam.

– Mówisz tak tylko przez grzeczność – zagruchała z fałszywą skromnością, opuszczając rzęsy na wydatne kości policzkowe.

Alex rozłożył lnianą serwetkę na kolanach, dochodząc do wniosku, że się starzeje. Jest o wiele za stary na kogoś takiego jak Bambi– Michelle. Jego nastoletni syn może mógłby docenić jej wdzięki, choć podejrzewał, że nawet Jim ma więcej oleju w głowie.

– Masz gorącą wannę?

Alex tak był pochłonięty swoimi myślami, obliczaniem, ile potrwa kolacja, zanim odwiezie Bambi do domu, że jej pytanie zawisło w próżni.

– Uwielbiam gorące kąpiele – przypomniała. – Nawet noszę ze sobą taki kostium na wypadek, gdyby mój partner miał w domu gorącą wannę. Chcesz zobaczyć? – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła skrawek materiału, który miałby służyć za kostium kąpielowy. Najchętniej wyrwałby go jej z ręki i wepchnął z powrotem do torebki.

– A cóż to za żalosne biedactwo? – zdziwiła się Bambi, kierując wzrok na wejście do sali.

– Co proszę?

Bambi wykorzystała sytuację i pochyliła się do przodu, opierając biust na ramieniu Aleksa.

– Właśnie do restauracji weszła bezdomna kobieta – wyszeptała. – Jest przemoknięta i niewykłuczone, że się potłukła, bo mocno kuleje.

Chociaż Alex w najmniejszym stopniu nie był tym zainteresowany, spojrzął jednak za siebie. Kiedy jego wzrok padł na kobietę, o której mówiła Bambi, odwrócił się z krzesłem, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Ona nie jest bezdomna – sprostował. – Znam tę dziewczynę.

– Naprawdę?

– Była dziś po południu z moim synem i z jego przyjacielem. Chyba jest ich koleżanką. – Zrobił pauzę. – Może wpakowała się w jakieś tarapaty.

– Nie miał zwyczaju lecieć na ratunek pannicom w potrzebie, ale ktoś musiał to zrobić.

– Pozwolisz, że na chwilę odejdę?

– Alex! – krzyknęła Bambi, łapiąc go za rękę i przytrzymując.

Połowa gości odwróciła się, żeby im się przyjrzeć – włącznie z kobietą przy wejściu. Nawet z tej odległości Alex poczuł na sobie jej wzrok.

– Nie możesz się mieszać w sprawy innych ludzi – nalegała Bambi.

– To jeszcze dzieciak. – Uwolnił ramię.

– Skarbie, wystarczy na nią dobrze spojrzeć, by wiedzieć, że to żaden dzieciak.

Nie zważając na uwagę Bambi, Alex odłożył swoją serwetkę na stół, wstał i oddalił się.

– Witaj ponownie – powiedział, kiedy dotarł do koleżanki syna.

Bambi miała rację co do jednego. Dziewczyna wyglądała strasznie. Opadające mokre kosmyki włosów zostawiały ślady na kurtce, czarny tusz spływał strużkami po policzkach, w rękę trzymała obcas jednego pantofla.

– Jestem ojcem Jamesa, widzieliśmy się przelotnie po południu. – Wyciągnął do niej rękę. – Pamiętasz mnie?

– Oczywiście, że pamiętam – powiedziała chłodno i wyniośle, dając wyraz niezadowoleniu ze spotkania, za to niecierpliwym wzrokiem zerkając w stronę damskiej toalety.

– Czy coś się stało?

– Stało? – powtórzyła. – A co miałyby się stać?

Zadarła dumnie brodę, a on nie nalegał. Sarkazm zawsze działał mu na nerwy.

– Mógłbym w czymś pomóc?

– Doceniam pana uprzejmość, ale nie, dziękuję. Proszę lepiej wrócić do swojej partnerki. – Kiwnęła głową w stronę Bambi, a kąci jej warg drgnęły. Unikała jego wzroku, żeby się nie roześmiać.

Przez moment Alex zastanawiał się, co mogło ją wprawić w wesoły nastrój. Ale już po chwili domyślił się.

– Wydawało mi się, że miała być wysoka – powiedziała dziewczyna, siląc się na poważną minę.

Alex nie podzielał jej poczucia humoru, ale nie zamierzał odpłacać pięknym za nadobne. To ona wyglądała jak zmokła mysz.

Przyglądając się Bambi, uniosła brwi.

– Chociaż przyznaję: dwa punkty do trzech to niezła proporcja.

Nie miał pojęcia, o czym mówi. Musiała to wyczytać z wyrazu jego twarzy, dodała bowiem:

– Jim powiedział Peterowi, że ma pan dzisiaj randkę z wysoką blondynką z wielkimi...

Urwała nagle, a Alex mógłby przysiąc, że dziewczyna czerwieni się. Jaskrawy rumieniec oblewał stopniowo jej szyję – aż po policzki.

– Przepraszam, to było nie na miejscu.

Bambi, najwyraźniej niezadowolona, że przestano się nią interesować, odsunęła krzesło i dołączyła do nich przy recepcji, biorąc Aleksa pod ramię.

– Może byś nas sobie przedstawił, kochanie. Alex wzniosł oczy do nieba na to „kochanie”.

Ledwo co się poznali. Wątpił, by Bambi w ogóle zapamiętała jego nazwisko, bo on niestety zapomniał jej nazwisko od razu po usłyszeniu.

Nie wiedząc, jak je sobie przedstawić, wskazał ręką na Carol i powiedział:

– Koleżanka mojego syna...

– Carol Sommare – podpowiedziała.

– Nie wiedziałem, że Peter ma siostrę – zdziwił się Alex.

Carol przeszła go wzrokiem.

– Nie jestem jego siostrą. Jestem jego matką.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jego matką – powtórzył zakłopotany. – A ja myślałem... była pani z chłopcami, więc wywnioskowałem, że...

– Musi mieć bitą trzydziestkę! – wykrzyknęła blondynka uczepiona ramienia Aleksa, mierząc wzrokiem Carol jak potencjalną rywalkę.

Nie chcąc, żeby jej wiek stał się przedmiotem dyskusji, Carol przeprosiła grzecznie i na ślepo ruszyła w kierunku damskiej toalety. Że też ze wszystkich ludzi musiała akurat wpaść na Aleksa Prestona – z jego osławioną „gorącą randką”!

Widząc siebie w lustrze, jęknęła i sięgnęła do torebki, żeby naprawić wszelkie możliwe szkody. Nic dziwnego, że Alex wziął ją za nastolatkę. Wyglądała jak sierotka z musicalu „Annie” w najmniej korzystnej wersji.

Czekał na nią przy wyjściu z toalety, co wprowadziło ją w konsternację.

– Proszę posłuchać – zaczął przeproszającym tonem. – Źle wystartowaliśmy. Czy naprawdę nie mógłbym w czymś pomóc?

Carol podziękowała uśmiechem.

– Jestem bardzo wdzięczna, ale nie chcę psuć panu wieczoru. Wsiadł mi samochód i nie wzięłam ze sobą komórki. Chcę stąd zadzwonić do moto-klubu i poprosić, żeby się nim zajęli. – Miała już numer telefonu i dwadzieścia pięć centów w ręku. Płatny telefon znajdował się na zewnątrz toalet.

Kiedy odszedł, odetchnęła z ulgą. Miała wyrzuty sumienia, że potraktowała go zbyt obcesowo i chciała go przeprosić, ale w swoim czasie. Pochlebiało jej, że wziął ją za siostrę Petera.

Skończyła rozmowę, a następnie aż trzykrotnie próbowała dodzwonić się do Petera, ale linia była wciąż zajęta. Poirytowana, usiadła w restauracyjnym holu. Postanowiła dać synowi jeszcze parę minut, zanim ponownie zadzwoni.

Pojawił się Alex.

– Przyjadą z motoklubu?

– Są w drodze – odpowiedziała mu z miłym uśmiechem.

– Skontaktowała się pani z Peterem?

Mina jej zrzędła.

– Próbowałam aż trzy razy, ale może rozmawia z Melody Wohlford, miłością swojego życia.

– Zadzwoń do Jamesa z komórki i każę mu połączyć się z Peterem w pani imieniu.

– Dziękuję. – Tym razem była mu naprawdę bardzo wdzięczna. Znała Petera, potrafi gadać godzinami.

Alex oddalił się i wrócił po chwili.

– Rozmawiali ze sobą. Na szczęście dzięki sygnałowi informującemu o czekającej rozmowie połączyłem się bez trudu. – Potrząsnął lekko głową. – Odrabiają przez telefon algebrę, co mnie bardzo cieszy, ponieważ Jimowi przyda się każda pomoc.

– A więc ślepy prowadzi kulawego.

Alex uśmiechnął się szeroko, a usta, które wcześniej wydały się Carol aroganckie i wyniosłe, teraz okazały się niezwykle pociągające. Jego uśmiech był zmysłowy i życzliwy zarazem. Przyłapała się na tym, że po raz pierwszy od wielu lat wpatruje się w usta mężczyzny. Zażenowana, oderwała wzrok i spojrzała w głąb restauracji.

Alex popatrzył z zakłopotaniem na swój stół, przy którym niecierpliwiła się kobieta, z którą umówił się na randkę w ciemno.

– Zechciałaby pani przyłączyć się do nas i coś zamówić?

– Och, nie – pospieszyła z odpowiedzią. – Tego nie zrobię.

Szare oczy Aleksa odszukały jej wzrok.

– Proszę do nas dołączyć.

Carol nie była pewna, jak mają się sprawy między Alekssem i jego partnerką, i na pewno nie chciała im się narzucać, ale... właściwie, czemu nie?

– Zgoda – powiedziała nieśmiało.

Alex nie krył radości. Natychmiast poprowadził ją do stolika i dał znać kelnerce, żeby przyniosła kartę.

– Wezmę tylko kawę.

Po odejściu kelnerki Alex przedstawił sobie panie.

– Bambi, Carol. Carol, Bambi.

– Miło mi panią poznać – powiedziała oficjalnym tonem Bambi i wyciągnęła rękę. Carol jeszcze nigdy nie widziała takich paznokci. Były pomalowane na strażacką czerwień i miały co najmniej dwa i pół centymetra długości.

– Alex i ja mamy synów w tym samym wieku – wyjaśniła Carol. Podano jej kawę, szybko więc wypła łyżeczek, żeby pokryć zakłopotanie.

– Bierz się za swoją kolację, Alex – poleciła Bambi. – Nie ma powodu, żebyśmy psuli sobie wieczór z powodu problemów Carol.

– Och tak, proszę spokojnie jeść – pospieszyła Carol. – A szczególnie nie krepujcie się moją osobą.

Alex sięgnął po nóż.

– Czy Peter weźmie w tym roku udział w konkurencjach biegowych?

– Na pewno nie przepuści okazji. Jestem przekonana, że to jedyny powód, dla którego postarał się o lepsze stopnie. Wie, że gdyby tego nie zrobił, wyleciałby z drużyny. Nie wiem natomiast, jak będzie w przyszłym roku, kiedy dojdzie mu chemia.

– Jim też wybrał chemię.

– Ja też miałam chemię – wtrąciła Bambi. – Kazali nam oglądać wnętrze robaka.

– To biologia – sprostowała życzliwie Carol.

– Och, być może.

– Muszę przeprosić za mój dzisiejszy wybuch – ciągnął Alex. – Bardzo mi jest głupio z tego powodu. Nie powinienem był krzyżeć na Jima w obecności jego znajomych, ale bywają chwile, kiedy mój syn bardzo mnie denerwuje.

– Proszę się nie przejmować. Mam takie same odczucia wobec Petera, gdy coś przeskrobie, zwłaszcza gdy go o coś specjalnie prosiłam. – Poczła się winna za wyłączenie Bambi z rozmowy, więc zwróciła się do niej: – Ma pani dzieci?

– Wielkie nieba, nie! Nie jestem nawet zamężna.

– Dzieci potrafią być absolutnie cudowne i nadzwyczaj irytujące – poinformowała Carol dziewczynę, która maślanym wzrokiem wpatrywała się w Aleksa.

– Jim ma tylko jeden obowiązek w domu, od którego zresztą stale się wymiguje – kontynuował Alex. – Umówiliśmy się, że będzie wynosił śmieci, tymczasem góra nieczystości sięga często szafek, czego on nawet nie zauważa. Kończy się na tym, że muszę go błagać, żeby je wyniósł.

– A po dwóch dniach znowu jest to samo, tak? Peter jest identyczny.

Alex pochylił się do przodu, oparł ręce na stole i odsunął na bok talerz z jeszcze nietkniętym befsztykiem.

– W zeszłym tygodniu nie powiedziałem słowa, tylko czekałem, aż sam zauważy, co się dzieje. Ale niestety, dopiero kiedy zaczęło śmierdzieć...

– Podaj mi sól – powiedziała Bambi, wsuwając rękę między Carol i Aleksa i sięgając bez ich pomocy po solniczkę. Potrząsała nią zawzięcie nad sałatką, po czym gwałtownym ruchem odstawiła ją na stół.

Alex poczuł chyba skruchę z powodu zaniedbywania towarzyski. Napomknął więc o jej sałatce.

– Bambi jest na diecie.

– Nie jestem gruba! – krzyknęła Bambi. – Sam tak powiedziałeś.

– Ja... nie, to nie była aluzja do tego, że powinnaś być na diecie, powiedziałem to, by... po prostu kontynuować rozmowę.

– No, to jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym, żebyś nie opowiadał o moich nawykach jedzeniowych.

– A gdzie jest proteina? – zapytała Carol, przyglądając się zieleninie na talerzu Bambi. – Powinna pani jeść jakieś białko... jajka, chude mięso, coś z tych rzeczy.

– Kim pani jest? – zaperzyła się Bambi. – Jenny Craig czy jakaś amatorka udająca, że zna się na diecie?

– Och, słusznie, bardzo przepraszam. To moja skaza zawodowa, jestem pielęgniarką i pracuję z ciężarnymi kobietami, a dieta jest tak ważnym elementem ciąży, że...

– Sugeruje pani, że jestem w ciąży?

– Ależ nie, broń Boże. – Ilekroć Carol otwierała usta, pogarszała tylko sytuację. – Myślę, że ci z autoklubu mogą mnie tutaj nie znaleźć. Powinnam na nich zaczekać na zewnątrz.

– Słusznie – podchwyciła Bambi. – Jesteś już dużą dziewczynką, po trzydziestce, więc możesz sama zająć się swoimi sprawami.

Carol wymknęła się, ale nie uciekła zbyt daleko. Deszcz rozpadał się na dobre i asfalt na parkingu zamienił się w jedną wielką kałużę. Stała w

wejściu restauracji, wsunęła ręce do kieszeni i drżała z zimna. Po paru minutach Alex już stał przy niej.

Zanim otworzyła usta, on włożył ręce do kieszeni i westchnął:

– Dałem jej na taksówkę do domu.

Carol nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie odprawił jej pan z mojego powodu.

– Nie. – Posłał jej następny ze swych zmysłowych uśmiechów. – To była randka w ciemno. Powinienem zasięgnąć więcej informacji, zanim dałem się namówić.

– Jakiś czas temu byłem na takiej randce, która również okazała się absolutną katastrofą. – A im dłużej pozostawała singielką, tym było gorzej. Znajomi najwyraźniej uznali, że skoro od tylu lat jest sama, nie powinna być wymagająca. – Od dawna jest pan singlem? – zapytała.

– Od dwóch lat. A pani?

– Od trzynastu.

Zareagował żywo.

– Tak długo?

– To samo mówi Peter. Według niego muszę działać szybko, bo niedługo stracę to „coś”. Nawet nie rozszyfrowałam dokładnie, co oznacza to coś, mogę się tylko domyślać.

– Wysłuchuję tego samego od Jima. Mając na karku jego i Barneya... faceta, który zaaranżował tę randkę, można naprawdę zwariować.

– Wiem coś o tym. Moja bratowa dzwoni do mnie co najmniej raz na tydzień i odczytuje mi ogłoszenia matrymonialne. Teraz jeszcze wprawiała się w Internecie. Jeden anons, który wypatrzyła w ubiegłym tygodniu, szczególnie utkwił mi w pamięci. Coś w rodzaju: Mężczyzna, trzydzieści pięć lat, nudny i niepewny siebie, szuka podniecającej bogatej kobiety w dowolnym wieku,

która będzie go bezgranicznie kochać. Musi lubić serowe kiełbaski i popcorn. Jeśli potrafisz właściwie wypełnić załączoną ankietę, jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

– Może powinniśmy poznać go z Bambi.

Roześmiali się równocześnie i spontanicznie.

– Proszę mi dać kluczyki do samochodu – powiedział nagle Alex. – Sprawdzę, co mogło się stać i spróbuję go uruchomić.

– Nie sądzę. Kiedy silnik siada, to już na dobre.

Wręczyła mu jednak kluczyki i stała pod daszkiem, podczas gdy Alex pobiegł na parking, żeby sprawdzić jej auto. Wspięła się na palce i obserwowała, jak podnosi maskę, znika pod nią na parę chwil, a potem ją zamyka i biegnie z powrotem.

– Chyba ma pani rację – powiedział, ścierając białą chustką czarny smar z rąk.

– Przepraszamy – zamruczał cichy kobiecy głos za plecami Carol. Bambi prześlizgnęła się koło nich, trzymając pod rękę znacznie starszego pana. Spojrzała krzywo na Carol, uśmiechnęła się łagodnie do Aleksa, po czym skupiła uwagę na swoim nowym adoratorze. – No więc, co mówiłeś o swojej gorącej wannie?

Gdy tylko para znalazła się poza zasięgiem słuchu, Alex zachichotał.

– Szybko się uwinęła!

– Tak mi przykro – powiedziała z obowiązku Carol. – Czuję się strasznie... jakbym zepsuła panu wieczór.

– Ależ nie, wręcz przeciwnie, pani mnie uratowała – zapewnił. – Zanim pani przyszła, zastanawiałem się, ile jeszcze wytrzymam. Miałem nieodparte wrażenie, że przed końcem wieczora zmusi mnie do tego, żebym stoczył z nią walkę.

Carol zaśmiała się. Nie trzeba dużej wyobraźni, by zobaczyć Bambi w roli napastniczki.

Ulewny deszcz przeszedł w mżawkę, kiedy przyjechała furgonetka autoklubu. Po ustaleniu, że naprawa nie może się odbyć na miejscu i po podpisaniu zgody na przewiezienie samochodu do warsztatu, Alex zaproponował, że odwiezie Carol do domu.

Gdy już siedzieli w samochodzie Aleksa, a ogrzewanie działało na pełny regulator, Carol zaczęła rozcierać ramiona.

– Jest pani zimno.

– Zaraz będzie dobrze. Gdybym nie była niewolnicą mody – powiedziała z ironią – ubrałabym się w coś cieplejszego niż ta bawełniana kurtka. Ale jest w tym samym jasnozielonym kolorze co spodnie, więc pasują do siebie.

– Zupełnie jakbym słyszał Jima. Na przykład wczoraj rano było tylko pięć stopni, a on się upierał, żeby włożyć letnią koszulę.

Uśmiechnęli się do siebie, a do Carol dotarło, jak są blisko siebie w przytulnym wnętrzu sportowego auta Aleksa. Spotkali się oczami. Nagle, cały czas wpatrując się w jej twarz, Alex przestał się uśmiechać.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło, tak jakby próbowała przełknąć pigułkę bez wody.

– W końcu nie zjadł pan kolacji – wykrztusiła pośpiesznie.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy.

– Kiedy czuję się winna i mam wobec pana dług wdzięczności. Proszę... niech się pan gdzieś zatrzyma i pozwoli się zaprosić na małą kolację. Jest już po dziewiątej, na pewno umiera pan z głodu. – Spojrzała na zegarek i poczuła, że się czerwieni. Już nie pamięta, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna tak silnie na nią działał.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy – powtórzył. – Jestem dużym chłopcem. W domu zrobię sobie kanapkę.

– Ale...

– Skoro pani nalega, będzie mi miło, jeżeli zaprosi mnie pani kiedyś do siebie. Zgoda? Ja i Jim na zmianę majstrujemy posiłki, więc prawdziwa domowa kolacja będzie mile widziana.

Nie miała wyboru, więc pokiwała głową.

– Oczywiście, z przyjemnością.

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, że pochodzi z dużej włoskiej rodziny i że jest świetną kucharką, ale zabrzmiałoby to jak drobne ogłoszenie, jakie jej bratowa Paula ma zwyczaj jej czytać.

– Pani gotuje?

– No pewnie. – Ponownie ugryzła się w język. Jeszcze przed chwilą było jej zimno, teraz znowu zrobiło jej się nieprzyjemnie gorąco. Miała lepkie ręce od potu, a w żołądku jakby zagnieździł się rój pszczół.

Przez resztę drogi gawędzili jak dobrzy znajomi. Kiedy Alex wjechał na jej podjazd, odwróciła się i z ręką na klamce uśmiechnęła się do niego.

– Naprawdę jestem wdzięczna za pomoc.

– Nie ma sprawy.

– I... przykro mi z powodu Bambi.

– A mnie nie – odpowiedział i roześmiał się. – Zadzwoń później, zgoda? Sprawdź, czy pani samochód...

Pytanie, ciężkie od niedomówień, zawisło w próżni. Carol miała wrażenie, że wyraz „zgoda” nie odnosi się do stanu jej samochodu.

– Zgoda – odpowiedziała wręcz niefrasobliwie, czując lekki zawrót głowy.

– No to opowiedz o tym mężczyźnie, który sprawił, że mojej małej dziewczynce wróciły rumieńce – powiedziała Angelina Pasquale do Carol, niosąc duży półmisek dymiącego spaghetti do stołu.

Matka Carol nie umiała gotować dla trzech albo czterech osób; zwykle do każdego niedzielnego obiadu zasiadało dwanaście do piętnastu członków rodziny. Obecnie dwie starsze córki mieszkały w Kalifornii i tylko Tony i Carol oraz ich najbliżsi zjawiali się obowiązkowo na niedzielnym obiedzie. Mimo to matka wciąż tyle gotowała, jakby cała rodzina w komplecie miała pojawić się na uświęconym tradycją posiłku.

– Mama, poznaliśmy się z Alekssem Prestonem dopiero w ostatnim tygodniu.

– Peter mówił co innego. – Angela wytarła ręce w duży fartuch opasujący jej tęgą talię. Czarne, przyprószone siwizną włosy były związane w gładki koczek. Nie rozstawała się ze złotym krzyżykiem, który dostała od ojca Carol czterdzieści dwa lata temu.

Carol podała długie gorące bochenki chleba wyjętego prosto z pieca.

– Alex jest ojcem Jima. Chyba pamiętasz kolegę Petera?

– On nie jest Włochem.

– Nie wiem, kim jest. Preston może być nazwiskiem angielskim.

– Anglik – powiedziała Angelina, jakby wypluła pomyje. – Chyba nie wyjdiesz znów za mąż za nie-Włocha?

– Mama – zaprotestowała Carol, śmiejąc się w duchu. – Alex pomógł mi, kiedy nawalił mi samochód. Winna mu jestem kolację i to ja nalegałam, chcąc mu się w ten sposób odwdziaczyć. Nie zatrzymamy się przy kościele, żeby wziąć ślub po drodze.

– Na pewno nie jest nawet katolikiem.

– Mama – zawołała Carol – nie mam najmniejszego pojęcia, jakiego on jest wyznania.

– Nie dość, że zabierasz mężczyznę do restauracji, zamiast mu coś ugotować, to jeszcze nie wiesz, czy jest katolikiem! Znów chcesz sobie napytać biedy! – Wzniosła oczy do nieba, błagając o zmiłowanie, a gdy opuściła wzrok, zobaczyła nogi Carol. Złożyła ręce jak do modlitwy. – Wkładasz pantofle w szpic specjalnie dla tego mężczyzny?

– Nie wkładam ich dla Aleksa. Po prostu podobają mi się i są modne.

– Zdeformują ci stopy. Któregoś dnia potkniesz się i wylądujesz twarzą w rynsztoku, jak twoja kuzynka Celeste.

– Mama, nie wyląduję w rynsztoku.

– To samo powiedziała twoja kuzynka Celeste swojej matce, a przecież dobrze wiemy, czym to się skończyło. Musiała poślubić ortopedę.

– Mama, proszę, nie zwracaj sobie głowy moimi pantoflami.

– W porządku, tylko niech potem nikt nie mówi, że twoja mama cię nie ostrzegała.

Carol musiała wyjść z pokoju, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Matka była radością jej życia. Co prawda doprowadzała ją do szału swoimi pesymistycznymi przepowiedniami, ale Carol wiedziała, że płyną one z głębi matczyngo serca.

– Carol! – zawołała Angela, lustrując wzrokiem stół. – Powiedz wszystkim, że obiad gotowy.

Peter i jego młodsi kuzyni oglądali w salonie mecz baseballowy ostro rywalizujących ze sobą drużyn Dodgersów i Kansas City.

– Obiad na stole, chłopcy.

– Jeszcze chwilę, mamó – jęknął Peter, nie odrywając oczu od ekranu. –

Poza tym wujcio Tony i ciocia Paula nie wrócili jeszcze z zakupów.

– Zjedzą później. – Brat Carol, Tony, i jego żona zrobili sobie popołudniowy wypad do centrum handlowego na południowych obrzeżach Portland i spodziewano się ich znacznie później.

– Jeszcze tylko parę minut – prosił Peter.

– Mama zrobiła *zabaglione* – powiedziała Carol.

Telewizor zgasł w okamgnieniu i czterej chłopcy wpadli do jadalni jak tabun bizonów, zajmując miejsca przy stole.

Niedzielny obiad u matki należał do tradycji. Byli zżytą rodziną i pomagali sobie nawzajem. Ostatnio brat Carol bez chwili wahania pożyczył jej swój drugi samochód do czasu powrotu z naprawy jej forda. Nie wie, co by zrobiła bez jego pomocy.

Mama pielęgnowała i ceniła jak skarb chwile spędzane z dziećmi i z wnukami, nie szczędząc im miłości, wsparcia i swoich makaronów. Rodzina pomogła Carol przebrnąć przez najtrudniejszy okres po śmierci Bruce'a. Rodzice byli cudowni, pomagali jej, kiedy z własnych zarobków opłacała college i kursy pielęgniarstwa, opiekowali się Peterem, kiedy ona nie mogła, i przedstawiali jej długą listę odpowiednich kawalerów – oczywiście Włochów.

Ale trzy lata trudnego pożycia z Bruce'em, jego psychicznego i fizycznego znęcania się nad nią, zrobiły swoje. Rany goiły się długo.

– Teraz odmówię modlitwę – powiedziała Angela, a zgromadzeni przy stole pochylili głowy i przymknęli oczy.

Nikogo nie trzeba było zachęcać do jedzenia spaghetti obficie polanego sosem, który nie miał sobie równych. Matka Carol była fantastyczną kucharką. To ona nauczyła gotować wszystkie trzy córki.

– No to jak, Peter? – zwróciła się do najstarszego wnuka. – Co sądzisz o małżeństwie twojej matki z tym Anglikiem?

– Ojej, babciu, to nie tak. Pan Preston zadzwonił i mama zaprosiła go do restauracji za to, że pomógł jej wrócić do domu.

– To samo mówiła, kiedy poznała twojego ojca. Mamciu, powiedziała, to tylko kolacja. A potem poszła do ołtarza z tym nie–Włochem, a jeszcze potem, sześć miesięcy później, ksiądz udzielił ci chrztu.

– Mama! Proszę! – krzyknęła Carol, zażenowana swobodą, z jaką matka porusza drażliwy temat, chociaż dawno powinna się do tego przyzwyczaić.

– Preston – mruknęła Angelina, powtarzając nazwisko i jednocześnie przeżuwając chleb. – Rozumiem, że nazywałyby się Prestoni. Carlo Prestoni brzmi dobrze po włosku... ale Preston? Fe!

Peter i Carol uśmiechnęli się do siebie.

– On jest naprawdę porządny i sympatyczny, babciu.

– Skoro mówisz, że jest porządny, biorę to za dobrą monetę, bo twoja mama zasługuje na takiego.

– Mamo, chodzi tylko o jedną kolację. – Carol zaczęła żałować, że w ogóle cokolwiek powiedziała matce.

Alex zadzwonił wczoraj wieczorem i chociaż wyczuła w jego głosie lekkie rozczarowanie, że kolacja, którą mu obiecała, nie odbędzie się u niej, przystał na jej propozycję. Umówili się w pobliskiej restauracji na poniedziałek wieczór. Grubym błędem było podzielenie się tą wiadomością z matką. Zwykle Carol nie zwierzała się rodzinie z życia osobistego, ale z jakiegoś powodu, sama nie wie dlaczego, wspomniała o Aleksie zaraz po przekroczeniu progu domu rodzinnego po niedzielnym porannym nabożeństwie.

– Jakiego koloru oczy ma ten człowiek?

– Szare – odpowiedziała Carol i nałała sobie szklankę wody z lodem.

– Jak to zapamiętałaś? – zwrócił się Peter do matki.

– Ja... no właśnie jakoś zapamiętałam, że są... tego koloru. – Carol poczuła, że się czerwieni. Skupiła się więc na jedzeniu, ale kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że matka przygląda jej się z uwagą. – Ma dość charakterystyczne oczy – dodała, niezadowolona, że oboje, matka i syn, poświęcają jej tyle uwagi.

– Ja tego nie zauważyłem – powiedział Peter.

– Bo jesteś chłopcem – wyjaśniła Angelina – ale twoja matka zwraca uwagę na takie rzeczy.

Niezupełnie tak było, ale Carol nie zamierzała nic prostować.

Gdy tylko zjedli główne danie, Angelina podała *zabaglione* – włoski deser na bazie żółtek i sherry.

– Mama, *zabaglione* jest ciężkostrawne i ma dużo cholesterolu. – Od śmierci ojca na atak serca pięć lat temu Carol troszczyła się i niepokoiła o zdrowie matki, tyle że jej troska nigdy nie spotkała się ze zrozumieniem.

– No i co z tego?

– Ale mamo, cholesterol powoduje niedrożność żył. To może cię zabić.

– Jeżeli mam nie jeść *zabaglione*, równie dobrze mogę umrzeć.

Na takie dictum Carol parsknęła śmiechem.

Kiedy naczynia zostały pozmywane, a kuchnia posprzątana, Carol i matka przeniosły się do salonu. Angelina usadowiła się w bujanym fotelu, który siedemdziesiąt lat wcześniej matka jej matki przywiozła z Italii. Ponieważ nie umiała próżnować, od razu wzięła się za szydełkowanie.

Chwile sam na sam z matką były rzadką przyjemnością i Carol usiadła na sofie, podwinęła nogi pod siebie i zamknęła oczy.

– Kiedy poznam tego twojego Anglika?

– Mamo – jęknęła Carol, otwierając oczy – bo jeszcze zacznę żałować, że w ogóle powiedziałam ci o Aleksie.

– Nie musiałaś. Kiedy weszłaś do domu, miałaś takie promienne oczy, że sama bym cię zapytała. Już czas, bambina. Peter dorasta i wkrótce zostaniesz sama.

– Czekam na to z niecierpliwością.

Matka zbyła jej komentarz machnięciem ręki.

– Potrzebujesz męża, takiego, który da ci więcej dzieci i przyda blasku twoim oczom.

Serce Carol zaczęło bić mocniej i szybciej.

– Ja nie... nie sądzę, żebym kiedykolwiek wyszła ponownie za męża, mamo.

– E tam! – skomentowała starsza pani. Po chwili zaczęła mamrotać coś po włosku, co Carol rozumiała tylko częściowo, ale co wystarczyło, żeby spiekła raka. Powiedziała jej, że tego, co może łączyć kobietę z mężczyzną, nie można tak szybko i łatwo zapomnieć.

Słowa, wypowiedane cichym, miękkim głosem po włosku, poruszyły Carol, przywołując żywą wizję – wizję Aleksa trzymającego ją w ramionach, nieodrywającego od niej oczu, kochającego się z nią. Wzburzona, znalazła jakąś wymówkę, szybko zabrała Petera i pojechała do domu.

Kiedy Peter wyszedł do sąsiada na gry komputerowe, Carol złapała za słuchawkę. Gdy po czwartym sygnale odezwała się automatyczna sekretarka, rozłączyła się natychmiast.

Po namyśle stwierdziła, że to nawet lepiej, i jeszcze raz wybrała numer, chcąc zostawić wiadomość.

– Jesteś tchórzem – mruknęła do siebie, wciskając guziki.

– Halo... Alex, tu Carol... Carol Sommars. W sprawie poniedziałkowej kolacji... Przykro mi, ale muszę ją odwołać. Coś... mi wypadło. Przepraszam. Cześć.

Policzki miała czerwone, a na górnej wardze wystąpiły kropelki potu. Powoli odłożyła słuchawkę i głęboko odetchnęła.

Matka ma rację. Alex Preston jest jedynym mężczyzną, który może przywrócić blask jej oczom. I ta myśl ją przerażała.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Tuż po niefortunnym telefonie zrozumiała, że popełniła najbardziej tchórzowski czyn w swoim życiu.

Żałując tego, co zrobiła, wybrała kolejny raz numer Aleksa i po raz trzeci odsłuchiwała głosu sekretarki. Po sygnale zawahała się, po czym wydukała:

– Mam nadzieję, że zrozumiesz... to znaczy... och, nie ma sprawy. – Po tych słowach odłożyła znów słuchawkę, świadoma tego, że postąpiła jak największa idiotka.

Pół godziny później, kiedy sortowała ubranie do prania, Peter wpadł do domu jak burza.

Zatrzymał się w drzwiach i rzucił okiem na starannie posegregowane kupki bielizny.

– Mamo, gdzie jest program telewizyjny?

– Może na telewizorze? – zasugerowała, opróżniając kieszenie dzinsów syna.

– Nie żartuj, mamo. Dlaczego ktoś miałby go tam położyć?

– Bo tam jest jego miejsce.

– No tak, ale czy pamiętasz, żeby ostatnio tam leżał?

Nie spiesząc się z odpowiedzią, Carol wrzuciła dzinsy do pralki.

– Sprawdziłaś na stoliku?

– Nie ma go tam. Ani na krześle.

– A co w ogóle zamierzasz oglądać? Nie powinieneś odrabiać lekcji?

Wrzuciła do pralki kolejną parę dzinsów.

– Nie mam nic... no, mam, ale to pestka.

– To tym bardziej zrób to teraz.

– Nie mogę, póki Jim nie wróci do domu.

Na dźwięk imienia syna Aleksa Carol zawahała się.

– Mmm... rozumiem.

– Poza tym teraz dają zapasy, ale nie wiem, na którym kanale.

– Zapasy? – zawołała. – Od kiedy to interesujesz się zapasami?

– Jim mnie do tego przekonał.

Carol odwróciła się, oparła się o pralkę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Osobiście wolałabym, żebyś najpierw odrobił lekcje, a potem, jak zostanie ci czas, obejrzał telewizję.

– Oczywiście, że byś wolała – powiedział Peter. – Jesteś mamą i powinnaś tak rozumować. Ale ja jestem dzieckiem i raczej wolałbym popatrzeć, jak Jack mocuje się z Czarodziejską Fasolą.

Carol nie zastanawiała się długo.

– Odrób lekcje. Peterowi opadły ramiona.

– Obawiałem się, że tak powiesz. – Włócząc nogami, udał się w stronę swojego pokoju.

Carol, po uruchomieniu pralki, powędrowała na tył domu, gdzie miała rabaty kwiatów. Obok, w ustawionych dookoła patio ceramicznych doniczkach, zasiała naciową pietruszkę, bazylię i tymianek. Planowała również skopać część trawnika i urządzić w tym miejscu prawdziwy ogród.

– Mamo... – usłyszała Petera, wołającego ją z domu.

Odwróciła się i... ujrzała Aleksa wychodzącego tylnymi drzwiami i zmierzającego w jej stronę. Serce podskoczyło jej do gardła.

– Witaj, Alex – wydukała, świadoma tego, że wygląda jak mysz przyparta do muru. Zapłaciłaby Bóg wie ile, żeby móc usunąć wiadomość nagrany na pocztę głosową.

– Witaj, Carol. – Zbliżając się, nie spuszczał z niej wzroku.

Głos miał taki... naturalny, taki spokojny, ale oczy mówiły co innego. Wyglądał jak sokół, który bystro wypatruje swej zdobyczy, zanim zanurkuje i wrazi w nią szpony.

Ona zaś była w kompletnej rozsypce. Zacisnęła mocno ręce, aż palce ją rozbolały.

– Czego sobie życzysz? – zapytała nieswoim głosem, wstydząc się tak banalnego pytania.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Naprawdę nie wiesz?

– No cóż... mogę się domyślać, ale chyba będzie lepiej, jeśli sam to powiesz. – Postąpiła dwa kroki w jego stronę, dumna ze swej wyjątkowej odwagi.

– Czy poczęstujesz mnie filiżanką kawy? – Usłyszała zaskoczona.

Ten człowiek jest pełen niespodzianek. Wówczas, kiedy ona jest święcie przekonana, że Alex zbeszta ją za jej idiotyczne zachowanie, on najspokojniej w świecie prosi, by zaparzyła kawę. Może często ma do czynienia z kobietami chwiejnymi emocjonalnie, które miewają bezsensowne zachcianki.

– Kawę? Oczywiście... wejdz do środka. – Zadowolona, że będzie miała czym zająć ręce, Carol pospieszyła do kuchni. Wsypała kawę do filtra, nalała wodę do ekspresu, odwróciła się i oparła o ladę kuchenną, mając nadzieję, że panuje już nad sobą.

– Nie, nie rozumiem tego – powiedział Alex, otwierając szafkę i sięgając po kubki.

– Czego nie rozumiesz? – Postanowiła udawać idiotkę. Skoro sprawdziło się to na Bambi, czemu nie miałyby się sprawdzić na niej? Z drugiej strony nie miała wątpliwości, że gdyby zaproponowała mu wspólną gorącą kąpiel, Alex chętnie by z tego skorzystał.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz zjeść ze mną kolacji.

Była kompletnie wytrącona z równowagi. Radziła sobie z ciążą i porodem, z przyszłymi matkami i z przerażonymi ojcami i robiła to bez wahania. Tymczasem w obliczu przystojnego samotnego ojca stała się jednym kłębkim nerwów. W obawie, że kolana odmówią jej posłuszeństwa, podeszła do stołu, wysunęła krzeselko i osunęła się na nie.

– Nie powiedziałam dosłownie, że nie zjem z tobą kolacji.

– Więc co powiedziałaś?

Opuściła wzrok, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Że... coś stanęło na przeszkodzie.

– Rozumiem. – Obrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

Z tyłu za Carol gulgotał ekspres. Normalnie nie zwróciłaby uwagi, ale teraz dźwięk wydał się tak głośny jak warkot odrzutowca.

– Więc przełożmy spotkanie. Wtorek o szóstej?

– Mam... we wtorki wieczorem mam zajęcia... uczę rodzenia przyszłej matki. – Też wymyśliła! Ale lepszy taki pretekst niż żaden. – Prowadziłam zajęcia tamtego wieczoru, kiedy wysiadł mi samochód i kiedy się poznaliśmy... w ubiegły wtorek... pamiętasz?

– I kiedy ci pomogłem – przypomniał. – I o ile mnie pamięć nie myli, chciałaś się zrewanżować. Nawet nalegałaś. Przez ciebie nie zjadłem kolacji i chciałaś mi to wynagrodzić. Początkowo miał to być domowy posiłek, ale szybko zvekslowałaś to na spotkanie w restauracji, dokąd każde z nas przyjeżdża osobno, a teraz nawet od tego chcesz się wymigać.

– Ja... naprawdę jestem ci wdzięczna za pomoc.

– Czy coś ci się we mnie nie podoba? Czy mam nieświeży oddech?

– Oczywiście, że nie.

– Łupież?

- Skądże!
- No to co?
- Nic! – krzyknęła.

Nie umiałyby sensownie wytłumaczyć, że ich jedno spotkanie rozbudziło w niej to, co od lat znajdowało się w stanie uśpienia. Stwierdzenie, że Alex Preston działa na nią, byłoby idiotycznym banałem. A jednak nie przestawała o nim myśleć od momentu, kiedy wysadził ją pod domem. Jakby zapomniała o bożym świecie, a kiedy to sobie uświadomiła, doszła do wniosku, że winę za to ponosi jej zbyt wczesne zamążpójście i wdowieństwo. Czyżby miała problem z obcowaniem z mężczyzną? Niezupełnie. Przez ostatnie lata spotykała się z mężczyznami, tyle że nie było to nic poważnego, ot takie koleżeńskie wypadki z „bezpiecznymi” facetami.

- To może środa?

Chcąc pokryć zdenerwowanie, udała, że czegoś szuka. Alex tak łatwo jej nie odpuści, pomyślała, więc może powinna uznać swoją przegraną i się poddać?

– Zgoda – powiedziała i na potwierdzenie kiwnęła głową. – Zobaczymy się w środę wieczorem.

– Świetnie. – Alex wstał i postawił krzesło na miejsce. – Przyjadę po ciebie o siódmej. – Posłał jej jeden ze swoich uśmiechów i wyszedł, zanim zaparzyła się kawa.

Kiedy znalazła się sama, przytknęła ręce do twarzy, czując nagłą potrzebę wypłakania się. Niestety, zamknięcie oczu okazało się błędem, bo gdy to zrobiła, słowa mówione szeptem przez matkę przypomniały jej, jak cudowną sprawą może być miłość. To była ostatnia, rzecz, o której chciałaby teraz myśleć, zwłaszcza że mężczyzna, z którym chciała się kochać, dopiero co opuścił jej kuchnię.

Wstała gwałtownie i naląła sobie filiżankę kawy. Drżały jej palce. Właściwie, co jest takiego wspaniałego w mężczyznach i w seksie? Nic, co by warto pamiętać. Dziewictwo straciła w aucie na tylnym siedzeniu w wieku osiemnastu lat z chłopakiem, w którym była do szaleństwa zakochana. A raczej z chłopakiem, którego myślała, że kocha. W sumie najprawdopodobniej zadziałały szalejące w obojgu hormony.

Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, wcale nie była pewna, że Bruce zechce się z nią ożenić. Ale mając w perspektywie konfrontację z jej porywczym ojcem i starszym bratem, uznał małżeństwo za korzystniejsze rozwiązanie.

Bruce bywał częściej pijany niż trzeźwy, częściej agresywny i grubiański niż taktowny i uprzejmy. Kochanie się z nim było dla niej koszmarem. Za każdym razem czuła się zgwałcona, zbierało się jej na wymioty, z odrazą kuliła się w sobie – nie mogąc zasnąć do rana. Kiedy Bruce umarł, żal i przerażenie mieszały się z bezbrzeżnym poczuciem ulgi.

– Nie potrzebuję mężczyzny – powiedziała dobitnie.

Peter, który przechodził korytarzem w drodze do swojego pokoju, wsunął głowę do kuchni.

– Mówiłaś coś?

– Hmm... – Carol ugryzła się w język. – Nic ważnego.

– Ładnie wyglądasz – zauważył Peter, kiedy Carol skończyła się malować.

– Dziękuję – odpowiedziała i uśmiechnęła się. Teraz, kiedy uporała się nieco ze swoimi rozedrganymi emocjami, nabrała ochoty na spotkanie z Alekssem. Ojciec Jima jest miłym i porządnym facetem i prawdę mówiąc, jej niedzielna reakcja na niego była mocno przesadzona. Jest dorosłą osobą i nie

ma powodu do obaw. Przecież nie pójdzie do łóżka z mężczyzną tylko dlatego, że ją pociąga! Zjedzą kolację, którą jest mu winna, i na tym koniec.

Chociaż trzeba przyznać, że Alex jest wyjątkowy. To pierwszy mężczyzna, który tak na nią działa. I nie ma w tym nic złego. To tylko dowodzi, że jest normalną, zdrową kobietą. Właściwie, powinna być wdzięczna Aleksowi, że pomógł jej to sobie uświadomić.

– Dokąd zabiera cię pan Preston? – zapytał Peter, przysiadając na brzegu wanny.

– Tak naprawdę to ja go zapraszam i pomyślałam, że dobrym miejscem będzie „Jake”. – Była to znana i uczęszczana restauracja w Portland, serwująca świetne regionalne dania.

– Zabierasz pana Prestona do „Jake'a”? – zawołał Peter z zazdrością w głosie. – Przyniesiesz mi coś?

– Nie. – Jak wiadomo, oszczędzała na jedzeniu.

– Ale mamo, „Jake”? Wiesz przecież, że to moja najulubieńsza restauracja na świecie. – Zupełnie jakby jej syn był globtroterem i koneserem.

– Zabiorę cię tam na urodziny. – Jak co roku od dziesięciu lat.

– Ale to dopiero za pięć miesięcy – zrzędził Peter.

Rzuciła mu spojrzenie, które oznaczało „karcący wzrok matki” i które zwykle odnosiło zamierzony efekt.

– No dobrze, dobrze – mruknął. – Odgrzeję zapiekanekę z mięsem i zjem to samo trzeci raz w tym tygodniu. Nie przejmuj się mną.

– Nawet nie myślę.

Peter westchnął ostentacyjnie.

– Idź już i baw się, i delektuj się tym swoim *étouffée*¹.

¹ étouffée – specjalność kuchni południowych Stanów Zjednoczonych, szczególnie popularna w Nowym Orleanie i w południowej części stanu Luizjana – (przyp. tłum.).

– Nie omieszkałam. – Zwykle zamawiała *étouffée* z krewetkami.

– Chryste, czy ty już nie masz serca? Na ogół udaje mi się wzbudzić w tobie poczucie winy, a teraz nawet nie drgnie ci powieka!

– Oczywiście, że mam serce. Niestety, moje uczucie do ciebie nie idzie w parze z zawartością mojego portfela.

Peter chciał jeszcze coś powiedzieć, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Chłopiec wypadł z łazienki, żeby otworzyć – jakby Alex nie mógł poczekać paru sekund.

Carol przejrzała się ostatni raz w lustrze i z wyszukany uśmiechem skierowała się do salonu.

W momencie kiedy się pojawiła, wzrok Aleksa momentalnie skrzyżował się z jej wzrokiem. I znowu jej reakcja była gwałtowna i natychmiastowa.

Trudno jej było oderwać od niego oczy. Co więcej, zaczęła sobie wyobrażać, jak jest zbudowany – jego sylwetka sugerowała ładnie wymodelowane mięśnie. Był wysoki, szeroki w ramionach, o mocnej klatce piersiowej. Pomyślała, jak świetnie wygląda w garniturze w prążki. Twarz miał ogorzałą od słońca i od przebywania na dworze.

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, pomyślała, otrząsając się z zadumy. Zaplanowała ten wieczór w najdrobniejszych szczegółach. Udadzą się na kolację, podczas której delikatnie da mu do zrozumienia, że interesuje ją wyłącznie zwykła znajomość, po czym on odwiezie ją do domu i na tym koniec. Tymczasem minęło zaledwie pięć sekund, odkąd weszła do salonu, a jej chodzi po głowie jedwabna pościel i długi, tkliwy pocałunek!

Wszystkiemu winna jest matka. Jej ekstrawagancka, cudowna matka i czule szeptane włoskie słowa, przypominające Carol, że jeszcze jest młoda i że powinna znowu żyć i kochać. No więc żyje. Od stóp do głów żyje.

– Witaj, Carol.

– Alex.

– Mama zabiera pana do „Jake'a” – mruknął Peter, nie kryjąc zazdrości. – Ale nie stać jej na przyniesienie mi stamtąd jakiegoś smakołyka... no i dobrze.

– Peter – skarciła syna, mając nadzieję, że Alex go nie słyszy.

– Gotowa?

Skinęła głową i sięgnęła po kurtkę i torebkę, wykorzystując tę dodatkową chwilę, by ponownie zebrać się w sobie. Spojrzawszy na syna, nie omieszkała zaznaczyć:

– Znasz reguły. Zadzwoń do ciebie jak zwykle.

– Nie musisz dzwonić – odpowiedział z emfazą, wywracając oczy, co miało oznaczać, że Carol jako matka jest beznadziejnie nadopiekuńcza.

– Wróć wcześniej.

Alex ujął ją za ramię i poprowadził w stronę drzwi.

– Tylko nie za wcześniej – skorygował.

Carol okiełznała swoje lęki i treść. Lata szkolenia medycznego i pracy w zawodzie nauczyły ją panowania nad emocjami, a przynajmniej niepokazywania ich po sobie. Poza tym nie było powodu, żeby wpadać w panikę...

W drodze prowadzili przyjacielską rozmowę, poruszyli tak neutralne tematy, jak pogoda, naprawa jej samochodu, letnie wakacje, których oboje panicznie się bali z powodu pałających się bez celu, rozleniwionych chłopców.

Po dojechaniu na miejsce Alex otworzył jej drzwiczki i wziął ją za rękę.

Ponieważ Carol zarezerwowała stół, od razu posadzono ich w boksie wyłożonym drewnianą boazerią, a kelner, który ich powitał, przyniósł kartę win i wyliczył specjalności dnia.

– Jim mówił, że kupujesz mu furgonetkę – zagaiła Carol po złożeniu zamówienia.

– To jego pobożne życzenie.

– Więc nie kupujesz?

– Nic mi o tym nie wiadomo – przyznał Alex, uśmiechając się wesoło.

I znów jego uśmiech zachwycił Carol. Złapała się na tym, iż zastanawia się, jak smakuje jego pocałunek, ale natychmiast odpędziła tę myśl.

– Z tego, co mówi Jim, ma to być najnowszy model, czerwony, z płomieniami wymalowanymi na karoserii.

– Chłopiec lubi pomarzyć – odparł Alex, rozsiadając się wygodnie. – Jeżeli przez najbliższe dwa lata w ogóle poprowadzi jakiś pojazd, to tylko dlatego, że zaimponował mi wynikami w szkole i swoją dojrzałością.

– Och, Alex – westchnęła Carol – nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Już od tygodni Peter tak mną manipuluje, że czuję się jak wyrodna matka, którą nie chce kupić dziecku samochodu, a tym bardziej furgonetki. Wciąż tylko słyszę, że kupujesz takie auto Jimowi, a fakt, że mój syn jeździ fordem z matką szkodzi jego samopoczuciu i w konsekwencji może się skończyć długotrwałą terapią u psychologa.

Alex parsknął śmiechem.

– A tak przy okazji – dodał – Jim już nie jest Jimem, tylko Jamesem.

– Jamesem?

– Tak. Odkąd zobaczył, że jego tymczasowe zezwolenie na prowadzenie auta wydane jest na Jamesa Prestona, każe nazywać się Jamesem. Podobno to brzmi doroślej.

– Faktycznie tak się może wydawać – odpowiedziała, uśmiechając się. – No cóż, tak czy inaczej, o ile Peter nie wylądaje u psychologa, James będzie miał towarzysza.

Kiedy podano wino, oboje pochwalili jego wyrazisty aromat i zaczęli rozmawiać o jakości wytwórni win Walla Walla.

Wkrótce wniesiono dania. Przed Carol postawiono dymiące *étouffée*, do którego zabrała się, nie żałując swej rozrzutności. Smakowało wybornie, jak zawsze.

– Od dawna jesteś pielęgniarką? – zapytał Alex, kiedy ich rozmowa zaczęła kuleć.

– Od ośmiu lat. Wróciłam do szkoły po wypadku męża, a najbardziej odpowiadało mi pielęgniarstwo. Zawsze robiłam opatrunki moim lalkom i leczyłam każdego, począwszy od mojego psa, po moją tolerancyjną mamę.

– Więc kiedy się przeziębę, będę wiedział, do kogo zadzwonić – zażartował Alex.

– Och, świetnie. A jak ja zbieram pieniądze na rozbudowę domu, skontaktuję się z tobą.

Skwitowali to śmiechem.

Wieczór nie był wcale tak trudny, jak się obawiała. Alex był rozmowny, a dzięki chłopcom nie brakowało im tematów. Carol ani się obejrzała, jak zrobiło się późno.

– Och, dochodzi dziesiąta – zawołała, wysuwając się z boksu. – Powiedziałam Peterowi, że zadzwonię do niego. Przepraszam, ale to potrwa tylko chwilę.

– Oczywiście – powiedział Alex i też podniósł się z miejsca.

Carol stała w holu i czekała, aż Peter odbierze telefon, kiedy dostrzegła rozmawiającego przez komórkę Aleksa.

– Halo.

– Peter, tu mama.

– Mamo, powiedziałaś, że zadzwonisz – naburmuszył się. – Wiesz, która godzina? Kiedy mówisz, że zadzwonisz, zwykle dotrzymujesz słowa. Jim też się niepokoi. Gdzie się podziewacie?

– Przecież wiesz, że u „Jake'a”.

– Przez cały czas?

– Tak. Przykro mi kochanie, ale wieczór wymknął się nam spod kontroli.

– Wow. Czyli że lubisz pana Prestona?

Zrobiła unik.

– Jest bardzo miły – zająknęła się.

– Sądzisz, że mogłabyś umówić się z nim ponownie? O czym gadaliście?

No bo jak długo można jeść kolację?

– Peter, to nie czas ani miejsce na takie rozmowy.

– Zostały jakieś resztki?

– Nie.

Peter westchnął, jakby rzeczywiście liczył, że przyniesie do domu nietkniętą kolację, żeby mu wynagrodzić nieludzkie poświęcenie, jakim było spalaszowanie wyjętej z zamrażalnika zapiekanki z kurczakiem – jego ulubionego dania.

– O której będziesz z powrotem? Zresztą wcale cię nie popędzam, tylko chcę zauważyć, że mnie nigdy nie wolno wracać tak późno do domu.

– Będę przed jedenastą – obiecała, zostawiając bez komentarza jego pretensje.

– Lubisz pana Prestona, prawda? – W głosie Petera słychać było wyraźne zadowolenie.

– Peter – jęknęła. – Porozmawiamy później.

– Już miała się rozłączyć, kiedy usłyszała, jak zwraca się do niej po imieniu. – O co chodzi? – spytała ostro, niecierpliwym tonem. Zawahał się. Nie był pewny, czy nie przeholował.

– Nic, chciałem tylko powiedzieć, żebyś mnie obudziła, kiedy wrócisz do domu, dobrze?

– Dobrze – odpowiedziała z poczuciem winy. Kiedy wróciła do stolika, Alex już tam siedział.

– W domu wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie może być lepiej. A u Jima... Jamesa?

– Dzielnie się trzyma.

– Uważam, że powinniśmy pomyśleć o powrocie do domu – zasugerowała. Wieczór miał się ku końcowi. Nie sądziła, że tak przyjemnie spędzi czas.

W jakimś momencie pozbyła się mechanizmów obronnych i zaczęła swobodnie cieszyć się towarzystwem Aleksa.

– Chyba masz rację – powiedział z pewnym ociąganiem, jakby żał mu było kończyć wieczór, który najwyraźniej i jemu sprawił przyjemność.

Drobne nieporozumienie wynikło przy płaceniu: w końcu Alex postawił na swoim i to on wypisał czek, uciszając jej protesty przypomnieniem, że winna mu jest domowy posiłek i że tym razem nie pozwoli jej się wykręcić.

– Tylko nie mów Peterowi – poprosiła w drodze do samochodu.

Alex wziął ją za rękę, a ona nie sprzeciwiła się.

– Dlaczego?

– Bo gdyby się dowiedział, że zapłaciłeś, chciałby wiedzieć, dlaczego nie przyniosłam mu niczego do domu.

Alex zaśmiał się donośnie, otwierając jednocześnie drzwi samochodu i przytrzymując je dla niej. Położył rękę na jej ramieniu.

– No powiedz, zrobisz kiedyś dla mnie kolację?

Bezwiednie Carol przytaknęła ruchem głowy. Już nie miała odwrotu.

W drodze do domu oboje milczeli. Carol myślała o tym wszystkim, co wcześniej zamierzała mu powiedzieć. Że miło spędziła czas, że ma nadzieję, iż pozostaną w kontakcie i jakim miłym chłopcem jest Jim–James, i jak dobrze Alex go wychowuje. Ale sztampowe, z góry przygotowane słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

Alex wjechał na podjazd i wyłączył silnik. W salonie było ciemno, a zasłony zaciągnięte. Jedyne nikłe oświetlenie znajdowało się na frontowym ganku. Kiedy Alex zwrócił twarz w jej stronę, serce Carol omal nie eksplodowało. Jego spojrzenie było gorące, przenikliwe. Krew zaczęła zdecydowanie szybciej krążyć w jej żyłach, gdy nagle... powiało od niego chłodem...

– Miło spędziłem czas – odezwał się pierwszy.

– Ja też. – Jej głos zabrzmiał cichutko, nęcąco.

– Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać.

To były słowa, których się bała – i na które czekała.

– Ja... sama nie wiem.

Próbowała przypomnieć sobie życie z Bruce'em. Niekończące się kłamstwa, obłudne i stałe igranie z niebezpieczeństwem, jakby szukał śmierci. Złość, zniecierpliwienie i ból – to wszystko było ciągłą udawką jej duszy. Pomyślała o murze, który tak starannie wznosiła wokół swego serca. Potężny mur, w którym żadnemu mężczyźnie nigdy się nie udało zrobić wylomu.

– Ja... nie sędzę.

– Dlaczego? Nie rozumiem.

Słowa nie byłyby w stanie wyrazić jej strachu.

– Pozwól, że skoryguję moją prośbę – powiedział Alex. – Ja muszę spotkać się z tobą ponownie.

– Dlaczego? – zawołała. – To miał być tylko jeden wieczór... w podziękowaniu za twoją pomoc. Więcej nie mogę ci dać. Po prostu nie mogę i... – zabrakło jej tchu, czuła ogień w piersi.

– Carol – przemówił łagodnie. – Nie musisz się bać.

Musiała, tylko on by tego nie zrozumiał. Podniósł rękę i położył dłoń na jej policzku. Wzdrygnęła się i szybko zamknęła oczy.

– Nie... proszę. Muszę już iść. Peter czeka na mnie. – Chwyliła za klamkę drzwiczek samochodu, żeby tylko najszybciej uciec do domu.

– Zaczekaj – powiedział stłumionym głosem, cofając rękę. – Nie chciałem cię przestraszyć.

Kiwnęła głową, otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. Po chwili zmarszczył czoło.

– Ty drżysz.

– Nic mi nie jest... naprawdę. Dziękuję za wieczór. Świetnie się bawiłam.

– Spotkamy się znowu – powiedział, przykrywając dłonią jej rękę.

Dopiero kiedy znalazła się w salonie, gdzie poczuła się bezpieczna, a serce przestało bić jak szalone, dotarło do niej, że ostatnie słowa, które padły z jego ust, nie były pytaniem, ale stwierdzeniem faktu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– No to jak było na kolacji z panią Sommare, tato? – zapytał James, obficie posypując cukrem płatki kukurydziane.

Alex ujął w dłonie kubek gorącej kawy i zadumał się nad pytaniem syna.

– Kolacja bardzo się udała. – Mocniej utkwilo mu w pamięci to, co było potem. Ktoś zranił Carol, i to bardzo. Ledwie dotknął jej ręk, a zadrżała jak osika. Jej ciemne oczy zaszły mgłą i miał wrażenie, że ociaga się z opuszczeniem samochodu. Może to dziwne, ale gotów był przysiąc, że jej się podoba. A co więcej – że się przed tym broni.

Spędzili parę godzin, a wydaje się, że to było parę chwil. Niczego przed sobą nie musieli udawać. Ot, dwoje rodziców samotnie wychowujących dzieci, którzy mają ze sobą wiele wspólnego. Po dwóch latach samotności Carol była dla niego jak powiew świeżości. Ponętna, piękna i jednocześnie zadziwiająco niewinna. Nie mógł się doczekać kolejnego z nią spotkania.

– Pani Sommars jest w porządku, chociaż jest trochę dziwna.

– To znaczy?

– Słucha oper – wyjaśnił James z pełnymi ustami. – A na dodatek śpiewa je... – oparł łokcie na stole, pochylił się do przodu i powiedział konspiracyjnym szeptem – ...po włosku.

– Wow – zawołał z wrażenia Alex.

– Pełnym głosem. Peter mówi, że nie pozwala mu puszczać jego rapowych płyt tak głośno, jak puszcza swoje opery.

– I gdzie tu sprawiedliwość!

– Peter mówi, że z jego babci też jest niezły numer. Powiada na przykład: „Zjedz te jarzyny, bo jak nie, to zadzwonię do mojego wujka Vito w Jersey City”.

Alex roześmiał się, spojrzął na zegarek i z ociąganiem wstał od stołu.

– Masz pieniądze na lunch?

– Tato, przecież nie jestem już dzieckiem. Nie musisz mnie pytać o takie rzeczy.

– Czy aby na pewno?

James wstał, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i zrobił wielkie oczy.

– Chyba... zostawiłem je w pokoju.

– Nie zapomnij też o prawie jazdy.

– Tato!

Alex podniósł ręce do góry.

– Najmocniej przepraszam.

Był już blisko frontowych drzwi, kiedy James go zawołał:

– Nie zapomnij odebrać mnie dzisiaj po treningu, dobrze?

– Zrobi się.

– Hej, tato.

– Co znowu? – jęknął Alex.

– Na wypadek, gdyby cię to interesowało, pani Sommars też tam będzie.

Oczywiście, że go interesowało, nawet bardzo!

Wyszedł z domu i wsiadł do terenowej furgonetki. Przez chwilę zastanawiał się nad wczorajszym wieczorem. Ostatnio spotkał się z kilkoma kobietami. Pięknymi kobietami, inteligentnymi kobietami, bogatymi kobietami. Z dwiema poszedł na całość. Ale żadna z nich nie pociągała go tak, jak ta wdowa o ciemnych, zalęknionych oczach i delikatnych, rozkosznych ustach.

Zapragnął ulżyć jej w cierpieniu, sprawić, by niepokój znikł z jej oczu. Żeby poczuła się bezpieczna i mogła się odprężyć. Poczł przemożną potrzebę wzięcia jej w ramiona i pocałowania jej, choć wątpił, by Carol na to pozwoliła.

Pierwsze, co zobaczyła Carol, kiedy zajechała na szkolny parking, była furgonetka z nadrukowanym dużymi czarnymi literami napisem Preston Construction.

Alex... Odetchnęła głęboko, zdecydowana zachowywać się życzliwie, ale z rezerwą.

Zaparkowała samochód w bezpiecznej odległości, modląc się, żeby Peter szybko skończył albo żeby Alex nie zauważył jej przyjazdu. Opuściła szybę, żeby wpuścić trochę ciepłego wiatru, wyłączyła silnik i sięgnęła po żurnal, pograżając się w lekturze. Przez pięć minut nic się nie wydarzyło.

Kiedy w furgonetce otworzyły się drzwi od strony kierowcy, wiedziała, że szczęście ją opuściło. Najlepiej jak mogła, skoncentrowała się na przepisie faszerowanego kotleta wieprzowego, udając, że nie widzi zbliżającego się Aleksa. Kiedy podniosła wzrok, stał już koło jej samochodu. Chwila, kiedy zwarli się wzrokiem, zdawała się trwać wieczność.

– Witaj ponownie. – Pochylił się i oparł ręce na szybie jej auta.

– Witaj.

– Ładny dzień, prawda?

– Śliczny. – Zaintrygował ją nie tylko jego uśmiech, ale i oczy. Miały kolor zimnej mgły unoszącej się nad stawem. Czy pociąg, jaki czuje do niego, nigdy nie zelżeje, nie ustanie? Trzy krótkie spotkania, a ona czuje się już tak usidlona, że nie jest w stanie myśleć trzeźwo.

– Jak minął dzień? – Nie spuszczał z niej oczu, czekając na odpowiedzi, których nie mogła udzielić, by nie doczekać się pytań, których nie chciała usłyszeć.

Odwróciła wzrok.

– Dobrze. A twój?

– Świetnie. – Potarł kark ręką. – Zamierzałem zadzwonić do ciebie później.

– Ach tak?

– Chciałem zapytać, czy nie wzięłabyś udziału w programie Home Show w piątek wieczór? Potem moglibyśmy zjeść kolację.

Carol otworzyła usta, chcąc odmówić, ale on położył palec na jej wargach, zmuszając ją do milczenia. Zalała ją fala gorąca, zakręciło się w głowie, a przecież ledwie jej dotknął!

– Nie mów nie – poprosił zdławionym głosem.

– Ja... muszę zobaczyć, co mam w planie.

– Możesz odpowiedzieć jutro.

Kiwnęła głową, choć to był dla niej wysiłek.

– Dobrze... Odezwę się.

Dopiero kiedy zabrał palec, przesuwając nim po jej wilgotnych wargach, Carol zaczęła ponownie oddychać.

– Co to znaczy, że nie możesz mnie odebrać po treningu? – narzekał Peter nazajutrz rano. – Jak mam wrócić do domu? Pieszko?

– Poradzisz sobie. To przecież niedaleko. – Dołożyła mu dodatkowe owsiane ciasteczko na drugie śniadanie, chcąc uciszyć w ten sposób poczucie winy. Czuła się jak tchórz.

– Mamo, przecież wiesz, jaki wycisk daje nam trener. Ostatnio byłem tak zeszywniały, że ledwo się ruszałem. Zapomniałaś?

Niestety nie i wobec tego trzecie ciasteczko powędrowało do brązowej papierowej torby.

– Co może być dla ciebie ważniejszego niż odebranie mnie z treningu?

Ucieczka przed mężczyzną. Gdyby tylko Alex nie był taki wrażliwy i delikatny. Przez pół nocy leżała z otwartymi oczami, zastanawiając się, co się z

nią dzieje i jak temu zaradzić. A wszystko przez Aleksa. Przez większą część życia była obejmowana i całowana nieskończoną ilość razy – przez krewnych, przez znajomych. Sama też nie skąpiła czułych gestów. To było coś naturalnego i oczywistego. Tymczasem jej reakcja na dotyk Aleksa była szokująca.

Kiedy tak leżała i rozpamiętywała w szczegółach ich krótkie spotkanie, zdała sobie sprawę, że nie panuje nad odruchami swego ciała. Alex nawet nie musiał być razem z nią w pokoju! Sama, przed świtem, zapragnęła, żeby się z nią kochał. Czary– mary.

Obudziła się zlaną zimnym potem, drżąca i przerażona, ze świadomością, że musi odzyskać kontrolę nad sobą.

– Mamo – niecierpliwił się Peter. – Zadałem ci pytanie.

– Przepraszam. Powtórz je, proszę.

– Pytałem, dlaczego nie odbierzesz mnie po treningu. Proste pytanie.

Instynktownie Carol wiedziała, że nie uda jej się unikać Aleksa i że każda próba pognebi ją tylko we własnych oczach.

– Przyjadę po ciebie – westchnęła i wręczyła Peterowi torbę z drugim śniadaniem.

Chłopiec nie drgnął i tylko uważnie wpatrywał się w matkę.

– Jesteś pewna, że nie masz gorączki?

Och, gdyby tylko wiedział, co jej jest... Kiedy tego samego dnia zajechała na szkolny parking, furgonetka Aleksa zatrzymała się w tej samej odległości co poprzednio, z tą tylko różnicą, że Alex stał obok samochodu. Stał z nogą opartą o karoserię, z rękami w kieszeniach dżinsów, które opinały jego biodra i przylegały ciasno do ud. Miał też na sobie roboczą kraciastą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami.

Na jej widok niespiesznie opuścił nogę i wyprostował się.

Nie pozostało jej nic innego, jak zwolnić i zaparkować obok niego. Dla uniknięcia niezręcznej sytuacji otworzyła drzwiczki i wysiadła z samochodu.

– Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się promiennie.

– Witaj ponownie.

Kosmyk włosów opadł mu na czoło, więc poprawił palcami gęstą czuprynę, po czym tak długo ściągał Carol wzrokiem, aż ich oczy spotkały się – spojrzenie było przelotne, ale wymowne.

– Dzisiaj jest cieplej niż wczoraj – powiedziała swobodnym tonem.

– To prawda.

Carol opuściła wzrok na jego klatkę piersiową, uważając, że będzie bezpieczna, jeżeli zachowa się wedle zasad, które wpajała swoim pacjentkom. Wybrać jakiś punkt i skoncentrować się na nim. Tyle że teraz sytuacja była wyjątkowa. Wpadła w rytm jego oddechu, a już po chwili oddychała coraz szybciej, tak że w rezultacie straciła wątek rozmowy.

– Zdecydowałaś się?

Ocknęła się.

– W jakiej...

– Co do piątku.

– Nie... nie powinniśmy się spotykać. Lepiej pozostajmy na stopie koleżeńskiej. Jeśli zaczniemy razem wychodzić, pojawi się całe mnóstwo problemów.

– Home Show może przysporzyć jakichś problemów?

– Nie... mam na myśli spotkanie się.

– Dlaczego?

– Chłopcy...

– Nimi bym się najmniej przejmował. Jeśli już, to tylko przyklasną. Nie rozumiem, skąd miałyby się wziąć jakieś komplikacje. Lubię cię i ty mnie lubisz, mamy wiele wspólnego. Wesoło nam razem. W czym problem?

Carol nie potrafiłaby sensownie wytłumaczyć, że kiedy jej dotyka, nawet leciutko, eksplodują w niej atomy. Że kiedy znajdują się w odległości trzech metrów od siebie, iskrzy w powietrzu. I że im częściej się spotykają, tym jest gorzej.

– Ja... nie uważam, żeby to był dobry pomysł – powtórzyła z uporem.

– A ja tak. Z każdą chwilą coraz bardziej.

– Och, Alex, przestań, proszę.

Na parkingu przybywało samochodów i po krótkim czasie znaleźli się w centrum zainteresowania. Zakłopotana Carol rozejrzała się wokół, modląc się w duchu, żeby Alex przyjął do wiadomości jej odmowę i poprzestał na tym. Jakże się myliła!

– Wsiądźmy do auta – powiedział i rozsunął boczne drzwi furgonetki. Wszedł i podał Carol rękę. Nawet nie zdążyła się zastanowić, jak już była w środku.

Zasunął drzwi.

– Na czym to skończyliśmy? Aha. Postanowiłaś więcej ze mną nie wychodzić.

Niezupełnie tak było, ale nie zamierzała tego prostować. Niczego bardziej nie pragnęła, jak się z nim widywać, ale nie była na to gotowa.

– Carol?

Podszedł do niej. Ściany furgonetki zdawały się zacieśniać wokół nich. Poczula zapach płynu po goleniu Aleksa, czuła też bijące od niego ciepło.

Powietrze zgęstniało od narastających emocji.

Cofnęła się najdalej, jak mogła, opierając się o półki z narzędziami i materiałami budowlanymi. Alex górował nad nią, przyglądał jej się z taką troską i czułością, że z trudem opanowała płacz.

– Czy masz klaustrofobię?

Potrząsnęła głową.

Zatrzymał wzrok na jej ustach, a jej reakcja była natychmiastowa. Nieświadomie tak długo wstrzymywała oddech, że kiedy wypuściła powietrze, zapiekło ją w piersi. Gdyby nie strach, byłaby zachwycona tym, co dzieje się między nimi.

Delikatnym ruchem Alex odsunął kosmyk włosów z jej czoła. Znowu musiała wziąć głęboki oddech, ale tym razem nie wzdrygnęła się, nie szarpnęła głowy do tyłu. Przytknął rękę do jej policzka.

Na moment zamknęła oczy i położyła swoją dłoń na jego.

– Chcę cię pocałować.

Wiedziała, że to nastąpi, i nie miała ochoty protestować.

Położył dłonie na jej ramionach i powoli przyciągnął ją do siebie. Pomyślała, żeby skończyć to teraz. Przecież by ją puścił; nie wątpiła w to ani przez chwilę. Ale wszystko z góry było przesądzone.

Początkowo tylko musnął wargami jej usta. Dość, dość – choć i to jest za dużo, pomyślała w popłochu. Kiedy przywarł do jej ust, wpiła się palcami w jego koszulę.

Jęknęła, kiedy przerwał.

Usłyszała jego westchnienie.

Miała płytki oddech.

Jego był ciężki.

Zawahał się i podniósł głowę. Oczy miał szeroko otwarte i zadziwione, a czoło naznaczone zmarszczką. Cokolwiek postanowił, nie dzielił się tym, pozwalając jej wyciągnąć własne wnioski.

Kiedy ponownie szukał jej ust, oparła ręce na jego piersi. Tym razem jego pocałunek był tak mocny, że odchyliła głowę, ich wargi stopiły się w jedno, nie miała wyboru – mogła jedynie odwzajemnić pocałunek.

Trzymał ją i całował, a ona zapomniała, że należy oddychać. Serce zapomniało, że musi bić. Zaś jej dusza nie dopuszczała do świadomości wspomnień o samotnych, jałowych latach.

Z oddali, daleko stąd, Carol usłyszała głosy. Jej uszy odcięły się od dźwięków, pragnąc, by nic i nikt nie zakłócał tej drogocennej chwili.

Alex wydał pomruk, który tym razem nie wyrażał przyjemności, lecz irytację. Carol nie rozumiała. Nie rozumiała też, co się dzieje, kiedy stopniowo zwalniał uścisk i odsuwał ją od siebie. Odwrócił się i zawołał:

– Drzwi są zamknięte.

– Drzwi? – powtórzyła jak echo. Dopiero wtedy dotarło do niej, że słowa są skierowane do chłopców. Peter i Jim stali przy furgonetce, chcąc wejść do środka. Tak się zapomniała z Alekssem, że nawet nie usłyszała własnego syna.

– Otwórz, proszę, te drzwi – powiedziała, zdumiona własnym opanowanym głosem. Drżenie jeszcze się nie zaczęło, ale wkrótce zacznie, więc im szybciej stąd ucieknie, tym lepiej.

– Za chwileczkę. – Odwrócił się do niej twarzą i położył ręce na jej ramionach. – Pójdiesz ze mną w piątek?

– Nie...

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją ponownie, z całą mocą.

Wydała stłumiony okrzyk.

– Nie będę z tobą dyskutował, Carol. Między nami wydarzyło się coś dobrego i nie zamierzam pozwolić ci uciec.

Unieruchomiona, mogła jedynie potaknąć głową. Pocałował ją w czubek nosa, potem odwrócił się i otworzył drzwi furgonetki.

– Co robisz z panią Sommars? – zapytał Jim. – Stoję tu od pięciu minut.

– Cześć, mamó – powiedział Peter, przyglądając jej się bacznie przez zmrużone oczy. – Wszyscy już odjechali do domu. Wiesz, że zostawiłaś włączony silnik?

– Ja... pan Preston pokazywał mi swoją... furgonetkę. – Była pewna, że jest czerwona jak burak, nie śmiała spojrzeć synowi w oczy, żeby się nie zdradzić. O Boże, pewnie już się zorientował.

– Dobrze się czujesz? – upewnił się Peter.

– Jasne. Bo co? – Zeskakując na chodnik, czuła się niezdarnie jak słoń w składzie porcelany. Po chwili znalazła się z Peterem przy swoim samochodzie.

– Myślę jednak, że bierze cię jakaś choroba – powiedział Peter, siadając automatycznie na miejscu kierowcy, jakby czynił honory pana domu.

– Dałaś mi na drugie śniadanie trzy ciasteczka, a zapomniałaś o kanapce.

– Naprawdę? – Dokładnie pamięta, jak smarowała masłem orzechowym plastry mortadeli, to był ulubiony sandwich Petera. Pewnie zapomniała mu go zapakować.

– Nie przejmuj się, wymieniłem dwa ciasteczka.

– Poprawił lusterko wsteczne i przekreślił kluczyk w stacyjce. Już miał ruszyć z parkingu, gdy na jego twarzy pojawił się uśmiech od ucha do ucha. – Cieszę się, że jesteś w tak dobrych stosunkach z panem Prestonem.

Alex, z rękami splecionymi za głową, siedział przy zagraconym biurku i wpatrywał się tępo w dal. Wreszcie ją pocałował. Znowu czuł się jak dzieciak. Powolny, niewymuszony uśmiech rozjaśnił jego twarz. Co to był za pocałunek.

Zmysłowy na tyle, że teraz mógł spokojnie czekać do następnego spotkania z Carol. Wtedy znów ją pocałuje. Zahuczał interkom.

– Przyszedł pan Powers.

Twarz Aleksa poweselała.

– Proszę go tu przysłać.

Wstał i już po chwili wyciągał ręce do Barneya, swojego najlepszego kumpla. Razem byli w college'u, w ostatniej klasie mieszkali w jednym pokoju i pozostawali w bliskim kontakcie aż do teraz. Barney znał jego wzloty i upadki i sprawdził się w jednym i drugim,

– Alex, jakże się cieszę, że cię widzę! – Gość sięgnął po mleczny cukierek z miseczki stojącej na brzegu biurka i usiadł. – Jak się miewasz?

– Znakomicie. – Już miał powiedzieć Barneyowi o Carol, ale ugryzł się w język. Wszystko było jeszcze tak świeże, iż obawiał się, że nie znajdzie właściwych słów, by wyrazić to, co czuje.

– Postanowiłem ci wybaczyć.

– Co? – zdumiał się Alex.

– Sposób, w jaki potraktowałeś Bambi. Powiedziała, że pozbyłeś się jej w restauracji.

– Och, to prawda, ale i tak nic by z tego nie wyszło.

– Dlaczego? – zdziwił się Barney, rozwijając cukierek i wpychając go sobie do ust.

– Nie mam gorącej wanny.

– Twierdzi, że wyszedłeś z inną kobietą. Z jakąś bezdomną?

Alex parsknął śmiechem.

– Niezupełnie.

– Nie przejmuj się, bo twój kumpel Barn poznał Odpowiednią Damę i zamierza podzielić się łupem.

– Posłuchaj, Barn...

Barney uniósł rękę i przerwał Aleksowi.

– Jest doskonała. Przysięgam, że jest błyskotliwa, piękna i cudownie zbudowana. Chyba pozwolisz, żebym przedstawił ci Babette? Przynajmniej to możesz dla mnie zrobić.

– Nie, dziękuję. – Facet ma obsesję na punkcie imion zaczynających się na B, stwierdził Alex. Pewnie następna będzie Brandy, a kolejna Barbie.

– Nawet nie umówisz się z nią na drinka?

– Przykro mi bardzo, ale nie.

Barney oparł się o biurko, skrzyżował nogi i ssąc cukierek, spoglądał w milczeniu na Aleksa.

– Została pierwszą wicemiss Oregonu parę lat temu – oznajmił po chwili.

– Czy to ci nic nie mówi?

– Oczywiście – odrzekł Alex i też sięgnął po cukierka. – Wygląda olśniewająco w kostiumie kąpielowym i jest wielką zwolenniczką pokoju na świecie.

Barney pokiwał głową.

– Czegoś tu nie rozumiem. Wydawało mi się, że chcesz znowu chodzić na randki.

– Chcę.

– Chłopie, posłuchaj mojej rady. Umawiaj się z pięcioma naraz, korzystaj z uciech życia, a potem się ustatkujesz. Jestem szczęśliwszy, odkąd się ożeniłem, i z tobą będzie tak samo. Mówię uczciwie, z twoim wyglądem i pieniędzmi nie powinieneś mieć większych problemów. Tylko zakasz rękawy, a trafisz na swoją wybrankę.

– Nie muszę, w każdym razie nie z twoją pomocą. Jesteś gorszy niż stręczyciel.

Barney puścił to mimo uszu.

– Już najwyższy czas, Alex. Sam to powiedziałaś. Ile jeszcze chcesz czekać? Gloria odeszła dwa lata temu. Na pewno nie chciałyby, żebyś był sam.

– Wiem. – Na wspomnienie o zmarłej żonie Alex poczuł dotkliwy ból w sercu. Czas uleczył najgorsze, ale widok umierającej ukochanej kobiety powracał co jakiś czas i mącił spokój.

– Chcesz numer telefonu do Babette?

Alex potrząsnął głową.

– Nie trudź się, proszę, i nie przedstawiaj mi już swoich przyjaciółek.

Barneyowi opadła szczęka.

– Przecież dopiero co przyznałeś, że trzeba wreszcie rozejrzeć się po świecie i...

– Pamiętasz, co ci powiedziała Bambi o tej bezdomnej? – zapytał Alex, przerywając koledze tyradę, która mogłaby trwać bite pięć minut.

– Taa, i co z nią?

– Zamierzam się z nią ożenić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Muszę ci powiedzieć, że lubię pana Prestona – oznajmił Peter podczas kolacji, jakby to była wielka tajemnica, z której wyjawieniem dotąd zwlekał.

– Wydaje się bardzo miły – przyznała Carol, sięgając po kawałek pomidora. Szybko zmieniła temat. – Jak było w szkole?

– W porządku. James opowiadał mi o różnych wspaniałych rzeczach, które on i jego tata robią razem. Kemping, rybołówstwo i takie tam inne.

– A ciebie wuj Tony zabiera ze sobą, ilekroć gdzieś jedzie.

– Ale nie na kemping ani na łowienie ryb, a poza tym to nie to samo – zauważył Peter. – Tony jest moim wujem.

Widelec w ręku Carol zawisł nad dorodnym czerwonym pomidorem.

– Co za głęboka myśl.

– Naprawdę nie wiesz, o co mi chodzi?

– Chyba nie.

– Wyprawa na kemping z panem Prestonem to tak, jakby się miało tatę.

– Jak to? – Ugryzła kęs pieczeni i oparła łokcie na stole.

– Przecież wiesz.

– Nie, nie wiem.

Peter umilkł i zadumał się.

– Chcę powiedzieć, że omawialiśmy tę sprawę z Jamesem i doszliśmy do wniosku, że byłoby dobrze, gdybyście się pobrali.

Z wrażenia Carol przestała jeść, ale Peter wpatrywał się w nią w oczekiwaniu na jakiś znak albo reakcję.

– No więc? – naciskał. – Czy dojdzie do tego? Przecież się lubicie.

W odpowiedzi wściekła Carol machnęła widelcem synowi przed nosem. Delikatna i miękka pieczeń stanęła jej w gardle, a im szybciej żuła, tym bardziej mięso smakowało jak podeszwa.

– Może ci się wydaje, że nadal jestem dzieckiem i że mało wiem o życiu – ciągnął Peter – ale obaj z Jamesem w lot połapaliśmy się, co dzieje się w furgonetce pana Prestona.

Carol przełknęła wreszcie resztkę pieczeni. Zamrugła powiekami, niepewna, czy będzie w stanie normalnie mówić.

Peter uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Szkoda, że nie widziałaś swojej miny, kiedy pan Preston otworzył drzwi furgonetki. – Peter nie krył rozbawienia. – Gdybym akurat nie kłócił się z Jamesem, pękłbym ze śmiechu.

– Kłóciłeś się z Jamesem? – wydusiła Carol. Odkąd pamięta, chłopcom nie zdarzyła się żadna sprzeczka.

– Kłóciliśmy się, czekając, kiedy jego tata otworzy te drzwi. Byłaś taka czerwona i oszołomiona, jakby jakiś obcy przybysz wciągnął cię do statku kosmicznego.

– Peter, o co się kłóciliście?

– No... o to, co jego ojciec robi z tobą w tej furgonetce. I co byłby ze mnie za syn, gdybym nie wystąpił w obronie twojego... honoru.

– Co powiedział James?

Peter wzruszył ramionami.

– Że jego tata nie zrobiłby nic, czego byś sama nie chciała.

– I o te słowa wam poszło?

– Niezupełnie... bardziej o sposób, w jaki je wypowiedział.

– Rozumiem.

Peter nałożył sobie drugą porcję zapiekanych kartofli.

– Wracając do kwestii małżeństwa, co o tym sądzisz?

– Że masz skończyć groszek z marchewką.

Spiorunował ją wzrokiem, ale już po chwili uśmiechał się szeroko.

– Och, rozumiem... Mam nie wsadzać nosa w cudze sprawy, tak?

– Dokładnie.

– Ale przemyśl to, mam. Obiecuj chociaż, że to zrobisz. Spotkanie pana Prestona mogłoby się okazać najlepszą rzeczą, jaka nam się kiedykolwiek przytrafiła.

– A kiedy skończysz jeść, powkładaj naczynia do zmywarki – powiedziała Carol, mając wciąż w ustach smak gumy do żucia.

– Czy za każdym razem, ilekroć wspomnę pana Prestona, będziesz mi wydawała nowe polecenie?

Musiała przyznać, że jej syn szybko się uczy.

– Ale jeszcze się z nim spotkasz, prawda? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Trzeba wynieść śmieci, poza tym zauważyłam, że powinno się wypielić grządki przed domem. Wiem, że robiłeś to w ostatnią sobotę, ale...

– Dobra, dobra – zawołał Peter, wznosząc ręce do góry. – Dotarło do mnie!

– I o to chodzi – odpowiedziała Carol, wstała od stołu i zniosła talerz do zlewu.

– Nie zadzwoniłaś do mnie – uskarżała się matka Carol w piątkowy wieczór. – Cały tydzień czekałam, że zadzwonisz i opowiesz mi o randce z tym nie-Włochem.

– Przykro mi, mam – odpowiedziała Carol, zerkając na zegar kuchenny. Za dziesięć minut przyjedzie po nią Alex i razem pojedą na Home Show. Nie miała czasu na dyskusję z matką.

– Powinno ci być przykro. Gdybym umarła, nawet byś się nie dowiedziała. Chyba że od wujka z Jersey City.

– Mama, Peter zaczął w tym tygodniu treningi, więc wracamy późno do domu.

– No dobrze, nie trzymaj mnie już w niepewności, tylko powiedz.

– Co?

– O randce z tym Anglikiem. Czy już zaciągnął cię do łóżka?

– Mama! – Czasami to, co mówiła matka, było naprawdę szokujące. – Oczywiście, że nie.

– Jaka szkoda. Spotykasz się z nim? Tylko nie noś tych szpiczastych pantofli, bo gotów jest cię uznać za rozwiązłą kobietę. Na wszelki wypadek nie wspominaj mu o kuzynce Celeste.

– Mama, nie mogę teraz rozmawiać. Za chwilę przyjedzie Alex, wybieramy się na Home Show. Jego firma ma tam stoisko i byłoby niegrzecznie kazać mu czekać.

– Myślisz, że zmieni wyznanie?

– Mamo, nie wychodzę za Aleksa.

– Może i nie – westchnęła matka – choć nigdy nic nie wiadomo.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Carol, która przeraźliwie bała się tego wieczoru od momentu, kiedy zgodziła się na to spotkanie, zalało uczucie ulgi.

– Do widzenia, mamo.

Angelina, zanim się pożegnała, zdążyła jeszcze zaproponować Carol, aby przyprowadziła Aleksa na spróbowanie jej makaronu.

Ponownie rozległ się dzwonek i Carol pospieszyła do drzwi.

– Przepraszam, że tak długo kazałam ci czekać, ale właśnie kończyłam rozmowę z matką.

– Czy dała ci jakąś radę? – zażartował Alex.

– Tak jakby. Powiedziała, że byłoby dobrze, gdybym nie wspominała o mojej kuzynce Celeste.

– Kto to taki?

– Nieważne – trochę nerwowo zaśmiała się Carol. Alex wyglądał za dobrze, żeby to mogło być prawdziwe, a nieskrywany podziw w jego oczach działał cudownie na jej samoocenę.

– Jesteś warta każdego czekania. Zaczerwieniła się. Nie przywykła do męskich

komplementów, chociaż w jej rodzinie pochwały były na porządku dziennym. Ale to nie to samo – w końcu Alex nie należy do rodziny.

Przywoływał ją oczami, więc podeszła do niego, by po stwierdzeniu, że za chwilę znajdzie się w jego ramionach, zatrzymać się gwałtownie.

– Ja... wezmę torebkę. – Odwróciła się, ale zdążył ją złapać.

– Jeszcze nie.

– Alex... nie powinniśmy...

Na tym skończył się jej protest. Zamknęła oczy, gdy pogładził ją po głowie, a gdy po chwili pocałował w usta – najpierw lekko, potem coraz mocniej – osunęła się w jego ramiona...

Kiedy oderwał wargi od jej ust, z ociąganiem otworzyła oczy i napotkała jego wzrok.

– Nie patrz tak na mnie – jęknął. – Lepiej już wyjdźmy, bo zrobimy coś, na co nie jesteśmy jeszcze gotowi.

– Na co nie jesteśmy gotowi? – Była zbyt oszołomiona, żeby pozbierać myśli.

– Myślę, że znasz odpowiedź.

Dopiero w samochodzie Aleksa przerwali milczenie.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, wpadnę jeszcze do biura i wezmę parę dodatkowych broszur. Jest jeszcze trochę czasu.

– Oczywiście. – Jak to dobrze, pomyślała, że już siedzi, bo nie utrzymałaby się na nogach. Na pewno jest czerwona, nie mówiąc o tym, że drży cała.

Podczas gdy Alex jechał w kierunku autostrady, Carol nie mogła uwolnić się od myśli, że tak cudownie czuła się w jego ramionach. Był taki mocny i taki ciepły. Warstewka potu pojawiła się na jej górnej wardze, wytarła ją więc, gotowa położyć kres obrazom, które nie przestawały napływać do jej wyobraźni.

– Daleko stąd do twojej firmy? – zapytała po kilku pełnych napięcia chwilach. Spokój Aleksa też wydawał się pozorny.

– Jeszcze kwadrans – odparł zwięźle. Rozmowa najwyraźniej się nie kleiła.

– Czy Peter został z Dale? – zapytał wreszcie Alex.

– Tak. James również?

– Tak.

I znów zapanowało milczenie. Potem James zjechał z autostrady.

Carol uchwyciła się oparcia, kiedy samochód zahamował na pierwszych czerwonych światłach. Znajdowali się w dobrze oświetlonej przemysłowej części miasta.

Zaraz po wjeździe w boczną uliczkę, Carol zobaczyła szyld firmy Aleksa. Nigdy nie pytała o jego interesy, była więc zaskoczona ilością zaparkowanych furgonetek i półciężarówek. To znaczy, że firma prosperuje lepiej, niż przypuszczała.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Zapalił światło. Jedną ścianę pomieszczenia zajmowały szafki z dokumentacją. Trzy biurka z komputerami

organizowały przestrzeń. Zdążyła tylko rzucić okiem dokoła, kiedy Alex poprowadził ją do drugiego, równie dużego pokoju. Zauważyła na drzwiach jego nazwisko.

Pokój był zagracony, a najgorszy bałagan panował na biurku.

– Gdzieś muszą być te broszury – mruknął, biorąc do ręki plik papierów z pomocnika. – Poczęstuj się mlecznym cukierkiem.

– Dzięki. – Kiedy wyciągnęła rękę, jej wzrok padł na dwie oprawione fotografie, ukryte za stosem wydruków komputerowych. Na jednej dostrzegła tylko czubek kobiecej głowy, druga przedstawiała Jamesa.

– Któregoś dnia zrobię tu porządek – oznajmił Alex.

Zaciekawiona podeszła do pomocnika, na którym stały fotografie.

– Kto to? – zapytała, podnosząc zdjęcie kobiety. Była piękna. Blondynka. Niebieskooka. Okaz zdrowia. Sądząc po fryzurze i ubraniu, zdjęcie pochodziło sprzed paru lat.

Alex zatrzymał się.

– To Gloria.

– Twoja żona?

Przytaknął ruchem głowy, wysunął fotel i rozsiadł się na nim.

– Umarła dwa lata temu. Na raka.

Carol zastygła z fotografią w ręku. Ból wyczuwalny w głosie Aleksa był dojmujący.

– A ja... myślałam, że jesteście rozwiedzeni.

– Nie – powiedział spokojnie. Przyglądała się pięknej kobiecie na fotografii.

– Na pewno ją kochałeś, prawda?

– Tak bardzo, że kiedy nadeszła ostatnia chwila, chciałem umrzeć razem z nią. Tak, kochałem ją.

Drżącymi dłońmi Carol odstawiła fotografię na miejsce. Stojąc plecami do Aleksa, na chwilę zamknęła oczy. Odwracając się, zmusiła się do uśmiechu.

Zmarszczył czoło.

– Co się stało?

– Nic – powiedziała, nadrabiając miną.

– Nagle pobladłaś. Myślałem, że wiesz... Sądziłem, że James czy Peter powiedzieli ci...

– Nie... żaden z nich nawet nie wspomniał.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że to cię tak poruszy.

– Nie masz za co przepraszać.

Alex pokiwał głową, westchnął, wziął ją za rękę i pociągnął, sadzając ją sobie na kolanach.

– Myślę, że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiesz, czym jest strata kogoś, kogo bezgranicznie kochamy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Gloria miała problemy zdrowotne po urodzeniu Jamesa – zaczął Alex. Ręka, którą trzymał Carol w talii, zacisnęła się boleśnie, z czego pewnie nie zdawał sobie sprawy. – Lekarze powiedzieli, że nie będzie mogła mieć więcej dzieci.

– Alex, proszę, nie musisz tego opowiadać.

– Muszę – odpowiedział. – Chcę, żebyś wiedziała. To ważne dla mnie...

Zamknęła oczy i oparła czoło o jego głowę. Domyślała się, że nieczęsto mówi o zmarłej żonie i że niełatwo mu będzie teraz.

Wsunął palce w jej włosy.

– Po urodzeniu Jamesa czuła się coraz gorzej, a lekarze nie potrafili ustalić przyczyny. Była słaba i szybko się męczyła. Dopiero kiedy James poszedł do szkoły średniej, dowiedzieliśmy się, że to białaczka... białaczka szpikowa, jedna z najtrudniejszych do leczenia... – Zrobił pauzę, żeby złapać oddech.

– Alex – szepnęła, biorąc w dłonie jego twarz

– nie musisz mi tego mówić, to cię zbyt wiele kosztuje. – Ale kiedy zobaczyła jego wzrok, wiedziała, że nic go nie powstrzyma i że podzielenie się z nią tym bólem przyniesie mu ulgę.

– Otrzymała wszystko, co w takich wypadkach się podaje choremu, chemioterapię i inne trucizny, ale nic nie pomogło. Jej stan wciąż się pogarszał. Później, gdy stało się oczywiste, że już nic innego nie da się zrobić, zdecydowaliśmy się na przeszczep szpiku kostnego. Z Nowego Jorku przyleciały jej siostra i matka. Najlepszym dawcą szpiku okazała się jej siostra. Niestety... przeszczep też nie pomógł... Bardzo cierpiała. Z tym najtrudniej

było mi się pogodzić. Byłem jej mężem i przysięgałem ją kochać i chronić, a tymczasem byłem bezradny... Nie mogłem dla niej nic zrobić, literalnie nic.

Oczy Carol zrobiły się wilgotne od łez, ale starała się panować nad emocjami.

Choć głos Aleksa pozostał mocny i opanowany, wyczuwała w nim cierpienie.

– Tak naprawdę nie wiedziałem, czym jest odwaga, dopóki nie zobaczyłem odchodzenia Glorii– powiedział szeptem i zamknął oczy. – Przez ostatnie trzy tygodnie było wiadomo, że z tego nie wyjdzie. Na koniec zapadła w śpiączkę i została podłączona do respiratora. Lekarze i pielęgniarki wiedzieli, że nie ma ratunku, a ja nie mogłem znieść ich obojętności, ich emocjonalnego wycofania. Wariowałem, nie odstępowałem Glorii, nie dopuszczałem nikogo do jej łóżka, nikomu nie pozwalałem zajmować się nią, trzymałem kurczowo Glorię za rękę i w ten sposób zmuszałem ją do życia. Świecie wierzyłem, że samą siłą woli utrzymam ją przy życiu. Bałem się, że kiedy od niej odejdę, podda się śmierci. I tak się właśnie stało. Odszedłem od niej, bo Jim mnie potrzebował, wiedziałem, że w jakimś momencie będę musiał to zrobić. Siedziałem z synem w szpitalnej poczekalni, opowiadałem mu o jego matce, kiedy nagle przeszył mnie ból, intensywny fizyczny ból... – przerwał i dokończył drżącym głosem – i w tej samej chwili dotarło do mojej świadomości, że Gloria odeszła. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Po chwili odszukała mnie pielęgniarka. Tak wyraźnie pamiętam tę scenę... przeżywałem ją tyle razy... Podniosłem się z miejsca, Jim ze mną, i przyciągnąłem syna do siebie tak blisko, jak tylko mogłem, spojrzałem pielęgniarce prosto w oczy i powiedziałem: „Odeszła, prawda?”. Pielęgniarka skinęła głową, Jim zaczął płakać, a ja stałem porażony i odrętwiały. Nie pamiętam, jak wróciłem do pokoju Glorii, ale wiem, że się tam po chwili znalazłem. Wziąłem

ją w ramiona i przeproszałem ją za to, że byłem taki uparty i samolubny, że trzymałem ją przez te trzy tygodnie, nie pozwalając jej umrzeć. Powiedziałem, jak bardzo chciałem być z nią i trzymać ją za rękę, kiedy przechodziła z jednego życia do drugiego. Carol płakała bezgłośnie.

– Nie miałem zamiaru doprowadzać cię do łez – szepnął, a jego żal wydawał się szczery. – Polubiłabyś ją.

Carol poczuła sympatię do Glorii, gdy tylko zobaczyła ją na zdjęciu. Pokiwała głową i ukryła twarz w zagłębieniu szyi Aleksa.

Musnął jej włosy.

– Carol, popatrz na mnie.

Pociągnęła nosem i potrząsnęła głową – lepiej, żeby nie widział targających nią silnych emocji. Co innego siedzieć na jego kolanach, a co innego patrzeć mu w oczy po wysłuchaniu tak wstrząsających osobistych zwierzeń.

Skubnął wargami jej podbródek.

– Nie – zawołała, a jej protest był słaby i prawie niesłyszalny – nie dotykaj mnie... nie teraz. – Przeszedł piekło, cierpiał katusze, tracąc żonę, i potrzebował Carol. Jeśli szuka u niej pociechy, ona mogła mu dać tylko namiastkę.

– Tak – nie ustępował, tylko uniósł jej głowę i odwrócił jej twarz w swoją stronę. – Przepraszam, że cię zasmuciłem. – Wsunął palce w jej włosy i odnalazł jej usta. Jego wargi były ciepłe, wilgotne i delikatne. Nikt jeszcze nie dotykał jej z taką czułością i troską. Jeszcze żaden pocałunek nie wstrząsnął nią tak głęboko. Nigdy dotąd żaden pocałunek nie okazał się tak cudowny.

Łzy spływały jej po policzkach. Jego dotyk wypełnił pustkę jej życia, a teraz modliła się, by móc ulżyć jego potwornej samotności.

– Carol – szepnął równie oszołomiony, co zaniepokojony. – O co chodzi?

Co się stało?

– Nic – wyszeptała. – I wszystko.

– Tak mi przykro... przepraszam...

– Ty? Za co?

– Za ponaglanie. Za przedkładanie własnych potrzeb nad twoje.

– Nie... – Potrząsnęła głową, niezdolna wyrazić słowami tego, co czuje.

– Już lepiej?

Skinęła głową.

Położył rękę na jej ramieniu i pocałował ją w czubek głowy.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za wysłuchanie mnie, za to, że jesteś tutaj w trudnej dla mnie chwili.

W odpowiedzi ujrzał jej drżący uśmiech.

Przez resztę wieczoru Alex zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Towarzyszył Carol na Home Show, gdzie spędzili parę godzin, wędrując od stoiska do stoiska, omawiając pomysły i wystawione produkty. Chodząc, trzymali się za ręce, śmiali się, rozmawiali i dyskutowali.

Później zabrał ją na kolację do greckiej restauracji, a kiedy w końcu wysadził ją przed domem, pocałował ją na dobranoc. Jeśli się spodziewał, że zostanie zaproszony do środka, to bardzo się pomylił.

Parę godzin później leżała w łóżku. Najpierw wpatrywała się w sufit, potem waliła pięścią w poduszkę, przewracała się na boki, w końcu położyła się na brzuchu. Powinna być senna. Wyczerpana. Wypompowana po długim pracowitym tygodniu. Zwykle w piątki wieczorem zasypiała natychmiast, a w sobotę rano budziła się rześka i wypoczęta. Na próżno. Im dłużej nie mogła zasnąć, tym więcej myśli chodziło jej po głowie. W pewnej chwili zobaczyła

udręczoną twarz Aleksa i usłyszała jeszcze raz słowa, które wypowiedział, kiedy mówił o Glorii. „Myślę, że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiesz, czym jest strata kogoś, kogo bezgranicznie kochamy”.

Otworzyła szeroko oczy. Zaczęła szlochać. Kochała Bruce'a i nienawidziła go.

Jej życie skończyło się wraz z jego śmiercią i znów się zaczęło.

To był koniec i początek.

Nie było łez, kiedy umarł – nie na początku, dopiero później. Dużo łez – z głębokiego smutku i z żalu. Ale było coś jeszcze. Ulga. Bruce umarł i w tej samej chwili ona i Peter odzyskali wolność, wyzwolili się od jego obsesji i przemocy.

Łzy piekły twarz, kiedy cicho szlochała, ogarnięta zgrozą na wspomnienie tamtych kilku krótkich lat małżeństwa.

– Bruce nie powinien był umrzeć. Był zbyt młody, żeby zmarnować życie. Świadomość, że był pijany i z inną kobietą, nie pomogła Carol uporać się z emocjami towarzyszącymi jego przedwczesnej śmierci.

„Myślę, że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiesz, czym jest strata kogoś, kogo bezgranicznie kochamy”. Tylko że Carol nie wiedziała. Bruce zniszczył jej miłość na długo przed swoją śmiercią. Zburzył zaufanie i zmarnował resztki wzajemnego szacunku. Nie poznała miłości, o jakiej mówił Alex, z nikim nigdy nie dzieliła tak wielkiego oddania i przywiązania, jakie były udziałem Aleksa i Glorii, a także jej własnej matki i ojca.

I Carol czuła się winna. Może gdyby była lepszą żoną, lepszą matką, Bruce przestałby pić. Może gdyby była bardziej pociągająca, bardziej twórcza w kuchni... Zamiast tego czuje się winna. Może to nie jest racjonalne ani rozsądne, ale tak właśnie się czuje.

– No i jak? – spytał Peter, wchodząc do domu nazajutrz rano. Rzucił śpiwór na kuchenną podłogę, podszedł do Carol i z namaszczeniem pocałował ją w policzek.

– Co jak? – zapytała, ratując się drugą porcją kawy. Nie śmiała spojrzeć w lustro, podejrzewając czarne cienie pod oczami. Spała tej nocy nie więcej niż dwie godziny.

– Jak się mają sprawy z panem Prestonem?

– Nie powiedziałaś mi, że matka Jamesa zmarła.

– Naprawdę? Miała białaczkę.

– Teraz już wiem – mruknęła Carol.

– James mówił, że jego tata długo nie mógł dojść do siebie po śmierci jego matki.

Carol poczuła ściskanie w gardle. W rzeczywistości jeszcze dziś się z tym nie pogodził.

– James trzyma jej fotografię u siebie w pokoju. Była naprawdę śliczna.

Carol pokiwała głową, wspominając żywe niebieskie oczy uśmiechające się do niej z fotografii stojącej w biurze Alexa.

– Pomyślałam, że moglibyśmy popracować teraz w ogródku – powiedziała, chcąc zmienić temat.

– Ojej, mamó – jęknął Peter. – Wiesz, jak tego nie cierpię.

– Ale gdybyśmy zaraz zaczęli, byłoby mniej roboty w przyszłym miesiącu.

– I znowu chcesz posadzić te idiotyczne kwiatki. Nie pojmuję. Co roku wydajesz majątek na te rzeczy. Założę się, że w sumie mogłabyś za te pieniądze kupić sportowy samochód.

– Komu? – zawołała, biorąc się pod boki.

– No już dobrze, dobrze. – Peter najwyraźniej nie chciał się kłócić. –
Powiedz, co mam zrobić.

Mogłaby od razu uciąć sprawę, ale nie była w najlepszym nastroju. Bezpośredni kontakt z ziemią, zanurzenie palców w żyznej glebie... tak, potrzebowała tego bardziej niż kiedykolwiek.

Słońce wyszło, kiedy Carol, ubrana w najstarsze džinsy i podkoszulek z napisem University of Oregon, uklękła przed swoimi ukochanymi grządkami. Na głowie zawiązała czerwoną bandanę.

Peter wyniósł na dwór przenośny odtwarzacz i włączył go do kontaktu na patio. Następnie ułożył w równych rzędkach wybrane przez siebie CD.

Carol zerknęła przez ramię i jęknęła bezgłośnie. Będzie jej towarzyszyć muzyka, której słowa są dla niej praktycznie niezrozumiałe. Skądinąd może to i dobrze...

– Chwileczkę! – wrzasnął Peter i pognał w kierunku kuchni.

To zabawne, że nie słyszała dzwonka telefonu. Nie zważając na syna, pracowała dalej, od czasu do czasu wycierając nadgarstkiem wilgotną twarz. Zrobiło się gorąco. Wychylona do przodu, kopała ziemię spiczastą łopatką, spulchniała gracką i usuwała pozimowe zielsko.

– Dzień dobry.

Odwróciła się na dźwięk głosu Aleksa.

– Alex, co ty tu robisz?

– Przyjechałem cię zobaczyć.

– Po co?

Ukląkł przy niej na bujnej zielonej trawie. Połykał ją wzrokiem, jakby nie widział jej od tygodni.

– Co tutaj robisz? – powtórzyła, kopiąc jeszcze bardziej zawzięcie, niż to było konieczne. Nie chciała tej rozmowy. Jeszcze nie teraz. Jeszcze w pełni nie doszła do siebie po ich ostatnim spotkaniu.

– Musiałem cię zobaczyć. Zostawiłem cię wieczorem w złym stanie, odjechałem, zamiast spróbować porozmawiać z tobą.

– Coś ci się przywidziało.

– Wcale nie. Czuję się winny.

– Winny? – zawołała. – Z jakiego powodu?

– Bo opowiedziałem ci o Glorii, a nie zapytałem o twojego męża. To była właściwa chwila, żebyś opowiedziała mi o nim.

Ścisnęło ją w żołądku.

– To było dawno temu... i lepiej o tym w ogóle zapomnieć.

– Ale kochałaś go i zasmuciła cię jego śmierć, a ja powinienem wiedzieć, że mówienie o Glorii może być dla ciebie szczególnie bolesne. Powinienem być bardziej taktowny.

Carol zamknęła oczy.

– Nie ma powodu, żebyś czuł się winny. Rozmawiałeś otwarcie i szczerze, a ja jestem ci wdzięczna, że w ten sposób poznałam twoją żonę.

– Może masz rację – przyznał Alex – ale przeraziłem cię, a teraz czujesz się zakłopotana.

– Nic podobnego! – Kontynuowała pracę, przekopując rydlem wilgotną ziemię.

Alex zaśmiał się cicho. Złapał Carol za ramiona i odwrócił w swoją stronę, bacznie przyglądając się jej twarzy.

– Nie powinnaś kłamać, Carol Sommars. Ilekroć to robisz, czerwienisz się.

– Bzdura. – Jak na zawołanie zaróżowiły się jej policzki. Burknęła coś pod nosem, zła na Aleksa, a jeszcze bardziej na siebie.

– Żadna bzdura. – Patrząc na nią, cichutko się roześmiał. – Właśnie kłamiesz i znowu się czerwienisz.

– Gdzie są chłopcy?

Ponownie się roześmiał.

– Nie próbuj zmienić tematu. To nic nie da.

– Alex, proszę...

– Mamo, nigdy nie zgadniesz!

Wdzięczna, że jednak może zmienić temat w naturalny sposób, Carol przeniosła wzrok na Petera, który stał na patio i sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego.

– Co takiego, Peter?

– James i pan Preston przywieźli jeden z tych niesamowitych mechanicznych kultywatorów. Przekopią ten teren w ogródku, na którym tak ci zależy.

Spojrzała pytającym wzrokiem na Aleksa.

– Czyż nie wspominałaś wczoraj wieczorem, że chcesz tam posadzić zioła?

– Być może... ale nie musisz tego wcale robić. – Była wytrącona z równowagi, zdumiona i poruszona do głębi, że potraktował w ten sposób rzuconą przez nią luźną uwagę i postanowił spełnić jej marzenie.

– Oczywiście, że nie muszę, ale chcę. Peter, James i ja jesteśmy do twoich usług. Prawda, chłopcy? – Byli tak bardzo zaabsorbowani przeglądaniem płyt kompaktowych Petera, iż żaden z nich nie pofatygował się, żeby odpowiedzieć.

Dwie godziny później wszyscy trzej oddelegowali Carol do kuchni, uznając ją za największą zawalidrogę na świecie.

– Mamo – powiedział Peter – zrób coś konstruktywnego, na przykład przygotuj nam lunch. Bo tutaj zawadzasz.

Lekko zdziwiona rolą, jaką wyznaczył jej własny syn, Carol burknęła swoje zdanie pod nosem i zrobiła, o co ją prosił. Jej ego ucierpiało dodatkowo, kiedy James przesłał koledze wdzięczne spojrzenie. Nawet Alex wyglądał na zadowolonego, mogąc się jej pozbyć.

Dwadzieścia minut później Alex wszedł do kuchni. Przystanął, kiedy zobaczył, jak układa stertę kanapek na półmisku, następnie podszedł do niej, objął ją w talii i musnął nosem jej szyję.

– Alex – zaprotestowała – jeszcze nas chłopcy zobaczą.

– To co?

– To, że już i tak za dużo o nas wiedzą, więc nie musisz dolewać oliwy do ognia.

– Są zbyt zajęci, żeby to mogło ich obchodzić.

– Ale mnie to obchodzi!

Wydał niski pomruk, pieszcząc ręką okolice jej pępka.

– Wiem.

– Jeśli nie przestaniesz, to ja... ja... nie wiem jeszcze, co ci zrobię, ale to nie będzie przyjemne. – Jej groźba była bez pokrycia i Alex doskonale o tym wiedział. Drżała jak zawsze, kiedy jej dotykał.

– Powiedziałem chłopcom, że idę cię podręczyć, a przecież wiadomo, że dotrzymuję słowa – oznajmił, wyraźnie delektując się jej onieśmieniem.

– Alex...

– Nie mów dalej – szepnął. – Wiem, to nie pora ani miejsce. Przyznaję ci rację, co nie znaczy, że mi się to podoba. – Powoli, z wielkim ociąganiem uwolnił ją z objęć.

Westchnęła z ulgą... a może z żalem? Sama już się pogubiła.

Zaniosła półmisek kanapek do stołu, postawiła też dzbanek zimnej lemoniady.

Alex wysunął krzesło i usiadł.

– Lubię patrzeć, kiedy się poruszasz – wyszeptał. – A jeszcze bardziej lubię cię dotykać.

– Alex... proszę. To mnie krępuje.

Zaśmiał się cicho.

– To także lubię. Przy tobie czuję, że znowu żyję. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo zobojeźniałem na uroki życia. Kiedy całowaliśmy się pierwszy raz, odkryłem, jak mi tego brakuje. Te wszystkie aranżowane randki, te zmarnowane wieczory... i pomyśleć, że przez cały czas byłaś tuż obok...

– Ja... podam jeszcze dwa rodzaje chipsów – powiedziała Carol, kompletnie zbita z tropu tak szczerym i otwartym sposobem mówienia.

– Jesteś piękna. – W pociemniałych oczach Aleksa czaiła się obietnica przyszłości. – Taka piękna...

– Alex, błagam.

– Nic na to nie poradzę. Czuję się tak, jakby mi dano drugą szansę w życiu. Powiedz, że nie zachowuję się jak idiota. Powiedz, że czujesz tak samo.

Czuła to wszystko, co on, głębiej, niż dawała poznać po sobie.

– Oboje byliśmy zbyt długo sami – powiedziała. – Ludzie w takich sytuacjach miewają podobne reakcje.

Nie spodobała mu się jej odpowiedź. Skrzywił się i podniósł z krzesła.

– Pewnie mi nie uwierzysz, Carol, ale od śmierci Glorii żadna kobieta nie wzbudziła we mnie takich uczuć, jak ty. A naprawdę wiele próbowała.

Tłumiąc wzruszenie, Carol odwróciła się gwałtownie i zajęła się pracą, otwierając torbę z frytkami.

– Tymczasem ty nawet nie musisz mnie dotykać, żeby wzbudzić moje pożądanie. Możesz się do tego nie przyznawać, ale z tobą jest tak samo.

– Zdaje się, że kiedy postanawiasz podreczyć kogoś, to idziesz na całość, czy tak? – mruknęła.

– Przyznaj sama, Carol.

– Ja...

Musnął wargami jej usta.

– Stać cię na to, żeby się przyznać?

Pochylił się i znów ją pocałował.

Pod Carol ugięły się kolana. Zachwiała się i padła w jego ramiona, spragniona jego dotyku, drżąc z podniecenia.

Ktoś odchrząknął.

– Hej, nie przeszkadzamy? – odezwał się stojący na progu kuchni Peter. – Na wypadek, gdybyście tego nie zauważyli, czas na drugie śniadanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od lat, w każde niedzielne popołudnie, Alex i Barney grali razem w golfa.

– Więc kiedy wreszcie będę mógł poznać to kobiece dynamo? – zapytał Barney po celnym uderzeniu w piłkę przez Aleksa.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział Alex, wyjmując piłkę z dołka. Włożył kij z powrotem do worka, a następnie pomaszzerował w stronę wózka.

– Jak to? Co jest między wami? Daję słowo, że odkąd ją poznałeś, zmieniłeś się nie do poznania. Gapisz się w przestrzeń z durnowatą miną, nie słyszysz, jak się do ciebie mówi, a kiedy o nią pytam, przybierasz pozycję obronną.

– Nie przybieram wcale żadnej pozycji, zakochałem się.

– Alex, chłopie, posłuchaj głosu doświadczonego człowieka. Nie zakochałeś się, to tylko namiętność. Znam ten błysk w twoim oku. Założę się, że jeszcze z nią nie spałeś, i radzę ci, żebyś to zrobił i miał to za sobą, zanim popełnisz jakieś głupstwo.

Alex spiorunował kolegę wzrokiem, zastanawiając się, skąd Barney wie, jak się mają jego sprawy z Carol.

– Oczywiście, że chcę z nią spać, tylko że zamierzam to robić do końca życia. Carol nie jest osobą na przelotny romans i nie życzę sobie podobnych sugestii.

Barney popatrzył na Aleksa, jakby go pierwszy raz zobaczył.

– W życiu bym nie przypuszczał, że możesz być tak staroświeckim facetem. Najwyraźniej jeszcze do ciebie nie dotarło, że świat stał się dużo bardziej swobodny niż jeszcze kilkanaście lat temu. Tak jak nasze ubrania, tak

i seks przestał być aż tak zobowiązujący. Gdybyś przypadkiem o tym nie słyszał, wiedz, że nie musisz się żenić z kobietą, z którą idziesz do łóżka.

– Mów tak dalej – ostrzegł Alex – a staniesz się moim przypadkowym znajomym.

Barney teatralnie przewrócił oczami.

Jeżeli trzy żony nie były w stanie zmienić postawy życiowej Barneya, to tym bardziej nic tu po mnie, pomyślał Alex.

– Jeśli mnie pamięć nie myli – przypomniał koledze – to w ostatniej naszej rozmowie twierdziłeś, że tak zwane ustatkowanie się załatwia sprawę. Ja tylko chcę skorzystać z twojej rady.

– Nie tak zaraz – powiedział Barney. – Jeszcze nie dość poskakałeś z kwiatka na kwiatek. A jest ich całe mnóstwo, szczerozłote samородki tylko czekają, by po nie sięgnąć, a potem delikatnie odłożyć i zostawić dla następnego poszukiwacza skarbów.

– Masz na myśli takie skarby jak Bambi i ta druga... Barbie?

– Przestań mędrkować – parsknął śmiechem Barney. – Twój los leży mi na sercu. Dwa lata po śmierci Glorii oznajmiasz mi nagle, że już najwyższy czas zacząć spotykać się z kobietami. Człowieku, kiedy mi to powiedziałeś, skakałem z radości. A tymczasem ty umówiłeś się co najwyżej z dziesięcioma babkami, prawie z żadną dwa razy, i najspokojniej w świecie informujesz mnie, że spotkałeś tę jedyną. Planujesz ożenić się z nią, jak gdyby nigdy nic, a nawet jeszcze z nią nie spałeś. Skąd będziesz wiedział, czy dobraliście się seksualnie?

– Jesteśmy dobrani, możesz mi zaufać.

– Tak ci się teraz wydaje, ale do licha, jak tylko włoży obręczkę, radykalnie się zmieni.

– Stary, przestań wreszcie zamartwiać się moją przyszłością!

– Kiedy nie mogę. Znam kobiety lepiej od ciebie. One intrygują, kombinują, są pazerne, osaczają człowieka i chwytają w szpony małżeństwa. Nie rwij się tak do ślubu. Nie chcę, żebyś musiał przejść przez to, co ja.

Po trzech żonach, trzech rozwodach i alimentach na dzieci z dwóch związków Barney miał doświadczenie – szczególnie to negatywne.

– Gloria była wyjątkowa – powiedział jego wieloletni kumpel. – Nie znajdziesz drugiej takiej jak ona. Więc lepiej przyjrzyj się Carol... może widzisz w niej tylko to, co chcesz widzieć.

– Chcecie powrzeszczyć? – krzyknęła Angelina Pasquale w stronę salonu, gdzie kłóciły się jej wnuki. – No to urządzmy konkurs. Ale pamiętajcie, że robię to dłużej od was i że będzie mnie słyszeć stąd aż do Jersey City.

Peter i jego kuzyni ucichli, a Angelina wróciła do swoich zajęć w kuchni, zadowolona, że jedna jej groźba wystarczy, by zaprowadzić spokój aż do popołudnia.

Carol kroїła pomidory do sałatki, a Paula, jej szwagierka, smarowała masłem czosnkowym grube kawałki bagietki.

Sos grzał się w piekarniku, a woda na długi makaron zaczynała się właśnie gotować. Mocny zapach bazylii i tymianku niósł się po kuchni jak dym nad ogniskiem.

– Więc jak, Carol – zaczęła Angelina, wycierając ręce w fartuch. Sięgnęła po drewnianą łyżkę i zamieszała gotujący się na wolnym ogniu sos.

– Pewnie twój angielski przyjaciel uważa, że dobry sos do spaghetti bierze się ze słoika – powiedziała lekceważąco. To był jej sposób na zakomunikowanie Carol, że już pora zaprosić Aleksa i jego syna na niedzielną kolację.

– Mamo, w niedziele Alex gra w golfa.

– W każdą niedzielę?

Carol skinęła głową.

– To dlatego, że nigdy nie skosztował mojego sosu. – Angelina pokręciła głową, sugerując, że Alex zmarnował większą część życia na chodzenie od dołka do dołka.

Carol czuła, że najważniejsze pytanie wisi w powietrzu. Nie trzeba było długo czekać.

– Wyjdiesz za tego nie-Włocha? – zapytała matka, wrzucając do wrzątku makaron i mieszając go energicznie w dużym garnku z nierdzewnej stali.

– Mamo! – zawołała Carol. – Ledwie go znam. Wyszliśmy razem zaledwie parę razy.

– Och, ale twoje oczy mówią mi coś zupełnie innego.

– Jedyne, czym interesują się moje oczy, jest ta czosnkowa bułka, którą przygotowuje Paula – odpowiedziała Carol, licząc na to, że odwróci uwagę matki od Aleksa.

– Masz. – Szwagierka podała jej kromkę. – Ale to nie zastąpi mężczyzny.

– Paula odwróciła głowę i wycisnęła szybki pocałunek na policzku męża, który właśnie zjawił się w kuchni.

Tony objął żonę w pasie i coś jej szepnął do ucha. Po reakcji szwagierki, która zaczerwieniła się, Carol domyśliła się bez trudu, co mógł jej powiedzieć. Nagle ogarnęła ją zazdrość. Dotarło do niej, że jest sama od lat i że tęskni za parą silnych ramion i za mężczyzną, który szepnie jej do ucha coś podniecającego, i że takie intymności zarezerwowane są tylko dla szczęśliwych par w jej rodzinie. Nieoczekiwanie zobaczyła siebie w podobnej scenie z Alekssem. Obraz był tak wyrazisty, że aby przed nim uciec, wyszła pośpiesznie do salonu.

Znacznie później, kiedy posprzątało ze stołu i pozmywano naczynia, Carol mogła pozbierać myśli. Tony i Peter majsterkowali w garażu, Paula grała w kości z młodszymi dziećmi, a Angelina bujała się w fotelu, robiąc na drutach sweterek dla wnuka.

– Powiesz wreszcie swojej matce, co cię gnębi? – ni z tego, ni z owego zapytała Angelina.

– Nic mnie nie gnębi – powiedziała na odczepne. Nie mogła rozmawiać o czymś, czego sama nie rozumiała.

– Ale chyba lubisz tego mężczyznę?

Carol pokiwała nieznacznie głową.

Twarz matki rozpromienił uśmiech od ust aż po oczy.

– Tak myślałam. To zresztą widać.

– Widać?

– Wyglądasz jak zakochana kobieta. Nie walcz z tym tak zawzięcie, bambina. Już czas, żebyś spotkała mężczyznę, który przywróci kolory twoim policzkom i uśmiech twojej buzi.

Ale Carol nie uśmiechała się. Targały nią sprzeczne uczucia. Miała bzika na punkcie Aleksa, a jednocześnie modliła się, żeby go więcej nie spotkać. Nie wyobrażała sobie życia z nim i nie wyobrażała sobie życia bez niego.

– Zapaliłam w kościele świeczkę na twoją intencję. I zmówiłam specjalną modlitwę do świętej Rity.

– Mamo.

– Rozmawiałam z Panem Bogiem i on mi powiedział, że to przeznaczenie.

– Jakie przeznaczenie?

– Ty i ten nie-Włoch.

– Mamo, to nie ma sensu. Powtarzasz od lat, że wyjdę za mąż za bogatego starszego mężczyznę, stojącego jedną nogą nad grobem, a drugą na skórcie banana. Powiedziałaś, że wszyscy kochają bogatą wdowę.

– Rozglądaj się nadal za bogatym starszym mężczyzną, ale kiedy go znajdziesz, przedstaw go mnie. Przy odrobinie szczęścia okaże się, że jego pierwsza żona przyprawiała sos do spaghetti podobnie jak ja. Będzie mnie wielbił i leżał u moich stóp.

Na takie dictum Carol musiała się uśmiechnąć. Tony z Paulą i z dziećmi wyszli koło piątej. Carol zwykle wracała do domu mniej więcej o tej samej porze, ale dzisiaj została dłużej. Wojenny film w telewizji trzymał Petera w napięciu, a ona od czasu do czasu zerkała na ekran.

Dopiero kiedy poczuła, że ma mokre policzki, uświadomiła sobie, że płacze.

Wytarła ukradkiem łzy i skupiła się na filmie. Matka ma rację; zakochała się po uszy i to ją śmiertelnie przerażało.

Angelina odłożyła robótkę i przysiadła się do córki na sofę. Bez słowa wsunęła jej do ręki chusteczkę, po czym objęła Carol i z czułością przycisnęła jej głowę do obfitego biustu. Gładząc Carol po plecach, Angelina szeptała kojące słowa miłości i otuchy w języku, który Carol rozumiała tylko częściowo.

Zobaczył się z nią dopiero w poniedziałek po południu. Właśnie wjechał na szkolny parking, ustawił furgonetkę pod kątem przed ciężarówką, cztery miejsca od jej samochodu i odczekał parę chwil w nadziei, że Carol podejdzie do niego z własnej nieprzymuszonej woli. Jakże się mylił. Ta kobieta nie ustąpi ani na cal.

Postanowił zachowywać się równie nonszalancko, jak ona. Otworzył drzwi, podszedł do dwumetrowej drucianej siatki odgradzającej boisko i

udawał, że obserwuje różne grupy, uczestniczące w konkurencjach sportowych. Następnie beztrąsko pomaszerował w stronę Carol, która najwyraźniej postanowiła go ignorować, ukrywając głowę za otwartym pismem kobiecym.

– Cześć, Carol – powiedział, odczekawszy najpierw chwilę.

– Och... Alex. – Nadal twardo trzymała pismo w rękach.

– Nie przeszkadzę, jeżeli się dosięgnę?

– Ani trochę. – Wahanie trwało na tyle długo, że sugerowało, iż zaiste jej przeszkadza. Mimo to otworzył drzwiczki i wsunął się do jej auta. Dopiero wtedy raczyła zamknąć żurnal i odłożyć go na bok.

Tak było prawie za każdym razem. Nigdy nie okazała cienia radości na jego widok. Przy każdym spotkaniu musiał przełamywać jej ochronną oziębłość, choć wiedział przecież, że pociąga ją równie silnie, jak ona jego. Nie tylko fizycznie. Moje i jej życie są jak dwa tomy jednej powieści, pomyślał.

– Miałaś udany dzień?

Pokiwała głową i odwróciła wzrok. Dzielenie z nim nawet najmniejszej części życia było rozkoszą, tak jak przyjemnością było przebywanie w jego towarzystwie.

– Byłoby chyba nadużyciem posądzenie cię o to, że tęskniłaś za mną w ostatnich dniach?

– Tak.

Czuł się niemal zażenowany szybkim i mocnym biciem swojego serca.

– A jednak tęskniłaś za mną – powtórzył, czując się jak dzieciak, któremu pozwolono zaszaleć w sklepie ze słodyczami.

– Nie – odpowiedziała wyraźnie zakłopotana.

– To znaczy posądzenie mnie o to byłoby sporym nadużyciem.

– Ach tak? – Ta kobieta dobrze wie, jak urazić czyjąś dumę.

– Chłopcy będą tu lada chwila – powiedziała, rozglądając się dokoła.

Domyślił się, że chce się go pozbyć z samochodu, ale udał, że nie rozumie aluzji. Doszedł do wniosku, że przyszła pora na wyciągnięcie asa z rękawa.

Czekał z tym do ostatniej chwili. Kiedy na horyzoncie pojawili się Peter i James, wysiadł z auta i oparł się nonszalancko o błotnik.

– Peter, czy nie wspominałeś, że chciałbyś się wybrać na wycieczkę połączoną z kempingiem? – zapytał, spoglądając wyzywająco na Carol.

– W nadchodzący weekend zamierzamy z Jamesem udać się na wybrzeże w stanie Waszyngton i pomyśleliśmy, że moglibyście z mamą do nas dołączyć.

– Naprawdę? – ucieszył się James, nie kryjąc przy tym zdziwienia.

Peterowi omal oczy nie wyszły z orbit.

– Na kemping? Zaprasza pan mamę i mnie na kemping?

Na wzmiankę o kempingu Carol otworzyła drzwi samochodu i wyskoczyła na zewnątrz. Mrużąc oczy, popatrzyła na Aleksa, jakby przyłapała go na faulu i zamierzała wymierzyć mu karę.

– Jesteście wolni w ten weekend? – zapytał Alex z niewinną miną. Teraz piłeczka znalazła się na jej polu, był więc ciekaw, jak ją odbije.

– Tak – zawołał Peter.

– Nie – powiedziała równocześnie Carol. – Mamy już plany.

– Naprawdę? – jęknął Peter. – Daj spokój, mamó, pan Preston chce nas zabrać na wycieczkę. Czy może być coś ważniejszego?

– Chcę pomalować salon.

– Co? Malować salon? Nie wierzę. – Peter uderzył rękami po udach i odrzucił głowę do tyłu. – Wiesz, czym jest dla mnie kemping.

– Daj mamie czas do namysłu – pospieszył Alex, ufając, że Carol zmieni zdanie, albo że zrobi to za nią Peter.

James dał znak Peterowi, że wszystko będzie okej, po czym udał się z ojcem w stronę furgonetki.

– Masz i prowadź – powiedział Alex, wręczając chłopcu kluczyki.

– Naprawdę pozwolisz mi prowadzić?

– Nie marudź, tylko ruszaj.

– Robi się!

Była wściekła. Alex zagrał nieczysto, choć zrobił to po mistrzowsku. Można mu tylko pogratulować przemyślanej i precyzyjnie rozegranej akcji. Co więcej, odgadł, że jej słabym punktem jest Peter. Chcąc nie chcąc, była pełna podziwu dla niego.

– Mamo – zawołał Peter, wierząc się jak pierwszoklasista w fotelu koło niej. – Może byśmy o tym porozmawiali?

– O kempingowej wycieczce?

– Taka okazja trafia się raz w życiu. Podobno wybrzeże stanu Waszyngton jest fantastyczne.

– Mamy inne plany.

– Malowanie salonu? Można z tym poczekać!

– Peter, proszę.

Zamilkł na chwilę, po czym zapytał:

– Pamiętasz, jak miałem jedenaście lat?

– Pamiętam – mruknęła, wiedząc, że zaraz zostanie wywleczony incydent z ich życia, gdy nie spisała się jako matka.

– Wtedy też wybieraliśmy się na kemping, pamiętasz? Obiecałaś mi kemping z nocowaniem i zapisałaś nas na wycieczkę terenową, a kiedy przyszło co do czego, obleciał cię strach i odpuściłaś.

– Peter, dali nam listę rzeczy, które należało zabrać, a ja nie tylko nie miałam połowy z nich, ale nawet nie wiedziałam, do czego służą.

– Mogłaś zapytać – krzyknął Peter.

– Chodziło o coś więcej.

– Że niby mieliśmy wędrować we własnym tempie? Przecież powiedzieli, żeby zabrać mapę. Znaleźlibyśmy obozowisko, mamó, jestem tego pewny. Ale nie to było najgorsze. W samym środku zbiórki pochyliłaś się i zapytałaś, za ile byś mogła wykupić się z wycieczki.

– A ty powiedziałaś, że zgodzisz się zrezygnować wyłącznie za zestaw laserowego znacznika – przypomniała Carol. W tamtym czasie zabawka była modna i bardzo droga, ale jej syn celowo o tym zapomniał.

– Czułem się tamtego dnia, jakbym zaprzedał duszę – westchnął Peter.

– No nie!

– Dopiero wtedy zrozumiałem, jak bardzo brakuje mi ojca.

Dzieciak opanował do perfekcji sztukę wzbudzania w niej poczucia winy.

– No dobra, przeróbmy to jeszcze raz – powiedział, gotów uciec się do perswazji. – Nadarza się rzadka okazja przeżycia fantastycznej przygody na świeżym powietrzu, a historia, niczym koszmarny sen, znów się powtarza. Moja własna matka podkłada mi świnię.

Stając na czerwonym świetle, Carol zaczęła przebierać nerwowo palcami po kierownicy.

– A to może spacyć twój młodociany umysł na długie lata.

– Niewykluczone – odpowiedział zupełnie poważnie.

– Od dziś za dwadzieścia lat, kiedy zamkną się za tobą drzwi kolejnego więzienia, będziesz mógł wykrzyknąć, że to wszystko przeze mnie. Gdybym tylko udała się z tobą na kemping razem z Alekssem i Jamesem, twoje życie z pewnością ułożyłoby się zupełnie inaczej.

– Z sarkazmem ci nie do twarzy, mamó – odezwał się Peter po chwili milczenia.

Oczywiście Peter miał rację, ale Carol była szczerze zdesperowana. Obawiała się, że skończy się na tym, iż spędzi sobotni wieczór przy ognisku, opędzając się od komarów i umierając, ze strachu przed dzikimi zwierzętami.

Ponieważ czuła się winna, przyrządziła Peterowi jego ulubione danie – panierowany kotlet z kurczaka i puree ziemniaczane.

Kiedy Peter odrobił lekcje i poszedł spać, chwyciła za telefon i wybrała numer Aleksa.

– To było podłe! – wypaliła z mety.

– Co? – zapytał, udając niewiniątko.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Peter próbuje ze mną różnych sztuczek, odkąd wspomniałeś o tej idiotycznej wycieczce.

– Wybierzesz się czy wypowiedasz wojnę?

– Wypowiadam wojnę, panie Preston.

– Świetnie. Czy zwycięzca zgarnia łupy? Bo musisz wiedzieć, Carol Sommars, że zamierzam wygrać.

– Och, Alex – westchnęła, oparła się o ścianę, a następnie zsunęła się na podłogę, gotowa wyć z wściekłości. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– To proste. Wpadłem na ten pomysł po tym, kiedy powiedziałaś, że posądzanie cię o to, że za mną tęskniłaś, byłoby nadużyciem.

– Ale ja nie mam zielonego pojęcia o obozowaniu w terenie. Dla mnie spanie pod gołym niebem...

– Będzie fajnie, zaufaj mi. Czy Peter śpi? – dodał po chwili.

– Jeżeli nie śpi, to już powinien. – Nie wiedziała, do czego zmierza ta rozmowa.

– James także śpi. Po zimnym prysznicu, jakim mnie potraktowałaś, potrzebuję czegoś na rozgrzanie krwi.

– Weź termofor.

– Nie pomoże. Nie zamykaj drzwi na klucz, a zaraz tam będę.

– Nie ma mowy! Aleksie Preston, posłuchaj, nie jestem ubrana na przyjmowanie gości, a poza tym...

Za późno. Alex już się rozłączył.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carol stała przed drzwiami z metalowej siatki. Postanowiła nie wpuszczać Aleksa do środka. Kiedy wjechał na podjazd, rozstawiła szeroko nogi i naprężyła plecy. Była na niego wściekła.

Alex wysiadł z samochodu i przystanął na podjeździe, przodem do jej domu. Twarzą do niej. Na ganku było dość światła, żeby podkreślić jego rysy.

Stał z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w nią, przy czym słowo „wpatrywał” nie oddawało intensywności jego spojrzenia. Nie drgnął żaden mięsień jego twarzy, kiedy napawał się jej widokiem. Nawet z daleka widziała, jak jego piękne szare oczy ciemnieją z pożądania i tęsknoty.

Pragnął jej.

A choć wszystko przemawiało przeciwko temu, ona też go pragnęła.

Zanim pokonał dzielące go od niej cztery schodki, Carol przekreśliła klucz i otworzyła drzwi.

– Nie pojedę na kemping – oznajmiła cichym głosem. Miała suche wargi i wilgotne dłonie. Chciała go zwymyślać, wyzwać od tchórzy i oszustów za to, że posłużył się jej synem w tak karygodny sposób, ale żaden więcej dźwięk nie wydobył się z jej ust.

Alex odwrócił się i zamknął drzwi. Przez chwilę stali zupełnie nieruchomo, wstrzymując oddech.

– Do niczego cię nie zmuszam – wyszeptał. – Bo tak naprawdę... – zamilkł, kiedy przeniósł wzrok na jej usta.

Nie wiedząc, co zrobić, żeby czar prysł, Carol zamknęła oczy.

– Carol? – odezwał się Alex.

Nie mogła mu odpowiedzieć. Stała wbita plecami w drzwi.

Nigdy podczas całego małżeństwa nie czuła się tak, jak w tej chwili.

Wystarczył jeden długi krok, a znalazł się przy niej i przycisnął wargi do jej ust. Objęła go i przywarła z całej siły, spragniona jak nigdy dotąd. A on nie przestawał jej całować.

– Alex – wyszeptała. – Alex – powtórzyła bez tchu. – Dzieje się coś złego...

Czuła jego oddech na szyi i jego palce we włosach, gdy raz po raz odnajdował jej usta i całował namiętnie.

Łzy, gorące i rześiste, popłynęły z jej oczu. Łzy, które gromadziły się od lat – długich, samotnych, jałowych lat.

Wraz ze łzami pojawił się rozdzierający serce ból, tak intensywny, że z trudem oddychała. Żal, który nosiła głęboko w sobie, wypłynął teraz razem ze łzami, których nie mogła powstrzymać.

Spazmy wstrząsały jej ciałem. Wyczerpywały ją i zabierały wszystkie siły. Oddychała nierówno, była na granicy hysterii.

Alex przemawiał łagodnie, uspokajał ją, ale Carol go nie słyszała. Nieważne, co mówił. Nic nie było ważne.

A kiedy zabrakło jej łez, posadził ją na sofie i objął czule.

Czas przestał się liczyć. Ocknęła się dopiero, kiedy wybiła północ.

– Ja... zaparzę kawę – wyszeptała, wrywając się z jego ramion, czując, że musi uciec.

– Zapomnij o kawie.

Z trudem stanęła na drżących nogach. Zanim zdołał ją zatrzymać, znalazła się w kuchni. Oparła się o stół, niepewna, czy potrafi wykonać tak nieskomplikowaną czynność, jak przygotowanie kawy.

Alex podążył za nią. Położył rękę na ramieniu Carol i delikatnie obrócił ją twarzą do siebie.

– Chcę porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

- Nie... proszę. – Spuściła oczy.
- Musimy porozmawiać.
- Nie. – Potrząsnęła mocno głową. – Nie teraz. Proszę, nie teraz.

Uplęła długa, męcząca chwila, zanim delikatnie pocałował ją w czubek głowy.

– Dobrze – powiedział szeptem. – Nie teraz. Ale wkrótce. Jak najszybciej.

Wątpiła, czy kiedykolwiek potrafi rozmawiać o tym, co wydarzyło się między nimi, ale nie miała siły – a może odwagi – żeby mu to powiedzieć.

– Ja... chciałabym zostać sama.

Skinął głową bez przekonania.

– Dasz sobie radę?

– Tak. – Kłamstwo w żywe oczy, chyba że... Pomyślała, że już nigdy nie będzie taka, jaka była. Czowała się zawstydzona swoim zachowaniem. Jak mogła tak się zapomnieć! Czy będzie w stanie kiedykolwiek zobaczyć się z Alekssem? I znów powrócił ból i razem z nim wspomnienia...

Trudno, musi udawać, że wszystko jest w porządku, podobnie jak udawała od chwili, kiedy poślubiła Bruce'a.

Wiadomość, jaką zastał po powrocie do biura nazajutrz po południu, bynajmniej go nie zaskoczyła. Kiedy sekretarka wręczyła mu żółtą karteczkę, na której widniało imię Carol, wiedział, że będą komplikacje. Carol donosiła, że pracuje do późnego wieczora, że prosi go o odebranie Petera z treningu i podrzucenie do domu.

Co za tchórz! Usiadł za biurkiem i zadumał się. Wczoraj wieczorem nie chciał zostawić jej samej, nie mając pewności, że Carol da sobie radę. Ale ona wyraźnie powiedziała, żeby sobie poszedł. Zauważył zresztą, że swoją obecnością pogłębia tylko jej rozpacz. Więc wyszedł. Ale nie przestawał o niej

myśleć. Nawet teraz, po tylu godzinach, widział ją bardzo wyraźnie – jak ożywa i rozkwita na jego oczach. Dzięki niemu. I dla niego.

Zasepił się. Carol nigdy nie wspominała o swoim małżeństwie. Domyślał się, że w tym tkwi przyczyna jej cierpienia, ale nie znał szczegółów. Nigdy nie poznał nawet imienia zmarłego męża. Za dużo pytań, za mało odpowiedzi, pomyślał.

A teraz jego słodki tchórz zaszył się w kryjówce i ani myśli wyjść.

– Porozmawia pan z nią? – poprosił Peter, wspinając się do furgonetki na szkolnym parkingu. – Mama nigdy nie była na kempingu, a myślę, że by się jej spodobało, gdyby tylko dała sobie cień szansy.

– Porozmawiam z nią – obiecał Alex.

– O rany, to dobrze.

– Mój tata potrafi być przekonujący – z dumą w głosie oznajmił James.

Alex zamierzał być tym razem bardzo przekonujący.

– Już wczoraj próbowałem przemówić do rozsądku twojej mamie i wiesz, co mi powiedziała?

– Co?

– Ano, że nie chce o tym rozmawiać. Tylko kobieta potrafi tak odpowiedzieć, nie uważasz?

– Pewnie z tego samego powodu tak trudno mi zrozumieć Melody Wohlford.

Alex stłumił śmiech.

– Powiem wam, co zamierzam. Po drodze kupimy hamburgery, wysadzę was przy moim domu, a potem pojedę do ciebie, Peter, i zaczekam na twoją matkę.

– Świetny pomysł – pochwalił go James.

– Ale podczas mojej nieobecności macie odrobić lekcje.

– Jasne.

– Jasne, odrobimy – zawtórował James. – Zrób, co się da, żeby namówić panią Sommars na tę wyprawę.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – obiecał Alex.

Carol weszła do domu frontowymi drzwiami, wykończona po długim dniu ciężkiej pracy i bezsennej nocy. Rano kusilo ją, żeby zadzwonić do szpitala i powiedzieć, że jest chora, ale dwie pielęgniarki były na zwolnieniu, więc nie miałby kto jej zastąpić. Udała się zatem do pracy na moralnym i fizycznym kacu.

– Peter, wróciłam – zawołała. – Peter!

Cisza. Zostawiła torebkę w kuchni i pospieszyła do pokoju syna. Łóżko było niepościelone, na podłodze walały się brudne ubrania przemieszane z czystymi, czyli wszystko w normie. Oto jak kończy się próba unikania Aleksa, pomyślała, mając do siebie żal. Pewnie dziecko czeka na boisku i zastanawia się, gdzie podziała się jego matka.

Udała się z powrotem do kuchni i sięgnęła po torebkę. Musi chłopcu sprawić telefon komórkowy na takie sytuacje jak dzisiejsza.

Właśnie przechodziła przez salon, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

Zniecierpliwiona nacisnęła klamkę i stanęła oko w oko z Alekssem.

– Witaj znowu – powiedział ciepłym, chropawym głosem, na który niezawodnie reagowała. – Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem.

– Nie przestraszyłeś. – Za nic by się do tego nie przyznała. – Widzę, że nie dostałeś mojej wiadomości... Peter został jeszcze w szkole?

– Nie. Jest u mnie, z Jamesem.

– Och.

Alex wszedł do domu i dopiero teraz Carol zauważyła, że trzyma w ręku białą papierową torbę. Zmarszczyła czoło.

– Dwa duże steki, frytki i surówka – wyjaśnił.

– Dla kogo?

– Dla nas.

– Tak? – Czy on naprawdę sądzi, że usiądą razem do stołu i będą jeść to, co przyniósł? – Nie jestem głodna.

– A ja owszem, i to bardzo. Jeśli ty nie chcesz, to trudno, ja zjem z przyjemnością, a przez ten czas możemy porozmawiać.

Wiedząc, że perswazją niczego nie wskóra, odwróciła się i poszła do kuchni. Alex szedł za nią, a ona była świadoma każdego jego kroku, oddechu, ruchu...

Czuła na plecach jego palący wzrok, ale nie odwróciła się. Bała się spojrzeć mu w oczy. Na myśl o wczorajszym wieczorze zapłonęły jej policzki.

– Jak się czujesz? – zapytał wyraźnie zatroskany.

– Świetnie. – Zdobyła się na wesoły ton głosu. – A ty?

– Nie najlepiej.

– Naprawdę? – Mocno bijące serce czuła nawet w uszach. – Ja... przykro mi z tego powodu.

– I słusznie, bo to przez ciebie.

– Przeze mnie? Chyba... chyba się mylisz. – Wyjęła z kredensu dwa talerze i postawiła je na stole.

Kiedy go mijala, złapał ją za rękę.

– Nie chcę się z tobą bawić w skojarzenia. Daleko już zaszliśmy... a znajdziemy jeszcze dalej.

Nie chciała słuchać ani widzieć; zamknęła oczy.

– Carol, spójrz na mnie.

Nie mogła. Spuściła głowę, nadal nie podnosząc powiek.

– Nie masz się czego wstydzić.

Oczywiście, stać go na wspaniałomyślność, bo to nie on rozplakał się histerycznie. Jedyna pociecha, że Peter przespał ten cały epizod.

– Musimy porozmawiać.

– Nie... – zawołała i na chwilę zamilkła. – Nie możesz zapomnieć o tym, co się stało? Musisz to teraz wyciągać? Cieszy cię moje zakłopotanie? – Zabrakło jej tchu. – Wyjdź, proszę, i zostaw mnie w spokoju.

Po jej ostrych słowach zapanowało pełne napięcia milczenie.

– Nie wiem, co takiego stało się wczoraj wieczorem – zachnął się Alex. Ujął Carol pod brodę i podniósł jej głowę. – Wiem tylko, że jeszcze nikt nie był mi tak bliski jak ty... i nigdy nie czułem się bardziej bezradny. Pamiętaj, Carol, zdarzyło się coś wyjątkowego i nie pozwolę ci tego zniszczyć. Rozumiesz?

Zagryzła dolną wargę i pokiwała głową.

Napięcie opadło. Alex delikatnie wziął ją w ramiona. Poddała się bez wahania, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

Minęła długa chwila, zanim znów się odezwał.

– Chcę, żebyś mi opowiedziała o swoim małżeństwie.

– Nie! – zawołała, nerwowo kręcąc głową.

Alex zamilkł ponownie, a Carol miała wrażenie, że się od niej oddala – choć może to ona się oddalała.

Chciała go prosić o cierpliwość, o trochę czasu. Musi przeanalizować to, co zdarzyło się między nimi.

Już miała mu to powiedzieć, ale ją uprzedził:

– Nie chcesz, to nie, ale zawrzyjmy układ. Jeżeli wybierzesz się ze mną na kemping, odstąpię od tego tematu. Zaczekam, aż sama będziesz chciała o tym mówić.

Carol podniosła głowę i napotkała jego wzrok.

– Jesteś podstępny, Aleksie Prestonie. Zaśmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

– Doszedłem do wniosku, że tylko w ten sposób cię przekonam i zdobędę.

– Nie mogę uwierzyć, że to robię – mruknęła Carol, idąc pod górę w stronę stromej drogi wśród drzew. W dole fale oceanu uderzały o brzeg, a przed nią wąska ścieżka wiodła prosto do deszczowego lasu.

– Czy musimy na was czekać? – jęknął James. Chłopcy najwyraźniej woleliby penetrować teren na własną rękę.

Carol już chciała wygłosić tyradę na temat potrzeby zachowania ostrożności, kiedy odezwał się Alex.

– Nie krępujcie się. My z Carol dotrzemy do obozowiska przed obiadem, i tam się spotkamy.

– Wspaniale!

W ciągu paru chwil chłopcy zniknęli im z oczu, a Carol kontynuowała trudną wspinaczkę. Nawet kozica miała by z tym trudności, doszła do wniosku.

– Świetnie sobie radzisz – zauważył idący za nią Alex. Carol przystanęła dla złapania oddechu. – Uwielbiam, kiedy jesteś taka rozgrzana i spocona.

– Mógłbyś przestać? – zawołała zakłopotana, a zarazem rozbawiona.

– Mowy nie ma.

Alex szedł zwinnie i z wprawą mimo ciężkiego plecaka. Co więcej, nawet się nie pocił. Carol za to ciężko dyszała. Dopiero teraz przekonała się, w jak kiepskiej jest formie.

– Widok nie jest wart takiego wysiłku – wystękała po pięciu minutach. Mięśnie łydek zaczynały odmawiać posłuszeństwa, a serce waliło jak młotem.

W dodatku ubrała się zupełnie bez wyczucia. Nie wiedząc, jaka będzie pogoda, włożyła ciężkie buty, dzinsy i grubą sportową bluzę, a na to wszystko kurtkę. Na głowie miała jaskraworóżową czapkę, którą matka zrobiła dla niej szydełkiem na ostatnie Boże Narodzenie. Gdyby zaskoczyła ich śnieżyca, Carol byłaby świetnie przygotowana.

– Naprawdę warto się pomęczyć – zapewnił Alex. – Chcesz, żebym prowadził?

– Wykluczone. Nie byłabym w stanie dotrzymać ci kroku.

Wreszcie Carol wyszła na polanę. Stała w miejscu, zdumiona i zachwycona. Las, który właśnie zostawiła za sobą, obfitował w rozmaite wiecznie zielone drzewa. Z Ogromnych konarów zwisały zielone welony mchu, sięgające aż do gąbczastej ziemi. Na pokrytych mchem pniach rosły tu i ówdzie wielkie białe grzyby, a polne kwiaty tworzyły wielobarwny kobierzec, poruszany lekkim wiatrem. Łapiąc z trudem oddech, Carol zdjęła czapkę, jakby oddawała cześć przyrodzie.

– Miałaś rację – wyszeptała. – To cudowne... czuję się jak w katedrze... Mam ochotę się pomodlić.

– To nie wszystko, co chcę ci pokazać – powiedział Alex, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem. – Chcesz powiedzieć, że może być coś piękniejszego?

– Idź za mną.

Carol zdjęła kurtkę i zawiązała sobie rękawy dookoła talii. Ochoczo podążyła za Alekssem wąską, krętą ścieżką.

– Półtora kilometra stąd jest wspaniała zatoczka ze źródlaną wodą – wyjaśnił, odwracając się i patrząc na nią. – Dasz radę?

– Chyba tak. – Czuła przyływ energii i ożywienia. Była jak uskrzydłona.

– Jesteś w całkiem niezłej formie, chociaż tak narzekasz – zauważył Alex i uśmiechnął się do niej.

– Wiedziałam, że sobie poradzę. To dobrze, że ustawiłeś namioty blisko toalet. Czuję się skrępowana, jeżeli nie mam blisko siebie urządzeń z bieżącą wodą.

Alex roześmiał się. Wspinali się przez dalsze dwadzieścia minut, aż stanęli na skraju urwiska wysoko nad wodą. Lśniące zielone fale kontrastowały z czystym błękitem nieba, a widok był tak piękny, że w oczach Carol pojawiły się łzy. Zarząd parku zabezpieczył krawędź siatką drucianą, znalazła się też ławka wyciosana w starym pniu drzewa.

Carol usiadła na niej i zapatrzyła się w dal.

– Masz ochotę coś zjeść?

– Umieram z głodu.

– Przewidziałem to. – Zdjął z ramion plecak i postawił go między nimi.

Rozsunął zamek i wyjął sporą złożoną torbę plastikową.

– Co to? – zapytała.

– Worek na śmieci.

– Aha.

Następnie wyciągnął gwizdek, a wreszcie to, czego szukał – grubą tabliczkę czekolady i dwa jabłka, i położył to wszystko na ławce.

– Nie chciałabym wyjść na idiotkę, ale ciekawa jestem, w jakim celu taszczyłeś tutaj worek na śmieci? – zapytała Carol, wbijając zęby w soczyste jabłko.

– Na wypadek, gdybyśmy się zgubili.

– Co takiego? – zawołała. Przeraziło ją, że Alex może nie znać drogi powrotnej na biwak.

– Nawet najlepsi mogą się zgubić. Wziąłem to na wszelki wypadek.

– A ja... myślałam, że masz doświadczenie.

– Bo mam.

– Alex, nie czas na żarty.

– Wcale nie żartuję. Worek, gwizdek i czekolada, to wszystko jest potrzebne do programu „obejmij drzewo”.

– Obejmij drzewo? – zdziwiła się.

– To metoda przygotowania dzieci, albo i dorosłych, na wypadek, gdyby zgubili się w lesie. Rzecz polega na tym, żeby stać w jednym miejscu, czyli, mówiąc obrazowo, objąć drzewo. Worek na śmieci służy do ogrzania. Jeżeli wsuniesz się do środka i ukucniesz, ściągając go wokół szyi, możesz utrzymać ciepło nawet w temperaturze bliskiej zera. Gwizdek pomaga szukającym zlokalizować tego, co się zgubił, no a czekolada nie wymaga uzasadnienia.

– Chcesz powiedzieć, że pożeramy nasze skromne racje żywnościowe? – Na wszelki wypadek, gdyby Alex chciał zmienić zdanie i odebrać jej jabłko, Carol ugryzła je ponownie.

– Owszem, ale mamy dwa kroki do obozowiska, więc nie sędzę, żebyśmy się zgubili.

– Cieszę się. – Wygłodniała Carol zdarła papier z czekolady i odgryzła duży kawałek.

– Na to czekałem – mruknął Alex, odkładając jabłko na bok.

– Słucham?

– Wreszcie mogę skosztować czekolady prosto z twoich ust. – Jak powiedział, tak zrobił. Pocałował ją tak żarliwie i namiętnie, że aż jęknęła. Unikał jej od paru dni, chcąc dać czas na określenie granic ich związku. Teraz Carol, spragniona, wyszła mu naprzeciw.

Całował powoli i metodycznie. Kiedy podniósł głowę, Carol zamruczała i przytuliła się do niego.

– Słodko smakujesz – wyszeptał. – Bardziej słodko niż czekolada.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Śpiwór i nadmuchiwany materac nie wyglądały tak wygodnie jak łóżko w Hiltonie, ale w praktyce okazało się, że mu nie ustępują.

Zwiedzali okolice całe popołudnie. Ściemniło się, kiedy kończyli sprzątać po kolacji.

Carol padała z nóg, ale Peter i James nalegali, żeby usiąść przy ognisku, upiec pianki cukrowe na patykach i pośpiewać. Byli zdania, że bez ogniska nie ma prawdziwego biwaku. A więc odbyło się również długie wspólne śpiewanie.

Carol ziewnęła, wślizgując się do niedużego namiotu, który dzieliła z Peterem. Wisząca pośrodku lampa rzucała przyćmione światło; Carol zdjęła ubranie, zmyła makijaż i wsunęła się do śpiwora.

– Jak tam, bezpieczna? – zawołał z drugiej strony Peter.

– Bezpieczna i cała. – Zaciągnęła suwak śpiwora.

Peter odchylił połę namiotu i wsadził głowę do środka.

Uśmiechnął się i zaraz wycofał, a Carol usłyszała, jak szepcze z Jamesem coś o nieobliczalności kobiet.

– Dobranoc wszystkim – zawołała, gdy Peter przykręcił lampę.

Odpowiedzieli jej zgodnym chórem. Zadowolona, przekręciła się na brzuch i zamknęła oczy. Po paru minutach spała.

– Carol!

Obudziła się na dźwięk swojego imienia wyszeptanego prosto w ucho. Poderwała głowę i zobaczyła ubranego Aleksa, klęczącego w namiocie.

– Co się stało?

– Chcę ci coś pokazać.

– Teraz?

Widząc jej brak entuzjazmu, uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową.

– Nie można z tym zaczekać do rana? – zapytała, ziewając.

– Do rana to zniknie. Ubierz się i wyjdź za pięć minut. W przeciwnym razie przyjdę po ciebie.

Po omacku zaczęła szukać ubrania. Wciągnięcie dżinsów w tej ciasnocie wymagało akrobatycznych umiejętności. Przed wyjściem poklepała po ramieniu Petera, obiecując, że wróci za parę minut. Wyglądało na to, że chłopcu jest wszystko jedno.

Alex czekał na nią. Na widok jego zmysłowego uśmiechu jak zawsze drgnęło jej serce.

– Lepiej, żeby to było coś naprawdę ciekawego – uprzedziła i bezwstydnie ziewnęła.

– Będzie – obiecał. Trzymał w jednym ręku latarkę i koc, a drugą wyciągnął do niej i poprowadził ją w kierunku plaży. Chociaż była w kurtce, drżała na zimnym wietrze. Alex musiał to zauważyć, bo objął ją i przyciągnął do siebie.

– Dokąd idziemy?

– Na skałę.

– Na skałę? Wyrywasz mnie ze snu, żebym zobaczyła skałę?

– Zobaczyła i usiadła na jednej z nich.

– Nie można tego zrobić w południe, kiedy grzeje słońce? – marudziła, ale z uśmiechem.

– Nie, jeśli chce się oglądać gwiazdy. Carol zwolniła kroku.

– Chcesz mi powiedzieć, że wygoniłeś mnie z ciepłego, przytulnego śpiwora w środku nocy, żeby pokazać mi parę gwiazd? Tych samych, które mogę oglądać z okna własnej sypialni?

Alex roześmiał się.

– Zawsze jesteś taka drażliwa po przebudzeniu?

– Zawsze – odpowiedziała. Ziewnęła jeszcze raz, zasłaniając ręką usta.

Usłyszała szum oceanu – zapewne u stóp jakiegoś urwiska.

– Czy mam wybrać sobie drzewo? Które według ciebie wygląda najbardziej przyjaźnie? – zapytała Carol.

– Drzewo? Po co?

– Żeby je objąć. Przecież mówiłeś, że gdybym zgubiła się w lesie, drzewo będzie moim przyjacielem. Jeżeli się rozdzielimy, nie ma mowy, żebym trafiła z powrotem na kemping.

Alex cmoknął ją w głowę.

– Nie spuszczę cię z oczu ani na chwilę, obiecuję.

– Kiedy ostatni raz zaufałam facetowi, miałam osiemnaście lat i zaszłam w ciążę trzy tygodnie później. – To miał być żart, ale wypowiedziane słowa jakby zawisły w powietrzu między nimi.

– Miałaś tylko osiemnaście lat, kiedy wyszłaś za mąż?

Carol przytaknęła ruchem głowy, zabrała rękę z jego dłoni i wsunęła ją do kieszeni kurtki.

Przez chwilę maszerowali w milczeniu.

Nagle Alex przystanął, kierując snop światła latarki na ziemię.

– Tędy.

– Którędy? – Zmrużyła oczy, ale nie wypatrzyła żadnej skały.

– Idź za mną – powiedział. – I nie żartuj na temat tego, co się stało, kiedy ostatni raz posłuchałaś faceta. Nie jestem twoim pierwszym mężem i obojgu nam wyjdzie na dobre, gdy będziesz o tym pamiętać. – Wypowiadał te słowa lekko, żartobliwie, ale Carol aż zdrętwiała, słuchając tego, co on mówi.

Wziął ją za rękę i splótł z nią palce. Nieomal słyszała litanie pytań, które kłębiły się w głowie Aleksa. Chciała mu opowiedzieć o mężu. Nikt do końca nie wiedział, jakim koszmarem było jej małżeństwo. Nawet jej matka.

Po chwili Alex zlokalizował „swoją” skałę. Gdy wspięli się na szczyt, rozłożył koc i wskazał ruchem ręki, żeby na nim usiadła.

Posłuchała i podciągnęła kolana do brody.

Alex usadowił się koło niej.

– Sama powiedz – zagadnął, wyciągając rękę w kierunku nieba – czy możesz coś takiego zobaczyć z okna swojej sypialni?

Zapominając o celu wycieczki, Carol rzuciła okiem w stronę ciemnego nieba. Aż się wyprostowała z zachwytu i zdumienia. Niebo było złote od gwiazd – setek, nie, tysięcy gwiazd – które zdawały się spadać i sięgać ziemi.

– Och, Alex – zachłysnęła się.

– Warto było wstać?

– Jeszcze jak!

– Tak przypuszczałem.

Była oszołomiona cudownym widokiem. Odwracając lekko głowę, uśmiechnęła się do mężczyzny, który otworzył jej oczy na życie, na piękno, na miłość, i szepnęła żarliwie:

– Dziękuję, Alex.

– Za co?

– Za wspinaczkę w deszczowym lesie, za widok nad zatoczką, za nie zwracanie uwagi na moje zrzędzenie, za pokazanie mi gwiazd, za... wszystko. Za twoją wyrozumiałość i cierpliwość.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Pogrążona w magicznym świecie, Carol zamknęła oczy i wdychała aromaty wiatru, morza i nocy. Rzadko zdarzało jej się doświadczać takich chwil nieskomplikowanego szczęścia.

Kiedy powiała bryza, drzewa się zakołysały, a ich szum złączył się z łoskotem fal na dole. Odchyliwszy głowę do tyłu, Carol próbowała ogarnąć to wszystko.

– Chyba dopiero teraz widzę, jaka jesteś piękna – powiedział półgłosem Alex.

Kiedy Carol się odwróciła, odgarnął włosy z jej policzka i zatrzymał na nim dłoń, a ona przykryła ją swoją. Zamknęła oczy, oszołomiona doznaniem, jakie odczuwała dzięki Aleksowi.

Palce wolnej ręki zanurzył w jej włosach i delektował się nimi, jakby były zrobione z prawdziwego jedwabiu. Powiodł palcem po dolnej wardze Carol, a ona, nie mogąc się oprzeć, przeciągnęła po niej koniuszkiem języka.

Czas jakby się zatrzymał.

Potem całował ją nieznośnie powoli. Cudownie powoli.

Przycisnął usta do zagłębienia jej szyi i wsunął ręce pod kurtkę, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie.

– Co ty ze mną wyprawiasz – powiedział cicho.

– A co ty wyprawiasz ze mną? – Oparła czoło o jego głowę, a po chwili pocałowała go znowu.

Alex przesunął ręce wzdłuż jej pleców.

– Nie włożyłaś stanika?

– Nie. Dałeś mi tylko pięć minut, więc musiałam się spieszyć:

– Czy to twoja jedyna droga na skróty? – zażartował.

– Chcesz się przekonać?

Potrząsnął gwałtownie głową.

– Ja... kiedy zgodziłaś się na tę wyprawę, przyrzekłem sobie, że będę trzymać ręce z daleka od ciebie.

– Myślę, że to była słuszna decyzja – wyszeptała Carol, podnosząc wzrok. Twarz Aleksa wyrażała zdumienie. Kiedy ją puścił, była tak słaba, że oparła się znów o niego, oddychając głęboko.

– Carol... – Wpatrywał się w nią, kiedy zmieniała pozycję. Usiadła mu na kolanach, objęła w pasie nogami i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Och, Carol – jęknął i zamknął oczy.

– Ćśśś... – szepnęła i pocałowała go z całej siły w usta. Potem zamilkli na długi, długi czas.

W czwartek po południu, ze stetoskopem na szyi, Carol zmierzała szpitalnym korytarzem do pokoju pielęgniarek. Szła szybko i lekko, ale z ciężkim sercem. Nie rozmawiała z Alekssem od ostatniej niedzieli, kiedy to wysadził ją i Petera pod domem po ich wspólnej wyprawie. Mogło być wiele powodów, dla których nie dzwonił ani nie zajął. Może być bardzo zajęty. Może więcej nie chce jej widzieć; a może na przykład postanowił zacząć spotykać się z innymi kobietami. Młodszyimi kobietami. Ładniejszymi kobietami.

Jakikolwiek był powód, fakt pozostawał faktem. Nie widziała go ani nie słyszała od czterech dni. Zresztą, przypomniała sobie, nie potrzebuje do szczęścia mężczyzny. Nie zamierza z nikim się wiązać.

– Telefon do ciebie na pierwszej linii – powiedziała pielęgniarka Betty Mills. – Mam odebrać wiadomość?

– Czy ta osoba podała nazwisko?

– Tak. Alex Preston. Ma bardzo seksowny głos – dodała Betty.

Serce Carol zabiło mocniej – głównie z obawy, ale i z ulgi.

– Już odbieram – powiedziała i weszła do pokoju pielęgniarek, gdzie na szczęście nie było nikogo.

– Tu Carol Sommars – powiedziała najbardziej oficjalnie, jak umiała.

– Carol, mówi Alex.

– Cześć.

– Przepraszam, że dzwonię do szpitala, ale od kilku wieczorów nie udaje mi się zastać cię w domu.

– Miałam dużo pracy. – To był sprawdzony sposób ucieczki przed samotnością.

– Tak, wiem – powiedział odrobinę zniecierpliwionym głosem. – Unikasz mnie?

– Ja... myślałam, że to ty mnie unikasz... jeśli mam być szczerą.

– Co ty wygadujesz? Wariuję za tobą.

– Och... – Drżały jej wargi; ze złości, a może z ulgi. Skoro za nią wariuje, to dlaczego zaniedbuje ją od tak dawna? Mógł przynajmniej zostawić jakąś wiadomość.

– Naprawdę nie domyślasz się, co do ciebie czuję?

– Nie było cię w szkole ostatnio, nie miałam od ciebie żadnej wiadomości, więc wywnioskowałam, że chcesz ochłodzić nasze stosunki, czego zresztą nie mam ci za złe. Sprawy zaszły za daleko, przybrały zbyt szybkie tempo, więc pomyślałam sobie, że...

– Co sobie pomyślałaś? – prychnął. – Pierwsze, co zrobię po powrocie, to pocałuję cię i przemówię do rozsądku.

– Po powrocie?

– Jestem w Houston.

– W Teksasie?

– A czy jest inne?

Prawdę mówiąc, nie wiedziała.

– Co tam robisz?

– Głównie marzę, żeby być z powrotem w Portlandzie. Mój dobry znajomy, również przedsiębiorca budowlany, realizuje tutaj duży projekt i ma kłopoty. Potrzebuje mojej pomocy.

– A co z Jamesem? Chyba nie pojechał z tobą?

– Został z innym moim znajomym. Pewnie ci o nim wcześniej wspominałem. Nazywa się Barney.

Coś sobie przypominała, ale nie potrafiła dokładnie go umiejscowić.

– Długo tam będziesz?

– Jeszcze przynajmniej przez tydzień.

– Przez tydzień?

– Wcale mnie to nie zachwyca. Nawet nie wiesz, jak za tobą tęsknię. Ogromnie mi zależało na usłyszeniu twojego głosu.

Carol czuła to samo, tylko nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą.

Na linii pojawiły się jakieś zakłócenia.

– Postaram się jeszcze zadzwonić, ale pracujemy dzień i noc, a to jest pierwsza prawdziwa przerwa, jaką mam od trzech dni. Cieszę się, że mogłem z tobą porozmawiać.

Carol ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Ja też się cieszę.

– Muszę pędzić, Carol. Zobaczymy się koło wtorku.

– Do widzenia i... dziękuję za telefon. – Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy uświadomiła sobie, że chciała powiedzieć coś innego. – Alex?

– Tak?

– Alex... muszę... chcę ci powiedzieć, że... ja też się stęskniłam.

Jego śmiech zabrzmiał ciepło i melodyjnie.

– To nie za wiele, ale dobre i to. Zarezerwuj dla mnie wtorek, okej?

– Masz u mnie randkę.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W następny wtorek, kiedy Carol kończyła ostatnie tego dnia zajęcia z przyszłymi matkami, w drzwiach stanął Alex Preston we własnej osobie.

Zapatrzyła się w niego, a on w nią.

Przez długą chwilę trwali w milczeniu, nie odrywając od siebie oczu, a w pomieszczeniu panowała niezwykła, wręcz nienaturalna cisza.

Kiedy jej podopieczni cichutko się rozeszli, Carol złapała torebkę i teczkę i podeszła do Aleksa. Z każdym krokiem przybliżającym ją do niego robiło jej się lżej na sercu. Jakby fruwała w powietrzu.

– Witaj – powiedział.

– Cześć.

– Dowiedziałem się od Petera, gdzie cię szukać. Chyba nie masz mi za złe, że wpadłem bez uprzedzenia?

– Nie, nie mam.

I znów patrzyli na siebie jak bujający w obłokach kochankowie.

Alex wyjął teczkę z jej rąk i otworzył drzwi, puszczając Carol przodem. Po wyjściu z budynku uszli zaledwie dwa kroki, gdy zatrzymał się i stanął przed nią. Wiedziała, że zamierza ją pocałować. Nie miało znaczenia, że znajdują się przed gmachem publicznym. Nie miało znaczenia, że jest jeszcze widno, a po ulicy spacerują ludzie. Nie miało znaczenia, że oboje są szanowanymi obywatelami.

Zagarnął Carol w ramiona, westchnął, pochylił głowę i zamknął jej usta najśłodszym, najdzikszym pocałunkiem, jakiego w życiu doznała.

– Tak się za tobą stęskniłem – szeptał. – Godziny dłużyły się jak lata, a dni jak wieki.

W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Nie podejrzewała nawet, jak puste może być życie bez niego, jakie smutne i samotne.

– Ja też stęskniłam się za tobą... bardzo.

– Chodźmy stąd – powiedział głosem pełnym namiętności.

Skinęła głową i poszła z nim do samochodu, gotowa zostawić swój na parkingu.

Otworzył drzwiczki od strony pasażera i odwrócił się do niej. Jego oczy błyszczały podnieceniem.

– Darujmy sobie wszelkie formalności. Potraktuj to jako porwanie dziewczycy. Zabieram cię. Teraz. W tej chwili. Chcę się z tobą ożenić. Wyjdiesz za mnie, prawda? Zresztą, po co o to pytam. To oczywiste, że się pobierzemy.

Dotknęły ją jakoś te słowa. Zmrużyła oczy, niepewna, czy powinna potraktować je jako żart.

A jednak Alex powiedział to poważnie. Co prawda sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego własnym pomysłem, ale chyba mu się to w końcu spodobało.

– Kocham cię, Carol, tak bardzo cię kocham, że zauważył to nawet mój kumpel w Teksasie. Właściwie to on wsadził mnie do samolotu i kazał wracać. Powiedział, że w życiu nie widział faceta tak chorego z miłości, i kazał mi przyrzec, że w przyszłości ochrzcimy jedno z naszych dzieci jego imieniem.

Wzmiankę o dziecku Carol odczuła jak następny cios. Wzdrygnęła się mimo woli.

Alex położył ręce na jej ramionach; najpierw w jego oczach, a potem na ustach pojawił się uśmiech. Wyglądało to tak wzruszająco, że wszystkie argumenty Carol uleciały jak pył.

– Powiedz coś – odezwał się.

– Hmm... mój samochód jest tam. – Pokazała w kierunku miejsca, gdzie powinien stać jej ford. Gardło miała ściśnięte i trudno było jej mówić.

Roześmiał się i uściskał ją.

– Wiem, że zachowuję się jak wariat. Głupio zrobiłem, że nie oświadczyłem ci się we właściwy sposób. Przysięgam, że zrobię to jeszcze raz przy szampanie i ofiaruję ci brylant wielki jak strusie jajo, ale nie potrafię dłużej dusić w sobie tego, co czuję.

– Alex...

Zamknął jej usta szybkim pocałunkiem.

– Uwierz mi, że taki pomysł z oświadczeniami jest dla mnie równie dużą niespodzianką, jak dla ciebie. Podczas całego lotu do domu próbowałem sobie wyobrazić, jak się zachowam, żeby prośba o twoją rękę wypadła jak najbardziej romantycznie. Nigdy bym się nie spodziewał, że wykrzyczę ci to na parkingu. Ale coś się zdarzyło tego wieczoru. – Sięgnął po jej opuszczone ręce, podniósł je do ust i pocałował uroczyście najpierw jedną, a potem drugą.

– Kiedy wszedłem do klasy, w której prowadziłaś zajęcia dla przyszłych matek, przeżyłem wstrząs. – Mówił coraz ciszej i spokojniej. – Nagle wyobraziłem sobie ciebie w ciąży z naszym dzieckiem i przysięgam, że mało się nie rozplakałem.

– Przerwał i odruchowo zmierzwił włosy. – Dzieci. Carol... nasze dzieci.

– Zamknął oczy i westchnął głęboko.

Poczuła nagle zimno. Chłód szedł od serca, zataczał lodowate kręgi, coraz szersze i szersze, aż dotarł do rąk i nóg, po czubki palców.

– Wiem, że cię zaskoczyłem i że prawdopodobnie psuję w tej chwili wszystko, ale powiedz coś – nalegał. – Cokolwiek.

Umysł Carol zupełnie przestał działać. Ogarniała ją panika, panika i milion złych przeczuć.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.
– To nie twoja wina. W porządku – powiedział, błyskając oczami –
powtarzaj za mną. Ja, Carol Sommars... – Spojrzał na nią wymownie.

– Ja... Carol Sommars...

– Kocham do szaleństwa Aleksa Prestona. – Czekał, aż za nim powtórzy.

– Kocham do szaleństwa Aleksa Prestona.

– Brawo – powiedział półgłosem i pochylił się, żeby musnąć wargami jej usta. Objął ją i przyciągnął do siebie. – A co do dzieci... to miło będzie się tym zająć – szepnął jej do ucha.

Zaczerwieniła się i oderwała od niego wzrok.

– Teraz musisz tylko powiedzieć... tak.

– Nie mogę... sama nie wiem. – Ku własnemu przerażeniu zaczęła płakać i nie były to łzy zawstydzenia, ale głośny szloch udręczonej kobiety.

Wszystkiego się spodziewał, tylko nie łez.

– Carol? Co się stało? Co ja takiego powiedziałem? – Objął ją mocniej i położył jej głowę na swoim ramieniu.

Chciała mu się oprzeć, ale tak bardzo potrzebowała jego dotyku, że wtuliła twarz w zagłębienie szyi Aleksa i dalej płakała. Jego ramiona były ciepłe i bezpieczne, a dłonie delikatne. Pomyślała, że naprawdę go kocha. W jakimś momencie, między poznaniem go, kiedy wysiadł jej samochód, a pobytem na kempingu, jej dobrze strzeżone serce uległo urokowi. Ale miłość to jedno, a małżeństwo i dzieci to zupełnie coś innego.

– Chodź – powiedział i otworzył drzwi samochodu.

– Dokąd?

– Do mnie. Jamesa nie ma jeszcze w domu, więc będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Carol nie bardzo wiedziała, co jeszcze mieliby sobie do powiedzenia, ale skinęła głową i wdrapała się do środka.

W drodze prawie nie odzywali się do siebie. Po dziesięciu minutach jazdy Alex zatrzymał się przed domem, pomógł Carol wysiąść i otworzył frontowe drzwi. Jego walizki porozrzucane były na dywanie w salonie.

– Spieszyłem się do ciebie – wyjaśnił, widząc, że na nie patrzy.

Poszedł do kuchni i zaczął przygotowywać kawę.

Carol wysunęła stółek i usiadła na nim. Jego dom wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Nosił wyraźne ślady kobiecej ręki. Kuchnia była utrzymana w kolorach zgaszonej żółci i dojrzałej wiśni. Światło wieczorne wpadało przez okno nad zlewozmywakiem i rzucało ciepłe cienie na podłogowe kafelki. Na stole stały w szeregu ceramiczne pojemniki i rząd wyraźnie często używanych książek kucharskich.

– Carol, powiedz wreszcie, co ci leży na sercu.

– Problem w tym – zaczęła, przelękając ślinę – że nie wiem, o co mi chodzi. Mam taki mętlik w głowie...

– Wiem, że wyskoczyłem ni z tego, ni z owego z tymi oświadczeniami, ale kiedy wszystko przemyślisz, zrozumiesz, jak idealnie pasujemy do siebie. Zresztą pewnie sama już o tym myślałaś.

– Nie – odpowiedziała i szybko potrząsnęła głową. – Nie myślałam... ani razu. Nawet mi do głowy nie przyszło małżeństwo.

– Rozumiem. – Potarł ręką oczy.

Pomyślała, że musi być zmęczony, i poczuła wyrzuty sumienia. Naprawdę kocha Aleksa – chociaż przyznanie się do tego, nawet przed sobą, a co dopiero przed nim, było ponad jej siły.

– Co zamierzasz? – zapytał łagodnie.

– Nie bardzo wiem – szepnęła, patrząc w dół na swoje zaciśnięte pięści.

– Potrzebujesz czasu? Energicznie pokiwała głową.

– Ile?

– Rok. Parę miesięcy. Może wystarczy kilka tygodni.

– A co powiesz na dwa tygodnie? – zasugerował Alex.

– Dwa tygodnie? – powtórzyła. To za mało, pomyślała. Nie podejmie tak ważnej decyzji w tak krótkim czasie, zwłaszcza że trzeba rozważyć wiele różnych czynników. Już chciała mu to powiedzieć, kiedy położył palec na jej wargach.

– Jeżeli nie zdecydujesz się w ciągu dwóch tygodni, wątpię, czy zrobisz to kiedykolwiek.

Protest zamarł na jej ustach. Było tyle znaków zapytania, o których nie wspomniał – na przykład ich synowie!

Zamierzała o tym wspomnieć, lecz Alex był szybszy.

– Chyba nie powinniśmy wciągać w to chłopców, dopóki sami nie będziemy pewni, czego chcemy. Nie należy wywierać na nich presji.

Przyznała mu absolutną rację.

Kawa się zaparzyła i Alex nalał im po filiżance.

– A co z piątkową kolacją we dwoje? – Widząc jej wahanie, dodał: – Daję ci tydzień na przemyślenie, a jeśli nadal będziesz miała wątpliwości, porozmawiamy o nich w piątek.

– Ale nie oczekuj jeszcze ostatecznej decyzji. – Ma dwa tygodnie na zdecydowanie się, więc każda minuta się liczy.

Obudziła się koło trzeciej, czując mdłości i ból brzucha. Położyła się na boku i podczas jednego z okropnych skurczów podciągnęła nogi pod brodę. Co prawda szczepiła się na jesieni przeciw grypie, ale mógł dopaść ją jeden z tych nowych szczepów, które pojawiają się każdego roku.

Leżała idealnie nieruchomo w nadziei, że zdoła opanować torsje, ale już po paru chwilach musiała lecieć do łazienki.

Po wszystkim, klęcząc na podłodze z łokciami na brzegu sedesu, oddychała głęboko.

– Już dobrze? – zapytał Peter zza jej pleców.

– Jeszcze chwilę.

– Co się stało? – Podał jej myjkę, a potem kubek z wodą.

– Chyba grypa.

Pomógł matce wstać i wrócić do sypialni.

– Dziękuję ci za pomoc, Peter, ale będzie lepiej, jeśli wrócisz do łóżka.

Do rana mi przejdzie.

– Zadzwoń w twoim imieniu do pracy i powiadomię ich, że nie przyjdiesz.

Potrząsnęła głową.

– Nie... muszę to zrobić sama. – Peter sumiennie nakrył ją kołdrą, zanim z zatroskaną miną wymknął się z sypialni.

Przed wyjściem musiał wyłączyć budzik, bo kiedy się obudziła, było już wpół do dziewiątej, a w domu panowała niezmacona cisza.

Siadając na łóżku, spodziewała się ataku mdłości, ale nic takiego nie nastąpiło. Poszła do kuchni. Na drzwiach lodówki zastała kartkę od Petera, informującą, że dzwonił do szpitala i rozmawiał z przełożoną, która powiedziała, że Carol może spokojnie zostać w domu. Doniósł z dumą, że sam przygotował sobie drugie śniadanie i że znajdzie kogoś, kto go podrzuci po treningu do domu, a mama powinna zostać w łóżku i pić dużo płynów. W postscriptum dodał, że powiadomił również babcię Pasquale.

Jęk Carol miał niewiele wspólnego z jej samopoczuciem. Jeszcze tylko brakuje tu matki. Będzie się nad nią użalać i powoli, ale niezawodnie,

doprowadzać ją do szału. Ledwo to pomyślała, jak zadzwonił dzwonek u drzwi i dało się słyszeć przekręcanie klucza w zamku. Matka wpadła do domu, jakby Carol leżała na łożu śmierci.

– Carol! – zawołała Angelina od progu kuchni. – Dlaczego nie leżysz w łóżku?

– Czuję się już dużo lepiej, mamo.

– Wyglądasz okropnie. Wracaj do łóżka, zanim przedsiębiorca pogrzebowy dowie się, w jakim jesteś stanie.

– Mamo, proszę... po prostu czuję się trochę kiepsko.

– To samo mówił wuj Giuseppe, kiedy miał gripę, Panie, świeć nad jego duszą. Jego żona nie zdążyła nawet ugotować mu rosółu, jak już nie żył.

– Peter nie powinien był cię wzywać.

– Peter postąpił słusznie. To dobry chłopiec. A teraz marsz do łóżka, zanim zakręci ci się w głowie.

Mrucząc pod nosem, Carol posłuchała matki. Nie dlatego, żeby czuła się szczególnie źle; po prostu nie miała siły się sprzeczać.

Kiedy już leżała, Angelina przyciągnęła do sypialni bujany fotel, usiadła na nim i wzięła się za robotę na drutach.

– Wiem od Petera, że w nocy wymiotowałaś – powiedziała i mrużąc oczy, spojrzała badawczo na Carol, jakby patrzenie miało jej pomóc w zdiagnozowaniu choroby córki. Potrząsnęła głową, licząc oczka, i ponownie spojrzała na córkę, wyraźnie czekając na odpowiedź.

– Musiałam zjeść coś niestrawnego na kolację – powiedziała słabym głosem Carol.

– Peter mówił, że patrzyłaś na coś w sedesie, czego nikt nie powinien widzieć.

Carol pomyślała, że jej nastoletni syn ma słabość do oryginalnych sformułowań.

– Jesteś bielsza niż prześcieradło. Wuj Giuseppe miał lepszą cerę od ciebie, a poszedł do grobu, jak miał trzydzieści lat.

Carol położyła głowę na poduszkach i zamknęła oczy. Kogo jak kogo, ale matki nie da się wykiwać.

– Alex poprosił mnie wczoraj o rękę – wyjawiała.

– Aha – powiedziała Angelina i pokiwała głową. – To wszystko wyjaśnia. Już jako mała dziewczynka reagowałam bólem brzucha na wszelkie zmartwienia. Choć nie rozumiem, czym tu się martwić, kiedy mężczyzna mówi, że cię kocha. I co mu odpowiadałaś?

– Nic.

– Ten człowiek przywraca kolory twoim policzkom i uśmiech twoim oczom, a ty mu nie odpowiadałaś?

– Ja... potrzebuję czasu do namysłu – bąknęła Carol. – To ważna decyzja... Nie mogę myśleć tylko o sobie. Alex ma syna i ja mam syna... To nie takie proste, jakby się zdawało.

Angelina potrząsnęła głową, a jej bujak kołysał się coraz szybciej; w tym samym tempie biegły jej myśli.

– Nie złość się na mnie, mamę – powiedziała półgłosem Carol. – Jestem taka przerażona.

Matka błyskawicznie odłożyła robótkę, wzięła Carol za rękę, a łagodny uśmiech rozjaśnił jej oczy.

– Wiem, że podejmiesz słuszną decyzję.

– Skąd ta pewność? Popełniłam tyle błędów w życiu. Nie ufam już własnemu osądowi.

– Idź za głosem serca – nalegała matka. – Nie zawiedzie cię.

A przecież raz już zawiodło. Poszła za głosem serca, poślubiając Bruce'a, pewna, że ich miłość pokona każdą przeszkodę. Ofiarowała mężowi wszystko, co miała do ofiarowania, wyrzekła się dumy i szacunku do samej siebie – i co to dało? Bruce nie docenił jej poświęcenia, nie pielęgnował jej miłości, tylko szybko roztrwonił cały ten dar.

– Cokolwiek postanowisz, będzie słuszne – powtórzyła Angelina. – Wiem, że tak będzie.

Carol zamknęła oczy, by zastanowić się nad tymi słowami. Zaufanie matki było, jej zdaniem, całkowicie nieuzasadnione.

Po chwili Angelina zaczęła cicho nucić, a jej słodki i melodyjny głos współgrał z rytmicznym stukaniem drutów.

Kiedy Carol obudziła się ponownie, było wczesne popołudnie, a w powietrzu unosił się zapach rosółu z kury, który gotował się w kuchni.

Angelina zostawiła dla niej karteczkę ze słowami otuchy. Czując się lepiej, Carol nalała sobie talerz rosółu z kluseczkami i z przyjemnością zjadła pierwszy w tym dniu posiłek.

Kiedy parę godzin później wrócił Peter, czuła się już prawie normalnie.

– Mamo – zawołał, wpadając do kuchni. Miał wypieki na twarzy i błyszczące oczy. Wyglądał, jakby przebiegł całą drogę.

– Co się stało?

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Pocałował ją w oba policzki, co mu się zdarzało, kiedy był w szczególnie dobrym humorze. – To fantastycznie, mammo, naprawdę fantastycznie! Teraz ciągle będziemy razem łowić ryby, jeździć na kemping i na wspinaczkę!

– Co ty opowiadasz? – zapytała z niedowierzaniem. – O co chodzi z tymi rybami?

– Przecież wychodzisz za mąż za pana Prestona. Poderwała się na równe nogi.

– Kto ci powiedział... że w ogóle istnieje taka możliwość?

– Możliwość? – powtórzył Peter. – Myślałem, że to już przyklepane. Tak przynajmniej twierdzi James.

– James ci powiedział?

– No a kto inny? Rano, jak tylko przyszedłem do szkoły. No, mam, nie rób takiej smutnej miny. Nie przejmuj się, bo my z Jamesem uważamy, że to świetny pomysł. Zawsze chciałem mieć brata, a mieć za brata najlepszego kumpla to nawet lepiej.

Carol była tak oburzona, że odjęło jej mowę.

– Miał nie pisać nikomu ani słówka! – wyjąkała wreszcie.

– Kto? James?

– Nie James. Alex. – Jeżeli myśli, że wyrze na niej presję, posługując się chłopcami, to grubo się myli.

Pomaszerowała do sypialni, wciągnęła dzinsy i sportową bluzę, po czym, nie czesząc się i nie malując, wpadła do salonu.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał Peter. Nalał sobie zupy i chodził z talerzem za matką po domu jak psiak, podczas gdy Carol szukała kluczyków do samochodu.

– Wychodzę – warknęła.

– W takim stanie?

Carol odwróciła się gwałtownie, wzięła się pod boki i spiorunowała syna wzrokiem.

– Ojej, przepraszam. – Peter podniósł rękę do góry. – Tylko nie pokazuj się tak panu Prestonowi, dobrze?

– Bo co?

Peter wzruszył ramieniem.

– No, bo gdy spojrzysz na siebie, może odwołać oświadczenia. Mówiąc serio, mamo, nic lepszego nie przytrafiło nam się od lat. Nie zniszcz tego.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Drzwi w domu Aleksa otworzył James, który na widok Carol uśmiechnął się promiennie, ale zaraz zmrużył lekko oczy, wyraźnie zaskoczony jej wyglądem. Nic dziwnego, w końcu dotąd widywał ją tylko elegancko ubraną, zadbaną i z makijażem.

– Gdzie on jest? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

– Kto? Tata? – James zmarszczył brwi. – Ogląda wiadomości – powiedział i pokazał na pokój przylegający do kuchni.

Nie czekając, aż James wprowadzi ją do środka, Carol minęła go w pośpiechu, zamierzając od razu dać wycisk Aleksowi. Była wściekła. Bardziej niż wściekła. Jeżeli sądzi, że wciąganiem w to wszystko chłopców wpłynie na jej decyzję, to znaczy, że absolutnie nic o niej nie wie. I jak tu planować małżeństwo!?

Nie znosiła nacisków, podstępów i schlebiana.

– Carol? – Alex wyszedł jej na spotkanie, gdy była w połowie kuchni. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę.

Zdążyła go powstrzymać, zanim ją objął.

– Jak śmiesz? – warknęła.

– Jak śmiem? – powtórzył, wytrzeszczając oczy, ale nie stracił spokoju. – Mogłabyś mi to jakoś wytłumaczyć? Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi.

– Taak? To zaraz się dowiesz.

– Tato? – James zaryzykował i wszedł do kuchni, omijając szerokim łukiem Carol. – Coś musi być nie w porządku – wyszeptał, pokazując na stopy Carol. – Pani Sommars ma buty nie do pary.

Carol spojrzała w dół i w duchu jęknęła. Postanowiła jednak nie dać się zbić z tropu żadnemu z Prestonów. Co z tego, że na prawej nodze ma niebieską tenisówkę, a na lewej jaskraworóżowy kapeć?

– Mam wrażenie, że pani Sommars ma mi coś pilnego do powiedzenia – wyjaśnił Alex. Uśmiezek, który uniósł kąciki jego ust, złagodził trochę wzburzenie Carol.

James pokiwał głową.

– Chcesz, żebym zniknął na parę minut?

– To niezły pomysł – przyznał Alex.

James wymienił porozumiewawcze spojrzenie z ojcem i wyniósł się dyskretnie. Gdy tylko Carol usłyszała dźwięk zamykających się drzwi pokoju chłopca, wzięła się pod boki i przypuściła szturm.

– Jak śmiałeś wciągać w to chłopców?

– W co? – Alex sięgnął po dzbanek z kawą i nalał dwa kubki. Podał jej jeden, ale potrząsnęła głową. – Przykro mi, Carol, ale nadal nie wiem, o czym mówisz.

Podeszła do niego, dźgając powietrze wyciągniętym palcem.

– Nie zalewaj, Aleksie Prestonie. Doskonale wiesz, z czym przychodzę. Ustaliliśmy, że poczekamy, a ty bez skrpułów wykorzystasteś sytuację! Uważasz, że wciąganie w nasze sprawy Petera i Jamesa cokolwiek pomoże? Jak możesz być aż taki głupi?

– Nie wspominałem Jamesowi o naszym ewentualnym małżeństwie, a już na pewno nie mówiłem o tym Peterowi.

– Nie wierzę ci! – zawołała.

Spojrzał na nią chłodniejszym wzrokiem, ale nie podjął dyskusji.

– Możesz zapytać Jamesa. Jeżeli usłyszał, że ci się oświadczyłem, to na pewno nie ode mnie.

– Myślisz, że ci uwierzę? – W głosie Carol nie było już takiej pewności. Zniknęła też agresja.

– Powiedziałem ci, że nie chcę wciągać w to chłopców – przypomniał. – I nie wciągnąłem. – Odwrócił głowę i zawołał syna.

Carol dałaby głowę, że chłopiec słucha z uchem przy drzwiach, o czym rozmawiają.

Po chwili, z rękami w kieszeniach dżinsów, James wkroczył do kuchni.

– Tak, tato?

– Co możesz mi powiedzieć o tej sprawie?

– O czym? – zapytał chłopiec z miną niewiniątka.

– Podobno rozmawiałeś z Peterem o moim związku z panią Sommars. Chcę wiedzieć, w jaki sposób i od kogo dowiedziałeś się o tym.

– Ach, to o to chodzi – mruknął James. – Przypadkiem słyszałem, jak rozmawiasz o tym z wujkiem Barneyem.

– Wujek Barney? Kto to? – zapytała.

– To mój dobry znajomy. Wspomniałem ci o nim. Opiekował się Jimem podczas mojej nieobecności.

– Mam na imię James – przypomniał chłopiec.

– Och, przepraszam.

– No dobrze – zgodził się chłopiec. – W każdym razie rozmawiałeś z nim wczoraj wieczorem o dzisiejszym meczu koszykówki, usłyszałem przy okazji, jak mówisz, że poprosiłeś o rękę Carol... panią Sommars. Nie jestem głupi, tato, zrozumiałem, że chodzi o zaręczyny i małżeństwo, i uznałem, że mamy prawo o tym wiedzieć z Peterem. Nie uważasz, że w pierwszej kolejności należało porozmawiać z nami?

– Przede wszystkim, sprawa małżeństwa jest w zawieszeniu, a kiedy, jeżeli w ogóle, coś zostanie postanowione, wtedy wy obaj dowiecie się pierwsi.

– Co to znaczy jest w zawieszeniu? – Ta informacja wyraźnie zaskoczyła Jamesa. – Dlaczego? Co to za targi? Mnie i Peterowi bardzo przypadł do gustu ten pomysł. Byłoby przyjemnie, gdyby po domu krzątała się kobieta. Po pierwsze, twoje gotowanie pozostawia sporo do życzenia, a gdybyś ożenił się z panią Sommars...

– James – przerwał Alex. – Myślę, że powinieneś już wrócić na górę. Carol za chwilę dojdzie do wniosku, że nie zamierza mieć do czynienia z takimi facetami jak my.

James zrobił urażoną minę, ale skończył swoje wywody, zawrócił na pięcie i pomaszerował do swojego pokoju.

– Przykro mi, Carol – sumitował się Alex, kiedy chłopiec zniknął z pola widzenia. – Nie miałem pojęcia, że James słyszy moją rozmowę z Barneyem. Myślałem, że śpi, ale i tak powinienem być ostrożniejszy.

– Tak... rozumiem – powiedziała szeptem już spokojniejsza Carol.

– W przeciwieństwie do Jamesa nie chcę się z tobą ożenić z powodu twoich zdolności kulinarnych. Dla mnie możesz wcale nie gotować. Kocham cię i mam nadzieję, że potrafisz nas uszczęśliwić.

James otworzył drzwi swojego pokoju i przechylił się przez barierkę schodów.

– Peter mówi, że pani Sommars tak samo dobrze gotuje, jak jego babcia. Ona...

– James!

Chłopiec szybko zniknął i równie szybko zamknął drzwi swojego pokoju.

– Jeżeli chcesz, porozmawiam z Peterem i wytłumaczę mu to całe zamieszanie – zaproponował Alex.

– Nie... sama mu powiem. – Nagle zawstydzona się, skrzyżowała ręce na piersi i cofnęła się kilka kroków. – Chyba powinnam wracać do domu...

– Podobno chorowałaś w nocy? – zapytał z troską w głosie Alex. – Wiem od Jamesa. Chciałem ich obu przywieźć z treningu, ale Peter już się z kimś zabrał.

– Postanowił pójść do domu.

– Chorowałaś? – powtórzył z naciskiem.

Pokiwała głową.

– Ja... musiałam złapać jakiegoś dwudziestoczworogodzinny wirusa. – Zaczęła nerwowo rozglądać się na boki. Poczula się jak idiotka.

– Już ci lepiej?

– Znacznie lepiej, dziękuję. – Powoli, ale zdecydowanie przesuwała się do wyjścia. Im szybciej ucieknie, tym lepiej dla wszystkich.

Wycofała się z salonu i podeszła do frontowych drzwi, kiedy Alex zastąpił jej drogę.

– Udało ci się podjąć decyzję? – zapytał cichym głosem, ujmując w dłonie jej twarz. – Nie potrzebujesz pomocy? – Teraz przeniósł wzrok na jej usta.

– Jedyne, co mi się na razie udało, to złapać grypę – zażartowała, jednak Alex się nie uśmiechnął. – Rozumiem, że chciałbyś wiedzieć – dodała szybko – ku czemu się skłaniam. Ale ja naprawdę nie miałam czasu rozważyć twojej propozycji. Zrobię to, obiecuję, że zrobię... niedługo. – Uświadomiła sobie, że za dużo gada. – Jesteśmy umówieni na piątek, prawda? Wtedy porozmawiamy i...

Dzwonek u drzwi przestraszył Carol. Wydała stłumiony okrzyk i rzuciła się w ramiona Aleksa. Nie musiał szukać pretekstu, by przytulić ją mocno. Kiedy puścił ją parę chwil później, uśmiechnął się do niej i pocałował w czubek lekko zadartego nosa.

– To Barney. Czas, żebyście się poznali.

– To jest Carol Sommars? – zapytał Barney po raz trzeci. Skrzywił się i podrapał po brodzie. – Nic dziwnego, że Bambi pomyliła ją z bezdomną. Przykro mi, chłopie, jesteś moim najlepszym kumplem, przyjaźnimy się od lat, ale muszę stwierdzić, że stać cię na coś lepszego.

Uśmiechnięty Alex puścił mimo uszu uwagę kolegi i przeszedł do pokoju przy kuchni. Do końca najdłuższego życia nie zapomni speszzonej miny Carol, kiedy chciała chyłkiem opuścić jego dom. Zachowując maksymalną powagę, Alex przedstawił jej Barneya. Przyjaciel wybałuszył oczy i szczęka opadła mu ze zdumienia. Oprzytomniał po chwili, podszedł i uścisnął wyciągniętą rękę Carol. Wymamrotał, że to wielka przyjemność móc ją wreszcie poznać, ale jego oczy mówiły coś zupełnie przeciwnego.

– Uwierz mi, ona nie zawsze tak wygląda. – Alex uznał za stosowne uspokoić kolegę.

Barney podszedł do lodówki, otworzył ją i po namyśle sięgnął po zimne piwo.

– O której grają Trail Blazersi?

Alex zerknął na zegarek. Obaj z Barneyem byli fanami zawodowej drużyny siatkarskiej swojego miasta.

– O siódmej.

– Okej. – Barney rozsiadł się w fotelu, założył nogę na nogę i pociągnął duży łyk piwa. – Co ona ma z nogą? – zapytał mimochodem. – Skręciła ją?

– Kto ma coś z nogą?

– Carol. Nie zauważyłeś, że była w kapciu? Skręciła sobie kostkę?

– Nie. – James, który pojawił się w pokoju z torbą precli, odpowiedział za Aleksa. Klapnął na sofę, kładąc nogi na ławie służącej za podręczny stolik.

– Peter mówi, że ona ciągle robi różne dziwne rzeczy. Kiedyś brała prysznic w jego goglach.

Barney wytrzeszczył oczy.

– Można wiedzieć dlaczego?

– To nawet miało sens. Podobno poszła kiedyś do salonu kosmetycznego, gdzie zrobili jej jakiś wyszukany makijaż oczu, a że nie chciała go zniszczyć, włożyła pod prysznic kauczukowe gogle Petera.

– A dlaczego nie wykapała się zamiast tego w wannie? – zapytał Barney. Rzucił Aleksowi spojrzenie sugerujące, że powinien dać się zbadać na głowę.

– Nie mogła, bo zepsuł się kran – odpowiedział James – a jej brat nie zdążył go jeszcze naprawić.

– Całkiem logiczne – zauważył Alex.

Barney wywrócił oczami, po czym przytknął do ust butelkę.

Na jego obronę trzeba przyznać, że nie powiedział nic więcej na temat Carol, dopóki James nie wyszedł z pokoju.

– Naprawdę myślisz o niej poważnie? – zapytał, jakby podejrzewając, że Alex przedstawił go nie tej kobiecie i że całe to spotkanie zostało zaaranżowane jako swoisty żart.

– Jak najbardziej poważnie. Przecież poprosiłem ją o rękę.

– A ona jeszcze się nad tym zastanawia? – zapytał Barney kpiąco, zdając sobie jednocześnie sprawę, że pytanie jest czysto retoryczne. – Chyba jednak nigdy nie uda mi się zrozumieć kobiet – dodał filozoficznie.

Carol dołożyła starań, szykując się na randkę z Alekssem. Rozłożyła na łóżku połowę zawartości szafy, a wreszcie wybrała skromną, zapinaną z przodu blad różową sukienkę z golfem. Wyglądała dość bezpiecznie, zwłaszcza z szalem.

Dawno nie była tak wytrącona z równowagi. Próbując podjąć decyzję, zmieniała zdanie co pięć minut. Jednego dnia dochodziła do wniosku, że byłaby skończoną idiotką, gdyby odmówiła Aleksowi, a już nazajutrz

stwierdzała z całą stanowczością, że byłaby wariatką, gdyby raz jeszcze zaufała mężczyźnie.

Wiele lat temu ktoś jej powiedział, że jedynie kawał prawdziwego chłopca może zastąpić brak mężczyzny. Zrozumiała tę mądrość dopiero po ukończeniu college'u i szkoły pielęgniarstwa, kiedy mocniej stanęła na własnych nogach. Żyła jej się całkiem dobrze, zbyt dobrze, żeby chcieć coś zmieniać, a jednak...

Wpadła w jeszcze większy popłoch, gdy zabrzmiał dzwonek. Zatrzymała się na chwilę, wyrównała oddech i dopiero ruszyła do drzwi.

– Cześć, Alex – przywitała gościa ze sztywnym uśmiechem.

– Witaj, Carol.

Wyglądał fantastycznie w garniturze z kamizelką.

Zaczęła się stopniowo odprężyć. Dopiero kiedy spotkali się wzrokiem, ujrzała jego rozweseloną minę.

– Idziemy na kolację – powiedział, patrząc na jej suknię – a nie na chrzciny.

Niepewna, o co mu chodzi, zmrużyła oczy.

– Gdyby jeszcze odrobinę podnieść ten golf, sięgnąłby ci do nosa.

– Ja... nie chciałam budzić pokusy. – Mówiąc to, poczuła, że się czerwieni.

– Kochanie, na razie mam pokusę, żeby usunąć tę sukienkę.

Postanowiła nie przejmować się tą uwagą.

– Czy mówiłeś, dokąd idziemy na kolację?

– Nie – odpowiedział tajemniczo. – Nic nie mówiłem. To niespodzianka.

– Och. – Spędzili wiele wspólnych chwil, nawet w dość intymnych sytuacjach, więc nie powinna się denerwować. Tymczasem serce zaczęło jej bić szybko, dłonie zrobiły się wilgotne i z trudem łapała oddech, a przecież jeszcze nie opuścili domu.

– Gotowa?

Nie powinien zadawać tego pytania. Nie, krzyczał jej rozum. Tak, wołało serce.

– Myślę, że gotowa – odpowiedziały jej usta.

Poprowadził ją do wyjścia, a kiedy doszli do auta, przytrzymał jej drzwi.

– To miło, że podrzuciłeś chłopców do kina, chociaż nie sądzę, żeby byli fanami filmów Disneya.

– Trudno. Proponowałem im różne atrakcje na dzisiejszy wieczór.

– Film dla dzieci na drugim końcu miasta czy dryfowanie po rzece bez wiosł nie daje wielkich możliwości wyboru.

Zaśmiał się.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek przeszkadzał nam dzisiaj wieczorem.

Popatrzyli na siebie. Alex miał zamglone oczy i tak sugestywnie namiętne, że na wszelki wypadek Carol odwróciła wzrok.

– Mam nadzieję, że lubisz befsztyki.

– Uwielbiam.

– Szampan się chłodzi.

– Musiałeś zamówić z góry – mruknęła, nie wiedząc, co począć z rękami. Świerzbiły ją palce... pragnęła go dotknąć, co tylko powiększało jej nerwowość. – Ja... mam nadzieję, że wytłumaczyłeś Barneyowi... twojemu przyjacielowi... że zwykle nie wyglądam tak, jak tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. Dopiero gdy wróciłam do domu, zobaczyłam się w lustrze i... aż jęknęłam. No cóż, wyobrażam sobie, co o mnie pomyślał.

– Barney jest wyrozumiały.

– Chciałabym w to wierzyć.

Parę minut później Alex skręcił na swój podjazd. Carol spojrzała na niego nieco zdziwiona.

– Zapomniałeś czegoś?

– Nie.

Po chwili wprowadził ją do domu. Przystanąła na progu i oniemiała. A więc nie wybierali się do żadnej restauracji!

Okna były zasłonięte, a światła przyćmione. W jadalni czekał nakryty odświętnie stół. Dostrzegła kryształą i porcelanową zastawę. Na środku stały dwie wysmukłe świece.

Alex od razu podszedł do sprzętu stereo i wcisnął przycisk. Rozległy się melodyjne dźwięki skrzypiec.

Carol nadal próbowała oswoić się z tym, co zobaczyła, kiedy Alex podszedł do stołu i zapalił świece. Drżące, złociste światło padało na nieskazitelnie biały obrus.

– Pozwolisz? – zapytał i wyciągnął rękę.

Była zbyt osłupiała, żeby zareagować. Zdjął z jej ramion koronkowy szal i ułożył go na oparciu sofy. Potem wyjął torebkę z jej zdrętwiałych palców i położył obok szala, a na koniec odwrócił się i wziął ją w ramiona.

Ich ciała przywarły do siebie. Carol opuściła drżące powieki. Domyśliła się, co planuje Alex. Pomimo strachu i wątpliwości, ona również tego chciała.

– Och, dziecinko – wyszeptał. – Jak mi z tobą dobrze.

Muzyka była taka piękna, nakłaniała do tańca. Położyła dłonie na jego ramionach, kiedy zbliżył do niej usta. Westchnęła. Czowała jego ciepły i wilgotny oddech, kiedy delikatnie przyciągał ją coraz bliżej i bliżej.

Kiedy ją pocałował, skończył się moment oczekiwania i Carol poczuła niewymowną ulgę. Alex zrobił krok do tyłu i zaczął rozpinać guziki jej sukni.

Ta krótka przerwa pozwoliła Carol trochę oprzytomnieć.

– Alex – wyszeptała – co robisz?

– Rozbieram cię.

– Dlaczego? – zapytała bez tchu, rozumiejąc, że to głupie pytanie.

– Dlaczego? – powtórzył, nie kryjąc wesołości. – Bo będziemy się kochać.

Serce waliło jej jak młotem.

– Kocham cię – powiedział. – I ty mnie kochasz. Prawda?

– Och... tak...

Pocałował ją znowu – tak namiętnie, że z trudem się oparła. A jednak musiała to zrobić. Resztkami sił wyrwała się z jego ramion.

– Alex... proszę, przestań.

– Od dziś zaczynamy wszystko od nowa. Kocham cię. Szaleję za tobą. Tak strasznie cię pragnę, że nie potrafię jasno myśleć.

– Przywiozłeś mnie po to, żeby kochać się ze mną?

– Czy to nie oczywiste? – zapytał, obsypując pocałunkami jej szyję.

– Dlaczego teraz? Dlaczego nie tamtej nocy na wybrzeżu...? Dlaczego dziś?

– Carol, czy musimy to analizować?

– Muszę wiedzieć – zawołała, odsuwając się od niego. Drżały jej ręce, z trudem zapięła guziki sukni. – Muszę znać prawdę, Alex.

– W porządku – mruknął. – Zdawało mi się, że gdybyśmy się kochali, łatwiej byłoby ci podjąć decyzję.

Poczuła się tak, jakby chlusnął jej kubek lodowatej wody prosto w twarz. Podniosła rękę i przyłożyła ją do dziko walącego serca.

– Och... nie – powiedziała szeptem. – Tylko nie to.

– Carol? Co się stało?

– Bruce zrobił to samo... naciskał na mnie, żebym mu się oddała... potem mnie znienawidził... i ukarał... – Po omacku chwyciła torebkę i szal i skierowała się w stronę wyjścia.

Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. Wydawała się przerażona. Panicznie przerażona.

– Carol. – Wziął ją w ramiona i gładził po włosach. – Już dobrze, dobrze. Nie będę nigdy cię zmuszał. Do niczego.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carol nie przestawała płakać, a góra zużytych chusteczek rosła. Alex starał się ją pocieszyć, ale pogarszał tylko sytuację. Szybko się zorientował, że Carol nie chce, by jej dotykał.

Zwinięta w kłębuszek na sofie, płakała, zakrywając dłońmi twarz. Nie odzywała się do niego, nie spojrzała nawet. Jedynym zrozumiałym zdaniem, jakie wypowiedziała w ciągu piętnastu minut, była prośba o odwiezienie jej do domu.

Był tym zdruzgotany. Miał niejasne przeczucie, że jeżeli jej posłucha, nie zobaczy jej już nigdy. Tylko dzisiaj mógł odbudować jej zaufanie, które niechcący zniszczył.

– Carol, przepraszam. — Powtarzał to w kółko. I mówił prawdę. Cokolwiek zaplanował w związku z tą kobietą, okazywało się niewypałem. Dzisiejszy wieczór był najlepszym tego przykładem.

A miało być tak pięknie... muzyka, szampan, oświadczyzny, pierścionek z brylantem.

Myślał, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, będą się kochali, a potem omówią szczegóły ślubu, zaplanują wspólne życie.

Początkowo wszystko szło gładko. Carol weszła do domu, a kiedy zobaczyła nakryty stół i świece czekające na zapalenie, spojrzała na niego tymi swoimi wielkimi oczami i uśmiechnęła się zalotnie. Potem, po chwili wahania, zatańczyła walca w jego ramionach.

Dalej była już równia pochyła.

W jednej chwili całował ją, zachwycony i spragniony jej ciała, a już w następnej, pełna chłodu i drżąca, domagała się odpowiedzi na oczywiste, jak sądził, pytania.

– Może napiłabyś się kawy? – zapytał drugi albo nawet trzeci raz.

– Nie. Chcę do domu.

– Musimy najpierw porozmawiać.

– Nie teraz. Muszę wrócić do domu. – Wytarła twarz i wyszarpnęła chusteczkę ze stojącego obok pudełka. Zmobilizowała się, żeby wstać, zarzuciła szal i niepewnym krokiem ruszyła do drzwi. – Skoro nie chcesz mnie odwiedzić, wrócę pieszo.

Usłyszał desperację w jej głosie. Zrobiło mu się jej żal. Dałby wiele, żeby ulżyć jej cierpieniu. Ale ona chciała jedynie wrócić do swojego domu, do swojego łóżka. Wrócić do swojego życia.

Czuł, że ją traci, i w dodatku nikogo nie mógł za to winić., poza samym sobą. Chyba naoglądał się zbyt wiele starych filmów. Spodziewał się innej reakcji z jej strony. Myślał, że elegancko nakryty stół, świece, dobra muzyka sprawią jej przyjemność i że wieczór potoczy się inaczej, z happy endem na końcu.

Domyślił się, że problem Carol leży w jej krótkim, nieszczęśliwym małżeństwie. Że pozostały jej po nim bolesne i głębokie rany: Nawet kiedy byli ze sobą bardzo blisko, nie chciała mówić o swoich relacjach ze zmarłym mężem. Od czasu do czasu rzucała jakieś szczątkowe informacje, ale prawie natychmiast tego żałowała.

Wychodząc, Carol chwyciła garść świeżych chusteczek. Bez słowa udali się do samochodu Aleksa.

Atmosfera w aucie była tak ciężka, że prawie nie można było oddychać. Kiedy zatrzymał się na czerwonym świetle, podjął ostatnią próbę.

– Carol, proszę... Ile razy mam powtarzać, że jest mi przykro i że bardzo cię przepraszam? Zachowałem się jak ostatni bałwan. Powiedz, co mam zrobić,

a ja posłucham. Kocham cię, niezależnie od tego, co od ciebie usłyszę! Uwierź mi, że celowo nigdy bym cię nie skrzywdził.

Jego błagania utwierdzały tylko Carol w uporze.

Nie padło więcej ani jedno słowo. Słyszał, jak Carol wciąga powietrze, i wiedział, że robi wszystko, co w jej mocy, żeby powstrzymać płacz.

Tracił ją i nie umiał temu zaradzić. Nie byłoby to tak wielką tragedią, gdyby tak bardzo mu na niej nie zależało. Po śmierci Glorii nigdy tak naprawdę nie wierzył, że się jeszcze zakocha. Nawet kiedy postanowił ożenić się ponownie, nie spodziewał się, że doświadczy takiej głębi uczuć, jakiej zaznał z Glorią.

A teraz mogło być już za późno.

– Cześć, mamó. Pokłóciłaś się z panem Prestonem czy co? – zapytał Peter nazajutrz rano.

– Czemu pytasz?

Peter wrzucił dwa wafle do tosterka i stał przy nich, jakby w obawie, że Carol mu je zabierze.

– Nie wiem, ale pan Preston zachowywał się dziwnie, kiedy przyjechał po nas do kina.

– Dziwnie?

– Był smutny. Zwykle tryska radością. Lubię go. Chyba jest najporządniejszym facetem, jakiego znam. Nie traktuje mnie jak dzieciaka i lubi podobne rzeczy jak ja, i... jakby to powiedzieć... uważam, że jest naprawdę wspaniałym gościem. Przyznaj, mamó, że rzadko można spotkać lepszego człowieka od taty Jima.

– Prawda, że... jest miły? – zapytała Carol, zaciskając palce na uszku kubka i unikając wzroku syna.

Zerknął na nią.

– Płakałaś?

– Nie bądź niemądry – odpowiedziała lekko, próbując obrócić wszystko w żart.

– Masz zapuchnięte i czerwone oczy, jakbyś miała uczulenie albo coś w tym rodzaju.

– Czasami reaguję tak na pyłki roślin. – Co było prawdą, choć nie tym razem.

– Bo tak sobie pomyślałem, że mogliście się pokłócić – sondował dalej Peter. – Byłoby niefajnie, bo w drodze do kina pan Preston mówił, że chce, by ten wieczór był dla ciebie piękny i romantyczny. A był?

– On... starał się.

– Jak ci smakował deser Alaska?

– Deser Alaska? – Carol wykonała nieokreślony ruch ręką. – Och... był wspaniały.

– Pan Preston zrobił wszystko sam. Włącznie z dresingiem do sałaty. James mówi, że znosił prowiant od paru dni. Byłoby straszne, gdybyś się z nim pokłóciła i wszystko popsuła. Prawda, że kochasz pana Prestona?

Carol zamknęła oczy, chcąc uciec przed bombardującymi ją zewsząd emocjami. Skłamałaby, gdyby zaprzeczyła, a serce nie pozwalało jej kłamać. Tylko że nikt nie wie, że miłość nie jest panaceum na wszystko. Kochała przecież Bruce'a – albo myślała, że kocha – i dokąd ją to zaprowadziło?

– Tak – powiedziała szeptem. Chociaż unikała wzroku syna, nie mogła nie usłyszeć, jak wzdycha z ulgą.

– Wiedziałem! – ucieszył się, krojąc wafel. – Powiedziałem Jamesowi, że przepadasz za jego tatą i że cokolwiek stanie się podczas kolacji, będzie okej.

– Na pewno masz rację – mruknęła Carol.

Godzinę później Carol pracowała w tej części ogródka, którą przygotował dla niej Alex jakiś czas temu. Chciała posadzić kilka nowych roślinek. Zwrócona plecami do kuchni, nie słyszała dzwonka i nie zauważyła, że Peter wpuścił kogoś do środka. Poczowała jednak obecność Aleksa w taki sam sposób, w jaki doświadczała jego nieobecności. Była pewna, że stoi w drzwiach i obserwuje ją.

Wytarła zroszone potem czoło i ściągnęła rękawiczki.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – odezwała się – myślę, że będzie najlepiej, jeżeli po prostu przemilczymy całą sprawę.

– Niestety, na taki luksus żadne z nas nie może sobie pozwolić.

– Wiedziałam, że to powiesz – westchnęła, z trudem się wyprostowując.

Z kultywatorem w ręku przeszła na patio i usiadła na leżaku. – No to mów, co masz do powiedzenia.

Uśmiechnął się szeroko.

– Co za determinacja!

– Wolałabym popracować w ogrodzie.

– Wiem. – Machnął nerwowo ręką. – Chyba będę musiał zacząć od początku.

– Och, nie ma takiej potrzeby, naprawdę. Wczoraj zareagowałam zbyt gwałtownie. No dobrze, popełniłeś błąd, jesteś tylko człowiekiem i wybaczam ci. Twoje zamiary okazały się nie do końca uczciwe, ale biorąc pod uwagę okoliczności, mogę to zrozumieć. Chciałeś zaciągnąć mnie do łóżka, a potem zrobić ze mnie uczciwą kobietę. – Przy słowach „uczciwa kobieta” pokazała palcami cudzysłów. – Zgadza się?

– Coś w tym rodzaju – wymamrotał. – Choć sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana niż...

– Chodzi o to, że już raz zrobiono ze mnie uczciwą kobietę i to była największa pomyłka w moim życiu. Nie zamierzam tego powtarzać.

– Jak miał na imię twój mąż?

– Bruce... Dlaczego pytasz?

– A zdajesz sobie sprawę, że nigdy mi tego nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami; nigdy, jeśli to było możliwe, nie rozmawiała o zmarłym mężu. Z nikim.

– Opowiedz mi o nim, Carol – poprosił – opowiedz wszystko. Zaczynaj od chwili, kiedy spotkaliście się pierwszy raz, i jak wyglądało wasze życie aż do dnia, w którym go pochowałaś.

– Nie sądzę, żeby to mogło cokolwiek rozwiązać.

– Proszę cię, Carol.

– Nie. – Poderwała się w popłochu. – Nie ma nic do opowiadania.

– To dlaczego zamykasz się w sobie, ilekroć ktoś o nim wspomni?

– Dlaczego? – Dużymi krokami przemierzała patio, a potem nagle stanęła, zakręciła się na pięcie i spiorunowała wzrokiem Aleksa. – No więc proszę bardzo. Byliśmy nastolatkami, młodzi, głupi, naiwni. Zabawialiśmy się na tylnym siedzeniu samochodu... a kiedy zaszłam w ciążę, wzięliśmy ślub. Trzy lata później Bruce zginął w wypadku.

Wieki minęły, nim Alex przemówił ponownie.

– To tylko skrót. Opowiedz, co naprawdę zdarzyło się podczas tych trzech lat waszego małżeństwa.

Poczuła bolesny ucisk w klatce piersiowej. Czy nic nie zaspokoi jego ciekawości? Jak w ogóle można opisać trzy lata życia w piekle? Nie potrafiła-by i nawet nie chciała próbować.

Alex nic nie zrozumie, a gdyby nawet cokolwiek mu powiedziała, na nic mu się to nie zda. I po co w ogóle wydobywać na światło dzienne to całe nieszczęście?

W końcu usiadła na leżaku, próbując ujarzmić kłębiące się myśli. Ból był tak dotkliwy, tak ostry, że wybrała jedyne sensowne rozwiązanie. Ustąpiła.

– Małżeństwo nie należało do udanych. Byliśmy zbyt młodzi... a Bruce miał... problemy. – Zagryzła wargę, nie chciała mówić dalej. – Nie chcę babrać się w przeszłości. To niczemu dobremu nie służy.

– Carol, proszę.

– Nie – zaprotestowała ostro. – Nie zamierzam wracać do czegoś, co skończyło się trzynaście lat temu, po to tylko, żeby zaspokoić twoją ciekawość.

– Musimy o tym porozmawiać – nalegał.

– Dlaczego? Bo spanikowałam, kiedy chciałeś zaciągnąć mnie do łóżka? Wierz mi, każda kobieta, która przeszła przez to, co ja, zareagowałaby tak samo. Znasz stare porzekadło: kto raz się sparzy, ten na zimne dmucha. – Próbowała potraktować sprawę lekko, ale poległa. Sromotnie.

Alex nie odzywał się dłuższy czas. Siedział nieruchomo i wpatrywał się w dal.

– Nigdy nie przypuszczałem, że jeszcze się kiedyś zakocham – powiedział z ironią w głosie. – Ale Gloria wiedziała... ona zawsze знаła mnie lepiej. – Przerwał, a jego uśmiech był gorzki i smutny. – Nie zapomnę nigdy ostatniej rozmowy, kiedy Gloria była jeszcze przytomna. Nazajutrz zapadła w śpiączkę, a niedługo potem umarła. Wiedziała, że umiera, i była z tym pogodzona. W szpitalu mówili, że to tylko kwestia czasu. Ale ja nie chciałem pozwolić jej odejść. Tak bardzo wierzyłem, że Bóg wyprowadzi ją z tej choroby. Wierzyłem bezgranicznie. Zrobił to, oczywiście, ale nie tak, jak chciałem.

– Alex... – Łzy zmały jej wzrok. Nie chciała słuchać o Glorii i o ich cudownym małżeństwie. Kontrast był zbyt bolesny. Zbyt przygnębiający.

– Wzięła mnie za rękę – ciągnął Alex – spojrzała mi w oczy i podziękowała, że jestem przy niej do końca. Przepraszała za to, że jest chora. Możesz to sobie wyobrazić?

– Nie. – Głos Carol był słabszy od szeptu.

– Wtedy właśnie powiedziała, że Bóg ześle mi inną kobietę, która mnie pokocha tak, jak na to zasługuję. Kogoś, kto będzie dzielił ze mną szczęście i pokocha naszego syna tak, jak ona go kocha. – Przerwał i uśmiechnął się ponownie, ale nadal był to smutny uśmiech. – Wierz mi, że to była ostatnia rzecz, jaką chciałem usłyszeć od mojej żony. Przede wszystkim nie dopuszczałem myśli, że Gloria umrze, a po drugie nie chciałem słyszeć, że kiedykolwiek pokocham inną kobietę równie mocno jak Glorię.

Carol zacisnęła powieki i głęboko oddychała, żeby powstrzymać łzy.

– Powiedziała, że kiedy spotkam tę inną kobietę i postanowię się z nią ożenić, nie powinienem czuć się winny, że zakochałem się jeszcze raz. Musiała wiedzieć, że to będzie potężne uczucie. Ścisnęła moje palce... była taka słaba, a mimo to taka silna. I mądra, niezwykle mądra. Po kilku godzinach odeszła ode mnie na zawsze. – Potarł oczy, by po chwili kontynuować. – Nie wierzyłem jej. Uważałem, że nie pokocham nikogo równie mocno jak ją. A potem poznałem ciebie i zanim się zorientowałem, zakochałem się ponownie. – Jeszcze raz podniósł rękę do twarzy, która w tej chwili była pozbawiona wyrazu. – I znowu muszę żegnać się z kobietą, którą kocham. – Zamilkł na chwilę. – Dam ci dwa tygodnie na podjęcie decyzji, Carol. Nawet ci to ułatwię. Nie będę dzwonił ani kontaktował się aż do siódmego... wtedy mijają dwa tygodnie od dnia, w którym o tym rozmawialiśmy. Powiesz mi tego dnia, co postanowiłaś. Zgoda?

– Zgoda – wyszeptała, przytłoczona własną bezradnością.

Pokiwał głową, po czym wstał i odszedł.

– Na mój rozum – zaczął Peter, trzymając w ręku jabłko i patrząc uważnie na matkę – tata Jamesa może mnie adoptować.

Za każdym razem, ilekroć Peter bez skrepowania wspominał Aleksa, Carol przeszywał ból. Precyzyjnie to zaplanował. Robił tak, kiedy najmniej się tego spodziewała. Kiedy nie była pewna swego i kiedy czuła się zbyt pewna siebie. Wtedy dostawała od syna między oczy. Najczęściej poprzedzał cios jakąś informacją dotyczącą Aleksa albo komentarzem w rodzaju: jakie życie byłoby cudowne, gdyby stworzyli jedną wielką, szczęśliwą rodzinę.

– Najpierw musiałabym wyjść za Aleksa, a nie jestem pewna, czy do tego dojdzie.

– Ale przyznasz, że to ma sens. Oczywiście, jeżeli za niego wyjdiesz. – Peter odgryzł ogromny kawałek jabłka. Sok pociekł mu po brodzie, więc ją otarł wierzchem dłoni. – Od lat nie miałem wiadomości od rodziny taty, nawet ich nie obchodzi, czy przypadkiem ktoś mnie nie adoptował. W ten sposób wszyscy mielibyśmy to samo nazwisko. Nie uważasz, że Peter Preston brzmi fajnie?

– Peter – jęknęła zirytowana i zła na syna za to, że puszcza mimo uszu wszystko, co do niego mówi. – Jeżeli to jakaś taktyka, mająca mnie wmanipulować w poślubienie Aleksa, żebyś ty mógł łowić ryby, to wiedz, że tego nie pochwalam.

– Ale mamo, pomyśl o tym, jak dobrze by się nam żyło, gdybyś wyszła za mąż za pana Prestona. Jest bogaty...

– Znam wszystkie argumenty za i przeciw. A teraz siadaj i zjedz obiad. – Postawiła na stole talerz z chrupiącym wieprzowym kotлетem, z dodatkiem ryżu i brokułów.

– A ty nie jesz? – zapytał niespecjalnie zmartwiony. – To już trzeci raz w tym tygodniu.

Nie miała apetytu przez całe dwa tygodnie.

– Nie mam czasu. Muszę się przygotować do zajęć.

– Kiedy skończą się te kursy?

– Jeszcze dwa tygodnie – odpowiedziała w drodze do sypialni.

W ostatnim czasie dwa tygodnie stały się magicznym terminem. Alex dał jej dwa tygodnie na podjęcie decyzji. Dwa tygodnie, które upływają właśnie dzisiaj. Dał jej chwilę wytchnienia, żeby podjęła rozsądną decyzję. Tyle że z tym rozsądkiem nie było najlepiej. A przecież to nie powinno być aż tak trudne. Zastanawiała się, skąd tyle wątpliwości, skoro kocha Aleksa. Odpowiedź była jedna.

Małżeństwo Aleksa było wspaniałe.

Jej było klęską.

Alex miał nadzieję, że powtórzy się szczęście, które dzielił z Glorią.

Carol chciała uniknąć cierpienia, jakie Bruce wniósł w jej życie.

– Mamo... telefon.

Carol zdrętwiała. Czekwała jak na szpilkach, kiedy Alex się z nią skontaktuje. Czowała narastające przerażenie. Bała się, że stanie nagle w drzwiach, że pojawi się w najmniej oczekiwanym momencie.

Nie spodziewała się tylko, że zadzwoni.

W jednym pantoflu na nodze dokuśtykała do nocnego stolika i podniosła słuchawkę, zastanawiając się, co mu powiedzieć.

– Halo? – zaczęła.

– Carol, mówi twoja matka.

– Cześć, mamo, czym mogę ci służyć? – Odetchnęła z ulgą.

– Byłam rano w kościele i zapaliłam świeczkę przed figurą świętej Rity, kiedy coś zrobiło mi się z sercem – powiedziała Angelina Pasquale.

– Poszłaś do lekarza? – Carol nagle zdrętwiała.

Najbardziej ze wszystkiego bała się stracić matkę w wyniku ataku serca, w taki sam sposób, w jaki straciła ojca.

– Dlaczego miałabym iść do lekarza? – zaprotestowała Angelina. – Rozmawiałam z Bogiem, tak od serca, a Bóg powiedział, że muszę porozmawiać z moją córką Carol, która ma zdecydować, czy wyjść za mąż za tego bogatego nie-Włocha, czy uciec od najlepszej rzeczy od czasu wynalezienia wkładek ortopedycznych.

– Mamo, spieszę się na zajęcia... Nie mam czasu na rozmowę.

– Widziałaś się z Alekssem?

– Nie... jeszcze nie.

– Co mu powiesz?

Z matką było równie trudno, jak z Peterem. Każde chciało urobić ją po swojemu.

– Przecież wiesz, że on nie jest katolikiem – perswadowała matce, dla której kwestia wyznania była do niedawna najważniejsza. Religia, podobnie jak inne równie zasadnicze sprawy, na przykład, czy potencjalny mąż jest uczulony na pomidory.

– Wiem, że nie jest katolikiem – obruszyła się matka. – Nie przejmuj się, obgadałam już wszystko z Panem Bogiem.

– Mamo, przepraszam, ale muszę już wyjść, inaczej się spóźnię.

– Więc spóźnij się raz w życiu. Nic się złego nie stanie. Czekałam cały dzień, powtarzałam sobie, że moja bambina zaraz zadzwoni i powie, że znów wychodzi za mąż. Chcę sama wszystko ugotować, możesz mu to powiedzieć.

– Mamo, o czym ty mówisz?

– O weselu. Żadnego cateringu, rozumiesz? Już zaplanowałam całe menu. Podamy...

– Mamo, błagam!

Kończenie rozmowy trwało jeszcze z pięć minut. Patrząc na zegarek, Carol jęknęła. Biegając z pokoju do pokoju, porwała torebkę, drugi pantofel i teczkę. Zatrzymała się w pół drogi do wyjścia, żeby pocałować w policzek Petera i przypomnieć mu o odrobieniu lekcji. Potem, nadal w jednym pantoflu, wskoczyła do samochodu.

Ciężko oddychając, przebiła się przez miasto i wjechała na parking domu kultury, w którym prowadziła zajęcia.

Zgarnęła wszystko, czego potrzebowała, łącznie z parasolką, kiedy uświadomiła sobie, że zostawiła w domu konspekt wykładu.

– Niech to szlag – mruknęła. Uszła dwa kroki, zanim zauważyła, że nadal trzyma w ręku jeden pantofel.

– Może będzie ci łatwiej, jeżeli zdejmiesz drugi?

Znieruchomiała. Odwróciła się gwałtownie, zła i speszona, by wyładować wszystkie emocje na Aleksie.

– To twoja wina – powiedziała, rzucając pantofel na ziemię i ustawiając go czubkiem stopy, żeby ją wsunąć do środka. – Po pierwsze, Peter nie daje mi spokoju, a teraz jeszcze matka twierdzi, że otrzymała wiadomość od Boga i dogadała się z Nim, chociaż nie jesteś katolikiem, i szczerze mówiąc... Alex, nie waż się śmiać! – Odetchnęła bardzo głęboko. – Inaczej nie wyjdę za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim żyjącym mężczyzną w stanie Oregon!

– Przepraszam. – Podniósł ręce do góry.

– Mam nadzieję. Nawet nie wiesz, przez co ja przeszłam w tym tygodniu.

– Twoje dwa tygodnie dobiegły końca, Carol.

– Nie musisz mi tego mówić. Wiem sama.

– Postanowiłaś coś?

Zamknęła oczy i bardzo powoli pokiwała głową.

– Postanowiłam – powiedziała szeptem.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zanim powiesz, co zdecydowałaś, pozwól, że cię obejmę.

– Obejmiesz mnie? – powtórzyła potulnie.

– Zamierzam zrobić coś więcej, ukochana – wyszeptał, zbliżając się do niej.

– Tutaj? Na parkingu?

Zaśmiał się, ścisnął ją w talii i przyciągnął do siebie. Nie stawiała oporu. Czowała się taka samotna i zagubiona bez niego.

Musnął wargami jej usta. O wiele za lekko.

Wolała, żeby nie był taki delikatny. Spragniona jego dotyku, rozchyliła wargi i czekała na porządny pocałunek. Alex westchnął, a ona przyłgnęła do niego.

Kiedy wreszcie się rozdzielili, oparła czoło o jego policzek.

– Okej, a teraz mów. Jestem gotów – odezwał się.

– Och, Alex. – Miała ściśnięte gardło. – Nie mogę się zdecydować. Próbowałam i próbowałam, i wiem tylko tyle, że potrzebuję więcej czasu.

– Czasu? – powtórzył. Zamknął oczy i opuścił ramiona. – Potrzebujesz więcej czasu? Ile? Tydzień? Miesiąc? Pół roku? A może zmieścisz się w roku?

– Oderwał się od niej i potarł ręką kark. – Skoro dotąd się nie zdecydowałaś, podejrzewam, że nigdy tego nie zrobisz. Kocham cię, Carol, ale doprowadzasz mnie do obłędu tym czekaniem.

– Nie możesz na to spojrzeć z mojej perspektywy? – wyszeptała.

– Nie, nie mogę. Jestem ci wdzięczny za wspólnie spędzony czas, bo dowiedziałem się czegoś, z czego wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. Jestem samotny, ale chcę być z kimś... na zawsze. Potrzebuję cię, pragnę,

żebyś została moją żoną. Ale jeżeli odrzucasz to, co ci ofiarowuję, wycofam się i rozejrzę gdzie indziej.

Jęknęła z bólu. Jakże to niesprawiedliwe, jak można wywierać na kimś taką presję! Czy wszystko musi być podporządkowane wyznaczonym przez niego ramom czasowym, bez uwzględnienia wątpliwości i dylematów drugiej osoby? Coś w niej pękło. Władza... Wszystko polega na władzy. Nie pozwoli, by inny mężczyzna sprawował nad nią władzę, tak jak to robił Bruce.

– Chyba masz rację – powiedziała wreszcie.

– Znajdź sobie kogoś innego.

Wzdrygnął się, jakby dostał cios w serce, ale nadal przeszywał ją wzrokiem. Zobaczyła w jego oczach żal i ból. Po chwili włożył ręce do kieszeni, odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Chciała za nim pobiec, ale gdyby to zrobiła, straciłaby szacunek do siebie. Patrzyła za oddalającą się sylwetkę Aleksa, dopóki nie zniknął. Dzięki niemu doznała uczuć i wrażeń, o jakich nie miała pojęcia. Otworzył przed nią nowy świat. A jednak coś ją powstrzymywało. Pragnęła wszystkiego, co jej ofiarowywał, a jednocześnie bała się, że straci przy nim coś drogiego i bardzo ważnego – swoją wolność.

Zobaczyła go ponownie pod koniec tygodnia, podczas okręgowego mityngu, w którym brali udział chłopcy. James startował w biegach na czterysta i osiemset metrów, a Peter na tysiąc pięćset.

Angelina postanowiła wybrać się z Carol na zawody. Kiedy zasiadły na odkrytej trybunie, Carol dostrzegła kątem oka Aleksa. Szedł ze swoim przyjacielem Barneyem. Usztywniła się, gotowa na uprzejme powitanie.

Ku jej konsternacji Alex nawet nie spojrzał w jej stronę. A przecież musiał ją zauważyć. Jeżeli chciał ją zranić, udało mu się to doskonale.

– Kiedy pojawi się ktoś z zapaloną pochodnią? – zapytała Angelina.

– Mama, to nie jest olimpiada – powiedziała Carol słabym głosem.

Matka spojrzała na córkę i zmarszczyła czoło.

– Co ci się stało? Jesteś biała jak mąka.

– Nic, nic.

– Czyli co? – nie odpuszczała Angelina.

– Alex... właśnie nas mijał.

– Ten Alex?

Carol przytaknęła ruchem głowy. Nie zdążyła zareagować, kiedy matka podniosła się z miejsca i sięgnęła po lornetkę Carol.

– Gdzie on jest? Chcę się dobrze przyjrzeć mężczyźnie, który złamał serce mojej córce.

– Mamo, proszę, nie zajmujmy się tym więcej.

– Chcę chociaż raz spojrzeć na niego – upierała się Angelina. Podniosła lornetkę do oczu i ustawiła pokrętłami najlepszą widoczność. – Tylko rzucę okiem. Powiedz, gdzie on siedzi.

– Po lewej stronie, mniej więcej pośrodku trybuny. Ma na sobie jasnoniebieski sweter.

Angelina zlokalizowała Aleksa i od razu przeszła na włoski. Tym razem jej komentarz był zrozumiały. Soczystymi, sugestywnymi zdaniami opisywała męskie walory Aleksa i rozkosz, jaką mógłby dać Carol w łóżku.

– Mamo, błagam... – jęknęła córka. – Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

Angelina usiadła i położyła lornetkę na kolanach. Znowu zaczęła szeptać po włosku, nachylając głowę do Carol.

– Mamo! – prychnęła Carol, zażenowana dosadnym językiem matki.

Angelina złożyła dłonie i wzniosła oczy do nieba.

– A jakie piękne mielibyście bambinos.

Targana emocjami, Carol zamknęła oczy.

Na szczęście po krótkiej chwili zaczęły się zawody i obie z Angeliną skoncentrowały się na uczestnikach.

Po biegach przez płotki zawodnicy zaczęli przygotowywać się do biegu na czterysta metrów. Carol wypatrzyła przez lornetkę Jamesa podchodzącego do linii startowej. Był pewny siebie i rwał się do walki. Po strzale startera ośmiu chłopców wyskoczyło do przodu. Carol poderwała się na nogi i głośno dopingowała Jamesa. Rozpierała ją duma, kiedy chłopiec wywalczył drugie miejsce. Odruchowo spojrzała na Aleksa. On też był zadowolony z występu syna. Musiał wyczuć, że Carol patrzy na niego, bo odwrócił lekko głowę, aż spotkali się wzrokiem. Trwało to chwilę.

– Kim jest ten chłopiec, któremu kibicowałaś, jakby był twoim synem? – zapytała Angelina.

– To James Preston. Zajął drugie miejsce.

– Więc to jest syn Aleksa? – Musiała być usatysfakcjonowana tym, co zobaczyła, bo zaraz dodała: – Ładny chłopczyk, tylko odrobinę za chudy. Od razu by przybrał na wadze na moim spaghetti.

Carol nie skomentowała tego. Naprawdę pokochała Jamesa jak syna. Kiedy to sobie uświadomiła, wzruszenie ścisnęło jej gardło, a serce zaczęło tak walić, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Czując na sobie czyjś wzrok, spojrzała przez ramię i choć Alex natychmiast odwrócił głowę, ręce Carol zaczęły drżeć. Wystarczyło, że popatrzył tylko w jej stronę...

Do przebiegnięcia tysiąca pięciuset metrów trzeba było pokonać prawie cztery długie okrążenia, więc bieg nie miał tej dynamiki co poprzednie. Zanim Peter dobiegł do mety, obie z Angeliną na stojąco dodawały mu otuchy. Carol krzyczała po angielsku, Angelina po włosku. Z oddali Carol słyszała silny męski głos. Głos Aleksa.

Kiedy Peter przebiegł metę na solidnym trzecim miejscu, Carol poczuła dumę i westchnęła z ulgą. Miała łzy w oczach. Zdobywcy pierwszego i drugiego miejsca byli uczniami ostatnich klas. Jak na ucznia drugiej klasy, Peter wypadł znakomicie.

I znowu odruchowo odwróciła się, by popatrzeć na Aleksa. Tym razem odwzajemnił spojrzenie. Uśmiechnęli się do siebie blado i smutno.

Opuściła ramiona. To było tak, jakby ich światy nie mogły się spotkać.

On był arogancki, ona uparta.

On potrzebował żony, ona czasu.

On nie chciał czekać, ona nie chciała ustąpić.

Wciąż mierzyli się wzrokiem i żadne nie chciało się wycofać. Carol ciążyło na sercu wiele trosk i obaw, ale były też i dobre wspomnienia. Przypomniała sobie, jak maszerowali przez bujny deszczowy las w stanie Waszyngton. Trzymali się za ręce i nic im nie brakowało do szczęścia. Tego samego wieczoru siedzieli przy ognisku i śpiewali z chłopcami, i częstowali się nawzajem pieczonymi piankami.

– Carol?

Oderwała wzrok od Aleksa i odwróciła się do matki.

– Pora wracać – powiedziała Angelina, zerkając w stronę sektora Aleksa i jego kolegi. – Nie zauważyłaś? Stadion prawie opustoszał, a miałyśmy, o ile dobrze pamiętam, spotkać się z Peterem.

– Tak – wyszeptała Carol. – Już tam idziemy.

Peter i James wymaszerowali z szatni i razem zjawili się na boisku, taszcząc torby sportowe i sterty podręczników. Sądząc po wilgotnych włosach, wyszli właśnie spod prysznic.

Carol z matką czekały we wskazanym przez Petera miejscu. Carol była wdzięczna losowi, że w pobliżu nie ma Aleksa. A jednocześnie, paradoksalnie,

żałowała tego. Chciała być jak najbliżej niego, a z drugiej strony byłaby szczęśliwa, gdyby mogła uciec przed nim na koło podbiegunowe.

W połowie boiska chłopcy rozstali się.

W drodze do domu Peter był wyjątkowo milczący.

– Czym się martwisz? – zapytała Carol syna, kiedy już wysadzili babcię.

– Niczym.

– Na pewno?

Wzruszył ramieniem.

– Rozumiem.

– Pan Preston był dzisiaj na zawodach. Widziałas go?

– Aha... – Nie było powodu, by kłamać. – Taak. Był ze swoim kolegą.

– Pan Powers i pan Preston przyjaźnią się. Znają się z college'u.

Carol nie była pewna, czemu ma służyć ta informacja.

– Z tego, co mówi James, pan Powers był singlem przez ostatnich parę lat i cały czas umawiał się na randki z pięknymi kobietami. To on organizował te wszystkie gorące randki dla taty Jamesa... No, a teraz znowu to robi.

– Nic nam do tego. – Jej serce zareagowało gwałtownie, ale czego innego mogła się spodziewać? Była zakochana w tym mężczyźnie, a on uprzedził ją, że rozejrzy się za kimś innym... Nie spodziewała się tylko, że zacnie rozglądać się tak szybko.

– James mówi, że jego tata wychodził w tym tygodniu co wieczór.

– Peter – powiedziała spokojnie – będzie lepiej, jeżeli przyjmiesz zasadę, że nie rozmawiamy o Aleksie i jego randkach. Wiesz przecież, i mam nadzieję, że się z tym pogodziłeś, że mój związek z tatą Jamesa nie istnieje... za obopólną zgodą.

– Ale mam, przecież ty kochasz tego faceta!

Carol uniosła tylko brwi.

– Próbujesz mnie nabrać, a przecież widzę, jaka chodzisz nieszczęśliwa od paru dni. Podobno pan Preston też jest załamany. Boimy się nawet, żeby mu nie odbiło i żeby na przykład nie ożenił się z tą Babette.

– Peter, zdaje się, że o coś cię przed chwilą prosiłam! Nie chcę o tym słuchać.

– Świetnie – mruknął, skrzyżował ręce i zrobił nadaśaną minę. Westchnął ciężko po pięciu minutach milczenia. – Ta Babette jest piosenkarką. Śpiewa w zespole. Jest inna niż te tandetne latawice, z którymi zadawał się Barney. Mamo, musisz coś zrobić. I to szybko. Ta kobieta to prawdziwe wyzwanie.

– Peter!

– No dobrze, dobrze. Już nie powiem ani słowa.

Oczywiście, nie dotrzymał obietnicy. Wprawdzie nie wymienił więcej imienia Aleksa, ale chwycił się różnych sposobów, żeby przekazywać Carol wiadomości o nim i jego nowo poznanej przyjaciółce.

W sobotę, po koszykówce z Jamesem, Peter wrócił do domu zgrzany i spocony. Podszedł prosto do lodówki, wyjął puszkę wody sodowej i natychmiast się do niej przypiął.

Carol rozstawiła właśnie na stole kuchennym maszynę do szycia i akurat trzymała szpilki w ustach, dała więc znak ręką, żeby zamknął drzwi lodówki.

– Och, przepraszam – mruknął. Zrobił, o co prosiła, i wytarł twarz. – Słyszałaś kiedyś, żeby trzydziestosześcioletni mężczyzna stracił głowę dla dwudziestotrzyletniej kobiety?

Nadepnięcie na gwóźdź nie byłoby tak bolesne – ani tak osobiste – jak pytanie syna.

– Nie. Muszę przyznać, że nie. – Ze zdenerwowania skrzywiła szew. Zdegustowana, odrzuciła bluzkę na bok, a kiedy Peter wyszedł z kuchni, roztrzęsiona ukryła twarz w dłoniach.

W niedzielę rano Peter został w kościele po mszy i podszedł do ołtarza. Kiedy dołączył do matki w kruchcie, Carol położyła mu rękę na ramieniu i uważnie mu się przyjrzała. Jeszcze nigdy nie widziała go tak skupionego.

– Co cię trapi, synku?

– Pomyślałem, że skoro babcia może rozmawiać z Panem Bogiem, to ja też mogę spróbować. Zapaliłem świeczkę przed figurą świętej Rity.

Carol nie odpowiedziała.

Potem pojechali do domu jej matki. Łzy pojawiły się, kiedy pomagała Angelinie w kuchni. Po chwili rozszłochała się na głos. Na nic zdały się próby powstrzymania płaczu. Musiała narobić hałasu, bo kiedy odwróciła się od zlewozmywaka, zobaczyła matkę i szwagierkę, które się na nią gapily.

Matka szeptała coś do Pauli po włosku, co było o tyle ciekawe, że kobieta nie rozumiała słowa w tym języku. Za to Carol rozumiała wszystko. Matka tłumaczyła Pauli, że tak wygląda kobieta, której grozi, że straci mężczyznę, którego kocha.

Wreszcie Angelina objęła zapłakaną córkę i poprowadziła ją do swojej sypialni. Ściągnęła narzutę z łóżka i ruchem ręki kazała się Carol położyć.

Carol posłuchała, zamknęła oczy i wkrótce mocno zasnęła.

Obudziła się po godzinie i od razu usiadła na łóżku. Nagle wiedziała, co ma robić.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedziała do zebranej w salonie rodziny, która na jej widok przerwała rozmowę. – Nie wiem, kiedy wrócę – dodała, unikając ciekawskich spojrzeń.

Złapała torebkę i ruszyła. Zaniepokojona matka i zdziwiony Peter odprowadzili ją do drzwi.

– Dokąd idziesz? – zapytał syn.

Uśmiechnęła się łagodnie i pocałowała go szybko w policzek.

– Święta Rita musiała wysłuchać twoich gorliwych modlitw.

Matka złożyła ręce i z zachwyconą miną wzniosła oczy do nieba. Peter, któremu dopiero po chwili coś zaświtało, krzyknął radośnie i rzucił się Carol na szyję.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Alex przygotowywał sobie w kuchni kanapkę, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Oparł się o kontuar i czekał, aż James podniesie się z kanapy i pójdzie otworzyć.

Pewnie powinien okazać więcej zainteresowania niezapowiedzianym gościem, ale prawdę mówiąc, mało go to obchodziło. Szanse, żeby to była pewna uparta Włoszka, były nie większe niż prawdopodobieństwo wygrania na loterii.

– Tato – wrzasnął James. – Chodź szybko!

Burcząc pod nosem, Alex odłożył kanapkę z indykiem na półmisek. Był już w połowie drogi do drzwi, kiedy stanął jak wryty. Widział jak przez mgłę kobietę podobną do Carol, ubraną w granatową spódniczkę i białą jedwabną bluzkę pod różowym sweterkiem.

Chyba wzrok go zawodził, bo przez chwilę był pewny, że stojąca w jego domu kobieta jest tą, która zajmuje jego myśli nieustannie od wielu, wielu dni.

– Witaj, Alex – powiedziała cicho.

Głos też był podobny. Czy to możliwe, żeby wyczarował jej obraz?

– Tato, to Carol! Będziesz tak stał jak kołek?

– Witaj – wydusił z trudem.

– Jak się miewasz? – zapytała.

Kiedyś opowie jej, jak jego najlepszy majster zagroził odejściem z pracy, jeżeli szefowi nie poprawi się podły nastrój. Kiedyś zdradzi jej, że od ich rozstania nie zjadł porządnego posiłku i nie przespał jak należy ani jednej nocy. Wyzna też, że oddałby cały majątek, żeby uczynić ją swoją żoną. Powie jej to wszystko w swoim czasie, ale na razie chciał tylko napawać się jej widokiem.

– Carol zadała ci pytanie. Powinieneś odpowiedzieć – zwrócił uwagę James.

– Mam się świetnie.

– Cieszę się – wyszeptała.

– A ty?

– Nie za dobrze.

– Nie za dobrze? – powtórzył za nią. Wyprostowała ramiona, wytrzymała jego wzrok.

– Powiedz, czy ty ją kochasz? Bo jeśli tak, to ja... zrozumieć i usunę się z twojego życia. Muszę jednak znać prawdę, zanim powiem coś więcej.

– Kocham ją? Kogo?

– Babette... tę piosenkarkę, z którą się teraz spotykasz.

James widocznie dostał nagle chrypki, bo odchrząknął i z niepokojem popatrzył na ojca.

– Ja... na pewno chcecie zostać sami. Już wychodzę.

– James, o czym Carol mówi?

Chłopiec zrobił minę niewiniątka, dając do zrozumienia, że podejrzenie Aleksa, jakoby jego syn miał coś wspólnego z doniesieniem Carol o istnieniu Babette, jest wyjątkowo krzywdzące.

– James? – Zabrzmiało to jak pogróżka.

– Eee... wiesz – zaczął chłopiec z ociąganiem – pani Sommars mogła nabrać przekonania, że spotykasz się z kimś innym, bo powiedziałem coś Peterowi. Ale nie mówiłem mu niczego konkretnego – zastrzegł, a że ojciec nie przestawał świdrować go wzrokiem, chłopiec dodał: – Dobra, dobra, Peter i ja doszliśmy do wniosku, że wy oboje marnujecie czas, kłócąc się praktycznie o nic. Pani Sommars jest o niebo lepsza od którejkolwiek z kobiet, z którymi umawiałeś się na randki. Czasami ubiera się trochę śmiesznie, ale mnie to nie

przeszkadza. Wiem, że Peter naprawdę cię polubił, tato, mówi też, że podobasz mu się najbardziej ze wszystkich facetów mamy. Więc kiedy wujek Barn zaczął naciskać, żebyś umówił się z tą Babette, my... Peter i ja, doszliśmy do wniosku, że... no wiesz...

– Nie wiem. – Słowa wypowiedziane przez Aleksa były jak chłaśnięcie biczem. – Co dokładnie powiedziałaś Carol?

– Ja nic – pospieszył z informacją James. – Peter wziął to na siebie. Po prostu wspomniał, że znowu chodzisz na randki i...

– I że zakochałeś się w kimś po uszy – dopowiedziała Carol.

– W niecały tydzień? – zdumiał się Alex.

– Powiedziałaś, że się wycofujesz i że rozejrzysz się za kimś innym – przypomniała mu jego własne słowa.

– Chyba w to nie uwierzyłaś?

– Uwierzyłam... zwłaszcza gdy Peter opowiedział mi historię o tobie i... tej piosenkarce. Dlaczego miałam nie uwierzyć?

– Pójdę już do swojego pokoju – wtrącił James. – Nie krępujcie się i porozmawiajcie spokojnie, bez obawy, że dzieciak podsłuchuje. – Ulotnił się szybko, zostawiając ich samych.

– Nie jestem w nikim innym zakochany, Carol – powiedział Alex, patrząc jej w oczy. – Jeżeli przysłaś, bo podejrzewasz, że widuję się z inną kobietą, to wiedz, że to nieprawda. Już ja sobie porozmawiam z Jamesem!

– Nie gniewaj się na niego...

– Nie miał prawa wtrącać się w nasze sprawy.

– Ale to zadziało, Alex. Kiedy zrozumiałam, że cię tracę, kiedy pomyślałam, że trzymasz w ramionach inną kobietę, chciałam... umrzeć. Uświadomiłam sobie, jak bardzo cię kocham. Potrzebowałam na to czasu, poprosiłam cię o to, a ty mi odmówiłeś...

– Później zrozumiałem, że jednak postąpiłem niesłusznie.

– Nie, miałeś rację. Nigdy bym się nie zdecydowała z powodu... z powodu tego, jak wyglądało moje małżeństwo z Bruce'em.

– Czy to znaczy, że...wyjdiesz za mnie? – zapytał, ciągle nie wierząc w to, co słyszał.

Nie ma znaczenia, które z nich wykonało pierwszy ruch. Najważniejsze, że nie minęła chwila, jak trzymał Carol w ramionach. Całowała go z żarem, który zdawał się pochłaniać ich oboje.

– Oczywiście, że wyjdę za ciebie – wykrztusiła między jednym i drugim pocałunkiem. – Och, Alex, nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną.

– Tak się za tobą stęskniłem – wyszeptał. Wziął ją na ręce, nie mogąc nasycić się jej miłością.

– Myślałam, że już nigdy cię nie pocałuję – jęknęła.

Podszedł do sofy, usiadł i posadził sobie Carol na kolanach. Głaskał jej włosy i zaglądał w jej piękne oczy, by znów wrócić do pocałunków.

Kiedy oderwali się od siebie, Alex zamknął oczy i rozkoszował się nowymi doznaniem.

– Alex – powiedziała cicho. – Pytałeś mnie o Bruce'a.

– To nieważne, moja naj...

Delikatnie pogłaskała go po twarzy.

– Muszę ci wszystko opowiedzieć. To ważne dla naszej przyszłości.

– Jesteś pewna?

Nie wyglądało na to, ale pokiwała głową, a kiedy zaczęła mówić, głos drżał jej z bólu.

– Byłam młoda i niewiarygodnie naiwna, kiedy go poznałam. Był najbardziej rozrywkowym i śmiałym chłopakiem, z jakim kiedykolwiek

flirtowałam. Ale prawdę mówiąc, nie wyszłabym nigdy za niego, gdybym nie zaszła w ciążę.

Alex pocałował ją w czoło i przytulił.

– Wydawało mi się, że Bruce chce się ze mną ożenić – ciągnęła – ale nie umiem powiedzieć, ile było w tym presji ze strony mojego ojca. Sytuacja nie była dobra, a znacznie się pogorszyła po urodzeniu Petera. To wtedy Bruce zaczął ostro pić i ciągle zmieniał pracę. Stawał się coraz bardziej przygnębiony i wściekły. Uważał, że zastawiłam na niego pułapkę, i mścił się za to. – Zamknęła oczy i westchnęła. – Płaciliśmy za to z Peterem wysoką cenę. Moje życie stało się koszmarem.

Alex podejrzewał, że jej małżeństwo nie układało się dobrze, ale nie miał pojęcia, do jakiego stopnia.

– Czy on cię bił?

Nie otwierając oczu, pokiwała głową.

– Kiedy wypił, wstępował w niego demon. Bił z zazdrości, ze strachu, z przygnębienia i z nienawiści. Im bardziej pił, tym więcej było w nim agresji. Czasami myślałam, że mnie zabije.

– Czy twoja rodzina wiedziała? Chyba się domyślali?

– Prawie ich wtedy nie widywałam. Bruce nie zgadzał się, żebym ich odwiedzała. Patrząc na to z perspektywy czasu, doszłam do wniosku, że bał się mojego ojca. Gdyby tatuś i Tom wiedzieli, co się dzieje, wzięliby sprawy w swoje ręce. Musiałam zdawać sobie z tego sprawę, bo nigdy nie powiedziałam im ani słowa ze strachu, żeby ich w to nie mieszać. A może z czegoś więcej niż ze strachu... Czuję się zbyt upokorzona. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział o moich strasznych problemach, nawet moja mama. Po prostu wstydziłam się przyznać komukolwiek do tego, że mój mąż bije mnie po pijanemu...

– Ale ktoś chyba wiedział?

– Pewnego razu... Bruce tak mocno mnie uderzył, że zwichnął mi szczękę i musiałam pójść z tym do lekarza. To była kobieta. Nie uwierzyła, kiedy powiedziałam, że upadłam. Próbowwała mi pomóc, nakłaniała do wniesienia oskarżenia przeciwko niemu, ale nie odważyłam się. Bałam się, że Bruce zrobi coś złego Peterowi.

– Och, Carol. – Ogarnęła go bezsilna wściekłość. Nie wyobrażał sobie, jak można skrzywdzić drugą osobę, a tym bardziej katować tę pełną ciepła i życia kobietę.

– Wkrótce po ślubie straciłam do niego cały szacunek, a w ciągu trzech następnych lat przestałam szanować siebie. Co to za kobieta, która pozwala mężczyźnie pastwić się nad sobą, psychicznie i fizycznie, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku? Doszłam do wniosku, że coś musi być ze mną nie w porządku. Aż pewnego wieczoru Bruce nie wrócił do domu. To się wcześniej nigdy nie zdarzyło. A kiedy przyszedł policjant i powiedział, że Bruce zginął w wypadku samochodowym, wpatrywałam się w niego, nie mówiąc ani słowa. Niczego nie czułam. Właśnie wieszałam pranie na sznurze, więc podziękowałam mu za wiadomość, a potem wróciłam na podwórko. Do nikogo nie zatelefonowałam, nawet nie płakałam.

– Byłaś w szoku.

– Tak sędzę, ale potem, kiedy już mogłabym płakać, czułam głównie ulgę.

– To zrozumiałe – powiedział Alex.

– Czy teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłam rozmawiać z tobą o moim małżeństwie? Twoje małżeństwo było takie wspaniałe, takie jak powinno być małżeństwo. A kiedy Gloria umarła, twoja miłość i miłość Jamesa towarzyszyły jej i po tamtej stronie. Kiedy umarł Bruce... – przerwała na chwilę, drżały jej wargi – był z inną kobietą. To było ostateczne odrzucenie,

ostateczne poniżenie. – Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy. – Nie wiem, jaką będę żoną dla ciebie. Kiedy myślę o tych trzech koszmarnych latach, zastanawiam się, co by było, gdybym postępowała inaczej. Może wina leżała po mojej stronie... może Bruce miał rację i gdybym była lepszą kobietą, nie musiałby pić. Może byłby szczęśliwy, gdybym postępowała inaczej...

– Carol, chyba nie wierzysz w to, co mówisz?

– Nie wiem, naprawdę już nic nie wiem.

– Moja droga, najśłodsza Carol... Mylisz się, i to bardzo. Bruce sam był sobie winny, a powody jego nieszczęścia leżały w nim samym. Cokolwiek byś zrobiła, zawsze byłoby nie tak. Rozumiesz, co mówię?

– Ja... nie potrafię do końca w to uwierzyć, chociaż wiem, że to prawda. Ale... tym razem chcę, żeby wszystko się udało. – W jej smutnych oczach malowała się niepewność, jakby się bała, że Alex będzie na nią zły.

– I tak się stanie – obiecał z czystym sercem.

Obudziła się, gdy świt wdzierał się przez grube zasłony apartamentu dla nowożeńców. Zamknęła oczy i westchnęła, syta, zaspokojona i niewiarygodnie szczęśliwa. Obłądnie szczęśliwa.

Od kiedy zgodziła się zostać żoną Aleksa, upłynął równo miesiąc. Jeden miesiąc. Aż trudno w to uwierzyć.

W ciągu jednego miesiąca zaplanowali, zorganizowali i wydali wielkie wesele z przyjęciem i tańcami.

Matka Carol dotrzymała słowa i przygotowała wytworną kolację, przechodząc samą siebie.

Wesele stało się świętem miłości, wielkim zjazdem rodzinnym i połączeniem obu rodzin.

W trakcie przyjęcia Alex zaskoczył Carol, informując ją, że miodowy miesiąc spędzą na Hawajach. Chłopcom obiecał na pocieszenie rodzinne

wakacje w Święto Dziękczynienia, oni zaś natychmiast ustalili, że najbardziej odpowiada im podróż statkiem do Meksyku.

Alex przekręcił się na bok, objął Carol w pasie i przyciągnął do siebie w tak naturalny sposób, jakby byli małżeństwem nie od trzech cudownych dni, ale od trzech lat.

Carol jeszcze nigdy nie była tak szaleńczo zakochana. Nigdy nie czuła się tak pożądana. Alex okazał się najdelikatniejszym i najmniej egoistycznym kochankiem, o jakim można marzyć. Wystarczyło, żeby pomyślała, jak często i jak wspaniale kochał się z nią w ostatnich dniach, a jej serce zaczynało szybciej bić.

– Dzień dobry – szepnęła, kiedy Alex odwrócił się, by spojrzeć na nią.

– Dzień dobry.

Ich oczy się spotkały i bez słów powiedzieli sobie wszystko.

On mówił jej, jak ją kocha. Ona, jak gorąco odwzajemnia jego miłość. On mówił, jak jej pragnie. Ona nie kryła swojej żądz.

Pocałował ją lekko, tak że ledwo poczuła jego wargi.

– Och, moja miłości – wyszeptał z emfazą w głosie, obsypując czułymi pocałunkami jej twarz. – Chyba nigdy nie będę miał dość kochania się z tobą.

– Mam taką nadzieję. – Uśmiechnęła się do niego, walcząc bezskutecznie z łzami.

Delikatnie wytarł łzy z jej twarzy i pocałował jej powieki.

– Nie znoszę widoku twych łez. Powiedz, proszę, czy jest coś, co mogę zrobić...

– Och, nie... – Jeszcze raz postanowiła mu to wyjaśnić. – Ja... nie miałam pojęcia, że kochanie się może być takie cudowne... takie dobre.

Alex zamknął oczy, na jego twarzy pojawił się smutek i coś, czego nie umiała nazwać.

– Nie zabezpieczyliśmy się tej nocy.

Carol uśmiechnęła się filuternie.

– Wiem i nawet się z tego cieszę.

– Jak to? Wydawało mi się, że postanowiliśmy poczekać parę miesięcy, nim zaczniemy myśleć o powiększeniu rodziny. Jakie według ciebie masz szanse na zajście w ciążę? – zapytał, przerywając pieszczoty.

Znów się uśmiechnęła.

– Mniej więcej sto procent. Zapanowała krótka cisza.

– Jak byś na to zareagowała? – zapytał zdławionym głosem.

– Byłabym niewiarygodnie szczęśliwa. Pragnę mieć z tobą dziecko, Alex.

EPILOG

Po latach pracy w charakterze położnej, po wszystkich kursach rodzenia, jakie prowadziła, powinna umieć bezbłędnie rozpoznać skurcze porodowe. A jednak nie była w stu procentach pewna i odkładała skontaktowanie się z Alekssem, aż do porodu zostało już tylko parę godzin.

Kładąc ręce na brzuchu, potarła go delikatnie i wykonała kilka relaksujących oddechów. Bliźniaczki! Będą mieli bliźniaczki. Wszystko było gotowe na ich przyjście. W pokoju dziecięcym stały dwie kołyski, każda z inną ruchomą zabawką podwieszoną nad łóżeczkiem, a ścianę zdobiło malowidło przedstawiające leśną scenę, wykonane przez Aleksa.

Carol jeszcze raz głęboko odetchnęła, kiedy pojawił się kolejny bolesny skurcz. Wiedząc, że nie powinna dłużej zwlekać, sięgnęła po telefon i zadzwoniła do męża.

– Słucham? – zawołał zniecierpliwionym tonem. Przez ostatni tydzień był dziwnie nerwowy, jak każdy przyszły ojciec.

– To ja, Carol.

Usłyszała, jak powoli wypuszcza powietrze.

– Wszystko w porządku?

– Czuję się świetnie.

– Nie dzwoniłabyś do biura, gdybyś czuła się świetnie – zaprotestował. – Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Chyba nie. Przynajmniej jeszcze nie teraz, ale byłoby dobrze, gdybyś wziął wolne na resztę popołudnia i przyjechał do domu.

– Już?

– Jeśli jesteś bardzo zajęty, mogę poczekać – zapewniła, chociaż miała nadzieję, że wkrótce zjawi się w domu, w przeciwnym razie musiałaby sama dotrzeć do szpitala.

– Uważasz, że już się zaczyna? Och, Carol, nie wiem, czy jestem na to przygotowany.

– Nie martw się. Ja jestem. Mam wszystko pod kontrolą.

Westchnął głośno.

– Będę za dziesięć minut.

– Alex – zawołała. – Tylko nie jedź za szybko.

Załatwiła jeszcze kilka telefonów, wzięła torebkę i walizczkę, którą spakowała kilka tygodni temu, a na koniec usiadła na ulubionym krześle i liczyła przerwy między skurczami.

Po jakimś czasie usłyszała warkot furgonetki męża, następnie pisk hamulców i trzaśnięcie drzwiami. Po chwili zdyszany i blady Alex wpadł do domu.

Nie podniosła się z krzesła, tylko wyciągnęła do niego rękę.

– Usiądź, ważniaku.

Podbiegł i ukląkł przed nią, chwytając ją za rękę. Trwało chwilę, zanim doszedł do siebie.

– To już? Rodzimy? – zapytał, kiedy odzyskał głos.

– Rodzimy – odpowiedziała Carol i pogłaskała go po głowie.

– Jak ty to robisz, że jesteś taka spokojna?

– Jedno z nas musi. – Uśmiechnęła się i leciutko pocałowała go w usta.

– Wiem... wiem... potrzebujesz mnie teraz silnego, a tymczasem spójrz na mnie. – Wyciągnął rękę. – Zobacz, jak się trzęsą. – Delikatnie położył drżące dłonie na jej brzuchu, a kiedy na nią spojrział, oczy błyszczały mu od łez. –

Kocham te nasze córki... tak bardzo je kocham. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście.

– Och, Alex...

– Lepiej, żebyśmy już pojechali. Są jakieś sprawy, które należy załatwić w pierwszej kolejności?

– Nie, wszystko już załatwione. Dasz sobie radę?

– Ja... naprawdę nie wiem. Kocham nasze dzieci, ale ciebie kocham ponad wszystko. Nie chcę, żebyś cierpiała...

Nie dane mu było skończyć, ponieważ do domu wpadł James, a za nim Peter, podekscytowani, jakby to było Boże Narodzenie.

– Dlaczego nie w szkole? – zapytała Carol.

– Usłyszeliśmy, że rodzisz. Chyba nie myślisz, że przegapimy taką okazję?

– Od kogo słyszeliście? – zdziwiła się Carol.

– Mamy swoje źródła.

– No dobrze, porozmawiamy o tym później. James, zajmij się ojcem, a ty, Peter, załaduj samochód. Będzie chyba lepiej, jeżeli to ty mnie zawieziesz. James, ty przywieziesz ojca... nie jest teraz w stanie prowadzić.

Chłopcy rzucili się do dzieła.

– Uspokój się, tato, pomyśl, będziemy mieć dwie dziewczyny! Ciesz się!

– powiedział James, popędzając ojca do samochodu.

Kiedy dojechali do szpitala, bolesne parcie w dole brzucha Carol nasiliło się mocno. Zawieziono ją na porodówkę, a James i Peter zostali zatrzymani w poczekalni.

Alex zdążył się trochę opanować. Uśmiechał się nieśmiało i ścisnął Carol za rękę.

– Jak się czujesz?

– Alex, ja i dziewczynki mamy się świetnie.

– Okej – odezwała się zaprzyjaźniona z Carol położna. – Czy wszyscy jesteście gotowi na ten szczególny poród?

– Gotowa – powiedziała Carol, kiwając zdecydowanie głową.

– Gotowy – powtórzył za żoną Alex.

Z pomocą położnej Carol przebrnęła przez następne skurcze. Bóle powtarzały się coraz częściej.

– Nie martw się – powiedziała szeptem do męża i lekko się uśmiechnęła.

– Kocham cię, Carol.

– Babciu, czy mogę prosić o drugą porcję *zabaglione*? – zawołał James z dużej rodzinnej kuchni.

Angelina Pasquale rozpląnęła się w uśmiechu i spojrzała na córkę.

– Mówiłam ci, że od mojego gotowania chłopcu od razu przybędzie parę kilogramów.

– Miałaś rację, mamó – odpowiedziała Carol, wymieniając uśmiechy z mężem.

Wróciła z maleństwami do domu tydzień temu. Królewskie dzieci nie byłyby lepiej traktowane. James i Peter oszaleli na punkcie siostrzyczek. Angie i Alison bezwiednie zawładnęły sercami nastolatków.

Popłynęły melodyjne słowa włoskiej kołysanki. Matka Carol bujała się w fotelu z zamkniętymi oczami, trzymając na prawym i lewym ręku śpiące niemowlę. Słowa kołysanki były znajome; matka śpiewała je, gdy Carol była dzieckiem.

Na koniec podekscytowana Angelina Pasquale wyszeptała dziękczynną modlitwę.

– Co powiedziała mama? – zapytał Alex, nachylając się do Carol.

– Dziękowała świętej Ricie za dobrą robotę.